

3/2005 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



**PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY**

3/2005

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Jerzy M. Cygan (OFMCap), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

***Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:***

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Województwa Lubelskiego
oraz
Starosty Białskiego***

Okładka:

Sanktuarium prawosławne Święta Góra Grabarka
(fot. Jarosław Domański)

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”
ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 343 61 11
e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl www.mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

*W kręgu współpracowników i przyjaciół
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) □ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Wiesław Gromadzki (Biała Podlaska) □ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczak (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) □ *regionalizm*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Rita Margolina (Jerozolima, Izrael) □ *regionalizm, archiwistyka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóża-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Robert Panasiewicz (Ellenbroock, Australia) □ *literatura*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) □ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) □ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) □ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) □ *regionalizm*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) □ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) □ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) □ *historia*
Adam Trochimiuk (Biała Podlaska) □ *fotografia*

□ □ □

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2006 wynosi 36.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Rafał Zubkowicz

Oświata wśród Żydów sarnackich w międzywojniu 7

Paweł Tarkowski

Odbudowa gospodarcza Białej Podlaskiej
w latach 1944-1948 17

Dariusz Sikora

Od korzeni do współczesności. Z bialskich
tradycji oświatowych 27

WSPOMNIENIA

Leon Szabluk

Od „Jutrzenki” do GS-u (tradycje spółdzielcze
Małowej Góry) 40

PREZENTACJE

Marta Teodorko-Lefèvre

„Zapomniani” białczanin: prof. Ludwik Maciąg 46

Małgorzata Nikolska

Konie i pejzaże. Kolekcja malarstwa plenerowego
w zbiorach Muzeum Południowego Podlasia
w Białej Podlaskiej 59

Władimir Szelagowicz, Larisa Driczic

„Jego życie było czyste jak lza”. Napoleon Orda
– дума Ziemi Poleskiej 68

Legenda o Monasterze w Wortelu 76
(*Oprac. Renata Szydłowska*)

Wiesław Gromadzki

Apolinary Nosalski: pedagog, literat, regionalista 79

Danuta Boltowicz (1941-2005) *In Memoriam* 85

RECENZJE

Rafał Roguski

Szlachta podlaska w XIX i XX wieku
(*Szlachta podlaska od połowy XIX wieku do III Rzeczy-
pospolitej, red. S. Kordaczuk*) 87

Jerzy M. Cygan (OFM Cap)

Duchowni Podlasia i Lubelszczyzny
w powstaniu 1863 r.
(*Eugeniusz Niebelski, Duchowieństwo lubelskie
i podlaskie w powstaniu 1863 roku i na zesłaniu w Rosji*) 92

Z korespondencji 96

KRONIKA KULTURALNA Nowości regionalne 99

Rafał Zubkowicz

(Sarnaki)

Oświata wśród Żydów sarnackich w międzywojniu

Artykuł niniejszy jest próbą charakterystyki szkolnictwa żydowskiego w Sarnakach (pow. łosicki) w latach międzywojennych. Dostępność źródeł w tej dziedzinie jest niewielka, głównie z racji niemal całkowitego braku dokumentacji, jaka powstawała w ówczesnych instytucjach żydowskich. Z tego między innymi powodu postanowiłem skrupulatnie przejrzeć arkusze ocen, które zachowały się w archiwum sarnackiego Zespołu Szkół. Zawierają one dość szeroki zasób informacji, wymagają jednak żmudnej, drobiazgowej analizy.

Zgodnie z tradycją, w społeczeństwie żydowskim przywiązywano dość dużą wagę do kształcenia. Od wieków dominował w oświacie nurt religijny. W małych miasteczkach¹, których mieszkańcy zaliczali się na ogół do konserwatywnych, niekiedy wręcz fanatycznych, nauczanie miało wyłącznie charakter religijny. Dążenia do wprowadzania elementów świeckich, przejawiające się również w programach żydowskich szkół elementarnych, bardzo często trafiały na mur niechęci ze strony społeczności lokalnych. W latach międzywojennych większość żydowskich placówek edukacyjnych nie posiadała statusu uznanych szkół powszechnych. Brak kadry nauczycielskiej, odpowiednich sal, pomijanie w programach nauczania obowiązkowych przedmiotów świeckich powodowało, że dzieci z rodzin religijnych uczęszczały zarówno do szkół żydowskich, jak i polskich.

„Wychodzenie” oświaty żydowskiej spod wpływów religijno-talmudycznych następowało różnymi drogami. Przed II wojną światową dało

¹ W latach międzywojennych Sarnaki posiadały status osady. Na układ urbanistyczny miejscowości oraz strukturę społeczną mieszkańców znaczący wpływ wywarł trwający ponad wiek status miejski. Z inicjatywy Butlerów, w 1754 r. Sarnaki otrzymały prawa miejskie. Odebrano je po powstaniu styczniowym, w 1867 r. W tym czasie nastąpił znaczący wzrost ludności żydowskiej, parającej się głównie handlem i rzemiosłem.

się zaobserwować następujące kierunki: 1. syjonistyczny (z językiem wykładowym hebrajskim, promowanym jako narodowy język Żydów; realizowany w szkołach „Tarbut”); 2. całkowicie świecki (nastawiony na edukację w języku ojczystym Żydów, tzn. jidysz; negujący prądy syjonistyczne, realizowany w szkołach prowadzonych przez organizację „Ciszo”); 3. religijno-syjonistyczny (promowany przez stowarzyszenie oświatowe „Mizrachi Jawne”, z polskim lub hebrajskim językiem nauczania); 4. ogóln żydowski (realizowany w szkołach „Szul-Kultu”, uniwersalistyczny; uwzględniający główne trendy w społeczeństwie żydowskim, takie jak: kultura jidysz, syjonizm, lojalizm państwowy); 5. religijny (w chederach, talmud-torach, jeszibotach czy szkołach Bet-Jakow dla dziewcząt, z żydowskim językiem nauczania; szkoły te były m.in. zrzeszone w organizacji „Chorew”); 6. ogólnopństwowy (w prywatnych szkołach żydowskich, koncesjonowanych przez państwo; tematyka zajęć – prowadzonych w języku polskim – nie odbiegała



Szkoła Powszechna w Sarnakach. Fot. ok. 1930 r.

od obowiązującego w szkołach państwowych).² Różnorodność programowa, trudności materialne, a także brak uprawnień państwowych powodowały, że znaczna część dzieci żydowskich uczęszczała do szkół państwowych.

Pierwsze wzmianki o szkole w Sarnakach pochodzą z XVII wieku. Już wtedy istniała tutaj szkołka parafialna. W XIX w. przestała ona istnieć w dotychczasowym kształcie, a pojawiła się szkoła rządowa. Po 1885 r. przemianowana została na szkołę gminną, z wykładowym językiem rosyjskim. Z inicjatywy prawosławnego księdza z Chłopkowa (parafia obejmowała również

² S. Chmielewski, Stan szkolnictwa wśród Żydów w Polsce, nadbitka, *Sprawy Narodowościowe*, R. 11(1937), nr 1-2, s. 37.

Sarnaki), na przełomie lat 1911/1912 pobudowany został drewniany budynek szkolny. Przetrwał on do lat 30. XX w. Po ewakuacji Rosjan (1915 r.), skupieni wokół Polskiej Macierzy Szkolnej miejscowi działacze postanowili powołać szkołę prywatną. Wobec tego, że budynek szkolny zajęty był w tym czasie przez niemiecką administrację wojskową, klasy zlokalizowano w domach prywatnych mieszkańców Sarnak i Chybowa. Po odzyskaniu niepodległości placówka ta została upaństwowiona. Szkoła powszechna zaczęła oficjalnie funkcjonować dopiero w 1921 r. Pierwszym jej kierownikiem był Adam Masełko, później – Tadeusz Marciszewski. Klasy nadal rozproszone były w różnych lokalach, także prywatnych. Dopiero w 1928 r. oddane zostały do użytku pierwsze sale w wybudowanym budynku szkolnym, który po kolejnych rozbudowach służy mieszkańcom Sarnak po dzień dzisiejszy.³

Na podstawie danych, zebranych podczas pierwszego Spisu Powszechnego (1921 r.), wiadomo, że w gminie Sarnaki zamieszkiwało 6555 osób. W Sarnakach mieszkało wówczas 1588 osób, w tym 1198 Żydów (75,4%). W kilku sąsiednich wsiach odnotowano kolejnych 52 mieszkańców narodowości żydowskiej. W stosunku do wszystkich mieszkańców gminy, Żydzi stanowili 18,9%.⁴

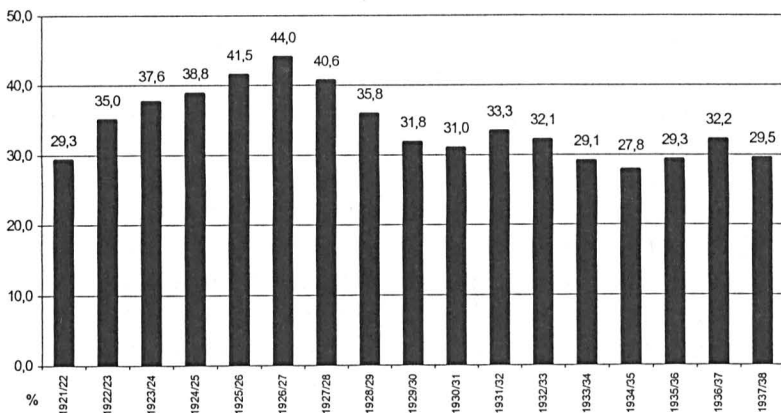
Jak wyżej wspomniałem, dla potrzeb niniejszego artykułu poddane zostały analizie arkusze ocen uczniów, przechowywane w archiwum Zespołu Szkół w Sarnakach. Zachowały się niemal w komplecie, począwszy od roku szkolnego 1921/22. Brak arkuszy za okres 1938/39, bowiem Niemcy zakazali uczęszczania do szkoły dzieciom pochodzenia żydowskiego. W każdej z ksiąg odnotowane są nazwiska uczniów, a także oceny, jakie uzyskiwali w danym roku szkolnym. Ponadto znajdują się następujące informacje: data i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania, imiona ojca i matki (nie zawsze), do 1923 r. również zawód wykonywany przez ojca. Interesująco przedstawia się rubryka uwag, gdzie nauczyciele odnotowywali również stopień znajomości języka polskiego oraz zmiany miejsca zamieszkania. Podczas kwerendy sporządziłem pełną listę nazwisk dzieci żydowskich, uczęszczających do Szkoły Powszechnej w Sarnakach. Łącznie, do rozpoczęcia roku szkolnego 1938/39, na liście znalazło 640 uczniów.

Odzyskanie niepodległości w listopadzie 1918 r. nie było równoznaczne z natychmiastowym powołaniem instytucji państwowych, w tym również placówek oświatowych. Należy pamiętać, że powoływane do życia państwo

³ J. Makaruk, *Sarnaki w b. powiecie konstantynowskim*; opracowanie to, w 15 odcinkach, drukowane było w l. 1933-1934 w czasopiśmie *Podlasie* (wydawca - Oddział Powiatowy ZNP w Łukowie). Tekst dostępny w Gminnej Bibliotece Publicznej w Sarnakach.

⁴ *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. IV, województwo lubelskie, Warszawa 1924, s. 45.

dopiero się stabilizowało i krzepło, a do tego trzeba było jeszcze prowadzić wojnę z bolszewicką Rosją. Wojenna nawała nie ominęła także Sarnak. Pierwszy więc, niezakłócony rok szkolny to dopiero 1921/22. Liczba uczniów wyniosła wówczas 280. W kolejnych latach dzieci sukcesywnie przybywało, a w ostatnim roczniku (1937/38) było ich 641. Informacje o procentowym udziale dzieci żydowskich w sarnackiej szkole podaje w wykresie (rys. 1).



Rys. 1. Procentowy udział dzieci pochodzenia żydowskiego w Szkole Powszechnej w Sarnakach (1921/22 – 1937/38).

Wskaźniki dla całej Polski wskazują, że odsetek Żydów w szkołach powszechnych w roku szkolnym 1925/26 wynosił 8,9%, a w 1934/35 – 9,1%. Porównując te wielkości z wynikami spisów powszechnych, daje się zauważyć, że udział dzieci żydowskich (uczniów) był mniejszy, niż w społeczeństwie ogółem. Różnica ta jest jeszcze większa, jeśli rozpatruje się wyłącznie szkoły państwowe. Mimo łatwiejszego dostępu do szkół (Żydzi zamieszkiwali głównie w miastach i większych osiedlach), wykazywali oni mniejsze zainteresowanie edukacją. Ignorowanie obowiązku szkolnego tłumaczono m.in. tym, że dzieci posyłane są tak do chederu, jak i szkoły publicznej. Uczęszczanie jednak w ciągu jednego dnia do obu szkół musiało w końcu prowadzić do opuszczenia jednej z nich.⁵

Odsetek dzieci żydowskich w szkole sarnackiej znacząco różni się od średniej krajowej. Krajowy wskaźnik wynosił dla badanego okresu przeciętnie 34%. Znaczna różnica w stosunku do wskaźników ogólnokrajowych wynika m.in. z tego, że Żydów mieszkających w gminie było „tylko” ok. 19% ogółu ludności. Sarnacka gmina była dość rozległa, a z czasem poczęto two-

⁵ S. Chmielewski, *op. cit.*, s. 11-12. W pierwszym spisie powszechnym podano 9,8% Żydów, natomiast w drugim 10,8. Podobne różnice można zauważyć w woj. lubelskim, w obrębie którego znajdowały się wówczas Sarnaki.

rzyć w niej kolejne szkoły wiejskie, m.in. w Bindudze, Mierzwicach Starych, Rzewuszkach. Tym samym część uczniów narodowości polskiej przestała uczęszczać do szkoły w Sarnakach. Na wysoki odsetek Żydów w tutejszej szkole przede wszystkim wpływali uczniowie klas najmłodszych. Trzeba było dla nich organizować dwie, a nawet trzy równoległe klasy.⁶ Rekordowa liczba dzieci przyjęta została do klas pierwszych w roku szkolnym 1922/23 (182 osoby). Analizując strukturę narodowościową klas równoległych nie zauważyłem, aby kształtowane one były według kryterium narodowościowego. Tak więc nie tworzono klas jednorodnych pod względem narodowościowym, wskutek czego proporcje pomiędzy Żydami i Polakami były na ogół wyważone.

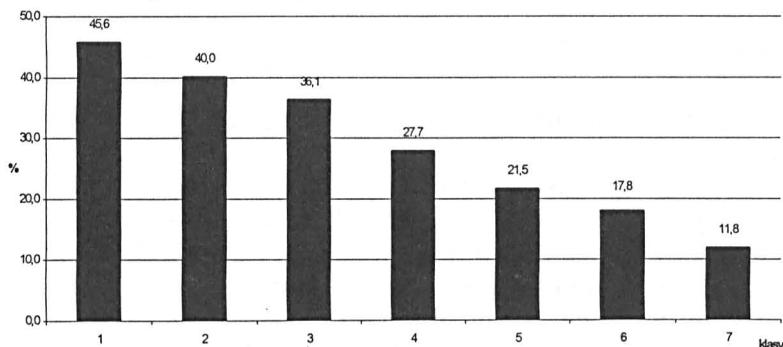
Większość uczniów z lat międzywojennych nie kończyła wszystkich klas szkoły powszechnej. Poprzestawano zazwyczaj na kilku klasach początkowych. Starsze dzieci, zarówno z Sarnak jak i okolicznych wsi, przerywały naukę z różnych powodów. Opanowanie sztuki pisania i czytania bardzo często uznawano wówczas za wystarczającą umiejętność. Istniała również potrzeba utrzymania w gospodarstwach dodatkowych rąk do pracy, przy równoczesnym braku szerszych perspektyw w zakresie kształcenia na poziomie ponadpodstawowym. Nauka w zamiejscowych gimnazjach wiązała się ze znacznymi wydatkami (przeszło 500 złotych rocznie), na co stać było tylko nieliczne rodziny. W wyjątkowych przypadkach koszty edukacji, zwłaszcza najzdolniejszych uczniów, pokrywane były z dotacji gminnych. Absolwenci szkoły powszechnej w Sarnakach kształcili się głównie w gimnazjach siedleckich i drohiczyńskim. W odległym o kilkadziesiąt kilometrów Międzyrzeczu znajdowało się znane gimnazjum żydowskie, posiadające od marca 1922 r. koncesję urzędową MWRiOP.⁷

Przyjmując za 100% liczbę dzieci w klasie pierwszej, to w klasie siódmej było już tylko 26%. Tempo ubywania dzieci żydowskich wyraźnie różniło się od ubytku dzieci polskich. Do klasy siódmej „docierało” 44% dzieci polskich, natomiast tylko 10% żydowskich. Tempo ubywania dzieci żydowskich w kolejnych klasach było w miarę stabilne, podczas gdy dzieci polskich nasilało się w klasach 6-7. Dzieci polskie najczęściej kończyły edukację szkolną na poziomie klasy piątej. Tego rodzaju zjawiska nie dało się zaobserwować wśród dzieci żydowskich.

⁶ Średnia liczba uczniów w poszczególnych klasach w okresie międzywojennym wynosiła: I – 105, II – 89, III – 85, IV – 74, V – 64, VI – 42, VII – 27.

⁷ Szerzej: M. Krieg, *Wspomnienia z przeszłości czyli historia Prywatnego Koedukacyjnego Gimnazjum Towarzystwa Szkół Żydowskich w Międzyrzeczu Podlaskim*, [w:] *Almanach Szkolnictwa Żydowskiego w Polsce*, zeszyt III, Warszawa 1937, s. 113-118.

Największe zróżnicowanie wśród uczniów występowało w początkowych latach istnienia szkoły. Do poszczególnych klas trafiały wówczas dzieci w różnym wieku, m.in. te, które w okresie wojny w ogóle nie uczyły się. Przez początkowe trzy lata, do roku szk. 1923/24, klasy pierwsze były niemal dwukrotnie liczniejsze od drugich. Zmniejszający się odsetek dzieci żydowskich przedstawiony został na rys. 2. W całym okresie szkołę ukończyło jedy-



Rys. 2. Procentowy udział dzieci żydowskich w Szkole Powszechnej w Sarnakach (lata 1921-38).

nie 51 uczniów pochodzenia żydowskiego, co stanowiło jedynie 8% wszystkich uczniów tej narodowości. W w/w okresie do klasy siódmej dotrwało 64 Żydów. Największa liczba dzieci żydowskich w klasie siódmej to 10 (na 34 osoby ogółem; 1932/33). W dwóch rocznikach nie było ich wcale (1923/24, 1928/29).

Dość częstym zjawiskiem wśród ludności żydowskiej były zmiany miejsca zamieszkania. W dziennikach szkolnych odnotowywano je tylko wtedy, kiedy miało to miejsce podczas roku szkolnego. Wśród ludności polskiej zdarzało się to sporadycznie. Z powodu wyjazdu, w analizowanym okresie opuściło szkołę 51 dzieci żydowskich. Najczęściej były to migracje lokalne, do Siemiatycz, Międzyrzecza, Brześcia, sporadycznie w odleglejsze miejsca, do Warszawy, Argentyny czy USA.

Interesująco przedstawiają się proporcje płciowe wśród uczniów żydowskich. Zaskakująco duża okazała się liczba dziewcząt, gdyż było ich 60%. W Polsce lat międzywojennych chłopców w wieku do 14 lat było nieznacznie więcej niż dziewcząt.⁸ Dane z gminy sarnackiej (z 1921 r.) wskazują na przewagę kobiet (52,5%)⁹. Pośród uczniów żydowskich nie dało się jednak zauważyć tak znaczącej rozpiętości. Być może świadczy to o wyższym zaintere-

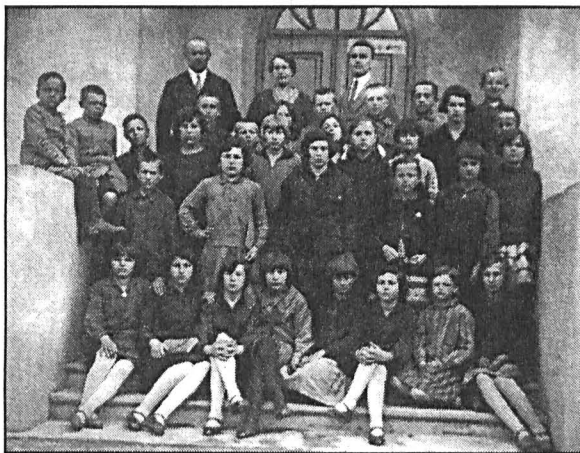
⁸ *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, GUS, Warszawa, s. 19.

⁹ *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. IV, województwo lubelskie, Warszawa 1924, s. 45.

sowaniu dziewcząt, bądź ich rodziców, edukacją na poziomie szkoły powszechnej.

Przegląd imion uczniów żydowskich wyraźnie wskazuje na znikomą tendencję do nadawania dzieciom imion innych niż żydowskie. Jedynie dziecięcioro, na przeszło 600 uczniów, nosiło imiona takie, jakich używały dzieci polskie. Egzotycznie brzmiących imion żydowskich nie zapisywano w jednolitej formie; bardzo często były to różnorodne wersje tego samego imienia. W sześciu przypadkach można zauważyć próby spolszczania imion przez stosowanie polsko brzmiących zdrobnień.¹⁰

Stosunkowo często trafiają się wpisy informujące, że dany uczeń nie został sklasyfikowany na koniec roku szkolnego, bądź nie uczęszczał na lekcje (46 uwag tego typu). Do ciekawszych adnotacji należy zaliczyć wpisy jednej z nauczycielek nt. poziomu opanowania języka polskiego przez dzieci żydowskie: *Nie mówi i nie rozumie po polsku; zdolny, język polski słaby* (przy nazwiskach uczniów klas pierwszych w 1936 r.). Uwagi o słabym opanowaniu polskiego w roku szkolnym 1937/1938 pojawiły się aż w 20 przypadkach (na 36 dzieci żydowskich w klasach pierwszych). Znajomość języka polskiego wśród Żydów była negatywnie oceniana również w innych oddziałach. Tak było również w klasie szóstej, w której 6 dzieci żydowskich (na 20) słabo posługiwało się tym językiem. Uwagi o znajomości języka polskiego pojawiły się jedynie w latach 1935/36 – 37/38. Należy sądzić, że poziom



Przed budynkiem szkoły. W górnym rzędzie dyrektor Antoni Masełko oraz Anna Tomaszukowa i Jan Grabczak. Lata 30.

znajomości języka polskiego był podobny w innych klasach. Dzieci żydowskie stawały się przypuszczalnie w pełni dwujęzyczne dopiero w latach nauki szkolnej. Dochodziło wówczas do intensyfikacji kontaktów z polskimi rówieśnikami, a nauka odbywała się w urzędowym języku polskim.

¹⁰ Imiona nie żydowskie nadawano przede wszystkim dziewczynkom (9). Były to m.in.: Barbara, Bronisława, Franciszka, Henryka, Jadwiga, Tamara i Józef. Polsko brzmiące zdrobnienia, to: Basia, Broncia, Hania, Mania.

Kwestie językowe traktowane były w opiniotwórczych środowiskach żydowskich jako jeden z największych mankamentów ówczesnej oświaty. Żydzi byli jedyną mniejszością narodową II Rzeczypospolitej, dla której nie utworzono szkół państwowych z językiem nauczania jidysz bądź hebrajskim. Podnosili więc zarzuty, że dzieci nie mogą się rozwijać poprawnie w takiej szkole, w której używa się języka dla nich obcego. Podkreślano m.in., że lepsze efekty można byłoby osiągnąć, gdyby nauka była prowadzona w takim języku, jakim posługują się dzieci w rodzinach, a lekcje polskiego można byłoby wprowadzać stopniowo.¹¹ Inne stanowisko zajmowały kręgi syjonistyczne. W większym stopniu stawiały one na znajomość hebrajskiego i polskiego.¹²

Pomiędzy uczniami pochodzenia polskiego i żydowskiego raczej nie dochodziło do bliższych kontaktów, trudno też było o trwałe przyjaźnie. Uczniowie zachowywali względem siebie dystans, a wolny czas spędzali oddzielnie. Pewną barierę stanowiły różnice językowe. Dzieci żydowskie posługiwały się w swoim gronie językiem jidysz, gdyż polski sprawiał im trudności.¹³ O braku więzi pomiędzy dziećmi polskimi i żydowskimi wspomniano również w żydowskiej Księdze Pamięci Sarnak¹⁴.

Oprócz nauki w szkole powszechnej, dzieci żydowskie uczęszczały również na lekcje w chederach, tzn. w szkołach religijnych. Nauka w placówkach tych zaczynała się bardzo wcześnie. Dzieci trafiały do chederów już w 3-4 roku życia. Tradycyjna metodyka nauczania opierała się w nich przede wszystkim na pamięciowym utrwalaniu tekstów religijnych. Dzieci poznawały alfabet i język hebrajski, uczyły się modlitw, recytowały Torę oraz teksty Talmudu. W pierwszych dziesięcioleciach XX w. stopniowo zaczęły upowszechniać się przedmioty świeckie. Etymologia słowa cheder wywodzi się z hebrajskiego, co oznacza izbę (pokój). Właśnie w takich warunkach, przeważnie w prywatnych mieszkaniach nauczycieli, funkcjonowały żydowskie szkoły religijne.¹⁵ Wielu żydowskich zwolenników reform oświatowych trak-

¹¹ S. Mendelsohn, *Nowa szkoła żydowska czym jest i do czego dąży?*, Warszawa 1926, s. 17-19; A. Tartakower, *Problem szkolnictwa żydowskiego w Polsce*, [w:] *Almanach Szkolnictwa Żydowskiego w Polsce*, Warszawa 1937, s. 7-12.

¹² *Program nauki w szkołach hebrajskich „Tarbut”*, maszynopis w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa b.d.

¹³ Relacje: W. Cybulski z dn. 11 maja 2002, E. Kisiel-Zaborowska - 12 marca 2002, K. Matejczuk - 7 czerwca 2002, K. Sarnowski - 23 listopada 2002, list z dn. 16 maja 2004, M. Zubkowicz - 4 lutego 2003. Wszystkie w/w osoby uczyły się przed II wojną światową w Szkole Powszechnej w Sarnakach.

¹⁴ *Sefer yizkor le-kehilat Sarnaki*, red. D. Shuval, Haifa 1968, s. 119. Tłum. z jidysz (ang.), W. Levin, 2004.

¹⁵ A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich*, Warszawa 2000, s. 56-57.

towało naukę w chederach jako anachronizm. Krytykowano nie tyle program nauczania, co formy i metody jego wdrażania.¹⁶

Na pierwszą wzmiankę o szkole religijnej w Sarnakach natykamy się w „Pamiętniku księżki siedleckiej guberni” (rocznik 1887). Powodem, dla którego krótka notatka została umieszczona, było wprowadzenie zakazu działalności tych chederów, które nie spełniały warunków sanitarno-higienicznych,



Dzieci z chederu przed domem modlitwy w Sarnakach (część jego pomieszczeń przeznaczono na klasy szkolne). W środku nauczyciel Leon Hochshtein. Fot. ok. 1930 r.

a także zanieczyściły obowiązkową naukę języka rosyjskiego. Nie były to szkoły w ścisłym tego słowa znaczeniu, a raczej zwykłe izby w mieszkaniach nauczycieli-korepetytorów. Świadczyła o tym również znaczna liczba tego typu placówek. W Sarnakach zakazano dalszej działalności jedenastu nauczycielom, którzy uczyli łącznie 69 dzieci. Co prawda trudno jest podważać kompetencje tych nauczycieli w zakresie problematyki religijnej, to jednak ówczesne władze twierdziły, że melamedami (nauczyciel w chederze) zostały osoby przypadkowe, jedynie pobieżnie znające Talmud, niemal nie znające języka rosyjskiego. W tym samym materiale tekstowym podano wymogi stawiane melamedom, tym, którzy chcieliby dalej prowadzić lekcje. Pomieszczenia miały być wykorzystywane wyłącznie do tego celu, przestrzenne

¹⁶ S. Mendelsohn, *op. cit.*, s. 27-28.

„W chederze prawie wyłącznie dominują przedmioty religijne. Od najmłodszych lat uczy się dziecko talmudu, pomimo, że zupełnie nie dorosło do tak trudnego, ciężkiego i suchego przedmiotu nauki. Nauka jest zupełnie zmechanizowana, polega na czysto mechanicznym powtarzaniu i „wbijaniu w głowę”. (...) Całą uwagę poświęca cheder wyłącznie wyrobieniu mózgu dziecka, zaniedbując zupełnie rozwój innych elementów duszy dziecięcej”.

i z odpowiednim oświetleniem. Dzieci zaś po ukończeniu 7 roku życia miały obowiązek uczenia się języka rosyjskiego.¹⁷

Przed I wojną światową sarnaccy Żydzi nie posiadali szkoły z prawdziwego zdarzenia. W „Księdze Pamięci Sarnak” Sarl Bursztyn wymienia kilku nauczycieli, mężczyzn i kobiet, którzy uczyli chłopców i dziewczęta. Zapamiętana przez autora nauczycielka nosiła imię Libele, a przybyła do Sarnak z Brześcia, kiedy Rosjanie ewakuowali w 1915 r. tamtejszą ludność. Korpetytorka ta odwiedzała co dwa tygodnie swoje uczennice, ucząc je czytania i pisania po polsku, także języka jidysz oraz arytmetyki. W 1915 r. przybył z Pińska Leon Hochshtein. To właśnie on zorganizował w Sarnakach pierwszą regularną szkołę dla dzieci żydowskich. W specjalnie przeznaczony na ten cel izbie uczyli się tak chłopcy, jak i dziewczęta. L. Hochshtein uczył trzech języków: polskiego, niemieckiego i hebrajskiego, a także arytmetyki i śpiewu. Szkoła utrzymywana była ze składek rodziców. Świeckim metodom kształcenia przeciwni byli rodzice o poglądach ortodoksyjnych. Placówka ta funkcjonowała niespełna 2 lata. Podczas okupacji niemieckiej panowała epidemia tyfusu, której ofiarą padł również L. Hochshtein. Kiedy tylko wyzdrowiał, od razu opuścił Sarnaki. Po odzyskaniu niepodległości, i zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, przybył do Sarnak nauczyciel Ajzenberg. Lekcje prowadził on w prywatnym mieszkaniu. W tym samym czasie otwarta została również szkoła powszechna, co jakoby skomplikowało nauczanie dzieci żydowskich. Wprowadzenie powszechnego obowiązku szkolnego przypuszczalnie doprowadziło do wyraźnego zmniejszenia liczby uczniów w szkole religijnej. Wkrótce nastąpiła kolejna zmiana nauczyciela. Na krótko został nim Oremland. Po jego wyjeździe nauczycielką została Szajna Fruma Szpigielman, która pozostawała w Sarnakach aż do wybuchu II wojny światowej.¹⁸

W latach międzywojennych w chederze uczyła się tylko część dzieci żydowskich, tylko te, które pochodziły z rodzin najbardziej pobożnych. Według Szymona Szonszajna, przedwojennego mieszkańca Sarnak, było to jedynie około 1/5 wszystkich dzieci. Prócz przedmiotów o charakterze religijnym, nauczano również „rachunków”.¹⁹

¹⁷ *Pamiętna Kniżka Siedleckiej Guberni*, rok 1887, Siedlce 1887, s. 270-282.

¹⁸ *Sefer yizkor le-kehilat Sarnaki*, s. 119.

¹⁹ Sz. Szonszajn, list do autora artykułu z dn. 24 maja 2002.

Paweł Tarkowski

(Biała Podlaska)

Odbudowa gospodarcza Białej Podlaskiej w latach 1944 – 1948

Koniec lipca 1944 roku przyniósł Białej Podlaskiej wyzwolenie spod okupacji niemieckiej. Przed mieszkańcami stało od razu wiele zadań, wśród nich najważniejsze – odbudowa gospodarcza miasta. Straty materialne powstałe wskutek II wojny światowej ocenione zostały w skali kraju na poziomie 38 % wartości majątku narodowego (z 1938 r.). Zniszczenia wojenne dotknęły wszystkich działów gospodarki: przemysłu, rolnictwa, transportu, komunikacji, łączności, handlu, rzemiosła, banków itp. Nie ominęły one również gospodarki komunalnej wielu miast, m.in. Białej Podlaskiej. Ze sporządzonego przez Zarząd Miasta zestawienia wynika, że spośród zakładów użyteczności publicznej największe straty poniosła Elektrownia Miejska, zniszczona w 100%. Inne zakłady ucierpiały w mniejszym stopniu: Rzeźnia Miejska w 70 %, Zakład Oczyszczania Miasta w 25 %, Łaźnia Miejska w 10 %.¹ Straty w przemyśle szacowano również według tego, kto do nich doprowadził. I tak: 1. straty wyrządzone przez wła-

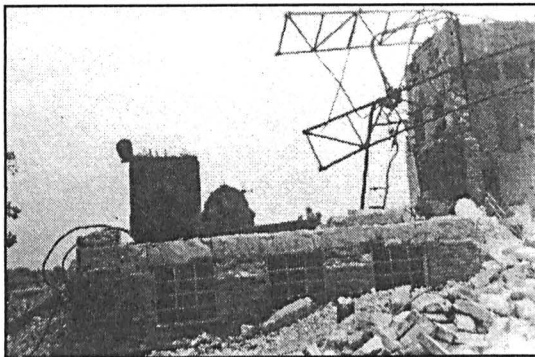
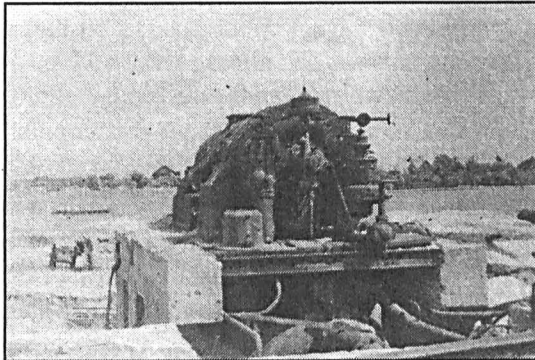


Biała Podlaska. Fot. II poł. lat 40.

¹ APL OR, Akta miasta Białej Podlaskiej, Sprawy finansowe; wykazy zakładów pracy 1945-1946, sygn. 450.

dze niemieckie – 12 392 100 zł; 2. straty spowodowane przez Armię Czerwoną – 2 072 500 zł; 3. straty spowodowane przez ludność cywilną – 2 082 800 zł.² Nie udało się precyzyjnie oszacować strat w Podlaskiej Wytwórni Samolotów, spowodowanych m.in. przez Armię Czerwoną.

Władze miejskie przystąpiły niezwłocznie do odbudowy przedsiębiorstw komunalnych. Już w listopadzie 1944 r. ruszyła produkcja energii elektrycznej, zaczął też funkcjonować Zakład Oczyszczania Miasta. Warto



Ruiny Elektrowni Miejskiej w Białej Podlaskiej. Fot. 1944/45 r.

tutaj przypomnieć, że Biała Podlaska w latach międzywojennych była najlepiej zelektryfikowanym miastem południowego Podlasia. Istniały wówczas dwie elektrownie, które produkowały nawet nadwyżki prądu. Wycofujący się w 1944 r. Niemcy spalili budynki elektrowni, tak przy ul. Narutowicza, jak i w Zofii Lesie. Całe wyposażenie zostało kompletnie zniszczone. Zarząd Miejski oszacował koszty odbudowy Elektrowni Miejskiej na kwotę 3 145 871 zł, przy jej wartości z 1939 r. w wysokości 1 447 170 zł.³ Ujęte w planie etapy odbudowy, to: zabezpieczenie budynku, oczyszczenie z gruzów, oszalowanie ścian i ułożenie podłóg. Władze miejskie zakupiły wkrótce gene-

erator prądu zmiennego, który początkowo zainstalowany był w Fabryce Rabego. W pierwszych miesiącach 1945 r. w Elektrowni Miejskiej pracowały 24 osoby, którymi kierował inż. Tomasz Kowalewski (był on dyrektorem tej

² APL OR, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej; statystyka przemysłowa, sygn. 609.

³ APL OR, Akta miasta ..., Sprawy finansowe ..., sygn. 450.

elektrowni także przed wojną)⁴. Elektrownię Miejską, a także sieć energetyczną na terenie miasta, przekazano 7 VII 1948 r. Zjednoczeniu Energetycznemu Okręgu Lubelskiego. W tym czasie w elektrowni pracowało 14 pracowników fizycznych, 2 uczniów, 1 pracownik inżynieryjno-techniczny, 7 biurowych, a dyrektorem był inż. Józef Kułakowski. Odbudowana została również rzeźnia, którą zaliczano do I kategorii tego rodzaju obiektów w województwie lubelskim. Przypisywano jej dużą rolę, gdyż miała być rzeźnią eksportową⁵. Zakład ten zaliczał się do najbardziej dochodowych przedsiębiorstw miejskich w latach powojennych. Poniższa tabela charakteryzuje rentowność poszczególnych zakładów Białej Podlaskiej.

Tab. 1 Rentowność zakładów miejskich w 1947 r.

Nazwa przedsiębiorstwa	Wpływy (w zł)	Wydatki (w zł)	Nadwyżka (w zł)
Rzeźnia	1 738 319	456 543	1 281 775
Drukarnia	1 378 468	1 197 626	180 842
Targowica	284 360	151 182	133 178
Elektrownia	2 535 626	2 498 354	37 272

Źródło: APL, UWL, Wydział Samorządowy, Sprawozdania gospodarcze miast woj. lubelskiego, 1947, sygn. 209, k. 3.

Największe wpływy miasto uzyskiwało z elektrowni, ale i wydatki na jej odbudowę były największe. Do zakładów deficytowych zaliczał się w 1947 r. Zakład Oczyszczania Miasta oraz Łaźnia Miejska. Wpływy ZOM wynosiły 355 786 zł, a wydatki 558 070 zł, natomiast Łaźni Miejskiej – odpowiednio 75 052zł i 152 470 zł.⁶ Do Zarządu Miasta należała również betoniarnia, jednak nie zachowały się dokładniejsze informacje o jej funkcjonowaniu. W latach 40. Biała Podlaska nie posiadała jeszcze sieci wodociągowej ani kanalizacyjnej. Drogi zniszczone były w 80 %, zarówno wskutek działań wojennych, jak i naturalnego ich zużycia. W 1947 r. długość ulic miejskich

⁴ Tomasz Kowalewski był pierwszym burmistrzem w latach powojennych, wystawionym przez struktury państwowe Polski Podziemnej. Po przejęciu władzy przez komunistów był internowany i wysłany do ZSRR (1945 r.). Po powrocie zatrudnił się jako inżynier-elektryk w odbudowanej elektrowni. W 1948 r. wyjechał do Bydgoszczy, gdzie objął stanowisko dyrektora Przedsiębiorstwa „Tramwaje Miejskie”. AIPN Lu, AK-WIN Biała Podlaska Spółdzielnia II, sygn. 08/16 T.I, s. 165.

⁵ APL OR, Akta miasta ..., Sprawy gospodarcze-wykazy, Pismo wojewody lubelskiego do starosty bialskiego z dnia 30 I 1948 r., sygn. 430.

⁶ APL, UWL, Wydział Samorządowy; Sprawozdania gospodarcze miast woj. Lubelskiego 1947, sygn. 209, k. 3.



Inż. Tomasz Kowański,
kier. Elektrowni Miejskiej

wynosiła 43 km. W obrębie miasta znajdowało się również 5 km dróg powiatowych oraz 4,5 km dróg wojewódzkich.⁷ Ich stan przedstawiał się następująco: zabrukowanych z chodnikami – 21 km, niezabrukowanych z chodnikami – 200 m, zabrukowanych bez chodników – 1,4 km, o nawierzchni z kostki trylinki (z chodnikami) – 1,5 km, z kostki trylinki (bez chodników) – 500 m, niezabrukowanych (bez chodników) – 27,9 km. W komunikacji miejskiej posługiwano się dorożkami.

Stan kasy miejskiej w pierwszych latach powojennych nie był zły. Władze samorządowe dążyły, by wszelkie wydatki równoważone były dochodami. Preliminowane po stronie dochodów sumy nierzadko udawało się przekraczać, a po

stronie wydatków realizować na niższym poziomie, niż zakładano. Do najważniejszych pozycji po stronie wydatków zaliczała się oświata oraz gospodarstwa komunalne (dość spore sumy wydawano na ich modernizację). Najwięcej dochodów uzyskiwano z podatków.

Tab. 2 Budżet Białej Podlaskiej w latach 1944-1947.

Rok budżetowy	Wydatki (w zł)		Dochody (w zł)	
	preliminowano	wykonano	preliminowano	wykonano
1944/1945	3 130 322	2 318 879,05	3 130 322	2 324 114,65
1945/1946	3 426 018	4 036 850,43	1 843 828	3 201 466,90
IV-XII 1946	4 198 934	4 232 342,02	4 198 934	4 451 073,76
1947	11 496 000	11 681 000	12 306 000	11 733 000

Źródło: APL OR, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej, sygn. 1336, 1338, 1339, APL, UWL, Wydział Samorządowy, sygn. 265.

Nietrudno zauważyć ponad 2,5-krotny wzrost sum w budżecie 1947 r., w stosunku do roku poprzedniego. Przyczyn takiego stanu należałoby dopatrywać się we wzroście gospodarczym, ale również w postępującej inflacji (w 1946 r. wynosiła 26 %, a w 1947 r. już 38 %).

⁷ APL OR, Akta miasta ..., Remonty szkół powszechnych 1947-1948, sygn. 439.

W początkowych latach powojennych handel znajdował się jeszcze w rękach prywatnych. Dopiero w 1947 r. komuniści rzucili hasło „bitwy o handel”, zarzucając przedsiębiorcom prywatnym prowadzenie działalności spekulacyjnej, co jakoby miało przyczyniać się do znacznego wzrostu cen. W efekcie określone zostały maksymalne ceny towarów, a przedsiębiorcom narzucono wysokie podatki. Głównym celem tzw. bitwy o handel było zniszczenie prywatnych przedsiębiorstw i zakładów rzemieślniczych, a także zlikwidowanie niezależnego ruchu spółdzielczego. Po 1947 r. niemal cały handel miejski podporządkowany już był spółdzielniom kontrolowanym przez państwo. Z danych Urzędu Skarbowego w Białej Podlaskiej wynika, że w latach 1948-1949 zlikwidowano w mieście 137 przedsiębiorstw, głównie prywatnych placówek handlowych.⁸

Miejscem, w którym nadal dominowała prywatna działalność handlowa, było Targowisko Miejskie. Z dniem 1 października 1945 r. przeniesione zostało z Nowego Rynku (teren obecnego Placu Wojska Polskiego) na plac targowy przy ulicy Janowskiej (między ul. Janowską i Wąską oraz podwórkami przylegającymi do ul. Ciasnej). Zgodnie z uchwałą Miejskiej Rady Narodowej z 7 lipca 1946 r. wprowadzone zostały następujące opłaty targowiskowe: od handlu stoiskowego – 40 lub 50 zł (w zależności od wielkości stołu), od handlu ruchomego – 20 zł, od postoju furmanek – 30 zł.⁹

W początkowych latach powojennych rozwijały się głównie struktury gospodarki spółdzielczej i państwowej. Szczególne znaczenie przypisywano spółdzielczości, gdyż sektorowi temu powierzono zadanie „wyrwania” handlu i rzemiosła z rąk prywatnych. Tym sposobem komuniści zmierzali do wprowadzenia pełnej kontroli nad wszystkimi dziedzinami gospodarki. Wkrótce przystąpiono do likwidacji tych spółdzielni, które od kilkudziesięciu lat samodzielnie gospodarowały. W ich miejsce powstawały nowe, całkowicie kontrolowane przez nową władzę¹⁰. Z danych Wydziału Handlu Wojewódzkiego Urzędu Lubelskiego wynika, że w 1945 r. istniały w Białej Podlaskiej następujące spółdzielnie: Spółdzielnia Księgarsko-Papiernicza, Spółdzielnia Odzieżowa „Jedność”, Spółdzielnia Spożywców „Przyszłość”, Związek Gospodarstw Spółdzielczych „Społem”, Spółdzielnia Zbytu Produktów Zwierzęcych, Gospoda Spółdzielcza „Ludowiec”, Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-

⁸ APL OR, Urząd Skarbowy w Białej Podlaskiej 1944-1950; Wykaz zlikwidowanych przedsiębiorstw 1948, 1949, 1950, sygn. 16.

⁹ APL OR, Akta miasta ..., Okólniki i zarządzenia 1945-1947, sygn. 371.

¹⁰ Z. Chyra-Rolicz, *Spółdzielczość – ofiara czy filar systemu socjalistycznego*, [w:] *Spór o ocenę historii Polski powojennej (1944-1989)*, pod red. W. Ważniewskiego, Siedlce 1998, s. 154-156.



Szkoła Kierowców Pojazdów Mechanicznych Białej Podlaskiej. Fot. 1945 r.



Wydział Finansowy Zarządu Miejskiego w Białej Podlaskiej. W środku (w oficerkach) burmistrz Stanisław Stasiewicz. Fot. ok. 1948 r.

Handlowa, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska.¹¹ Obok spółdzielni handlowych funkcjonowały także dwie spółdzielnie kredytowe – Bank Spółdzielczy i Spółdzielcza Kasa Nauczycielska.¹² Do największych spółdzielni zaliczały się: Spółdzielnia Spożywców „Przyszłość” (4841 członków), Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa (3398 członków) i Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska (3285 członków).

Oprócz spółdzielni handlowych pojawiły się różnego rodzaju spółdzielnie pracy. Niejednokrotnie powstawały one na bazie większych zakładów rzemieślniczych, których dawni właściciele utracili swoje prawa. W 1945 r. powstała Spółdzielnia Pracy „Kierowca i Mechanik Samochodowy”, rok później „Warsztaty Mechaniczne” przy Rejonowym Kierownictwie Robót Wodno-Melioracyjnych.¹³ W 1947 r. funkcjonowała również Powiatowa Spółdzielnia Budowlana, w której pracowało 12 osób.

Tuż po zakończeniu wojny uruchomiona została produkcja w największym ówczesnym zakładzie przemysłowym Białej Podlaskiej – Fabryce Raabego, która przekształcona została w spółdzielnię o dość złożonej nazwie: „Centrala Spółdzielni Spożywców „Społem” w Warszawie. Spółdzielnia z odpowiedzialnością i udziałami – Przemysłowe Zakłady Drzewne w Białej Podlaskiej”. Z taką właśnie nazwą fabryka ta istniała do 22 II 1949 r.¹⁴ Zakład nie został nadmiernie zdewastowany podczas działań wojennych, jednak uruchomienie go wymagało znacznej ofiarności ze strony pracowników. Najpierw ruszył tartak, później produkcja sztyftów do butów. Już po roku istnienia w Przemysłowych Zakładach Drzewnych zatrudnionych było 182 pracowników (173 fizycznych i 9 umysłowych). Wartość produkcji w sierpniu 1945 r. wyniosła 1 242 000 zł.¹⁵

Na podstawie ustawy Krajowej Rady Narodowej z 3 stycznia 1946 r. przeprowadzona została w Polsce nacjonalizacja tych zakładów przemysłowych, które zatrudniały więcej niż 50 pracowników. Nie ominęła ona również bialskich przedsiębiorstw. 20 grudnia 1946 r. złożony został wniosek o upaństwowienie Przemysłowych Zakładów Drzewnych. Z dniem 30 kwietnia 1948 r., na podstawie Orzeczenia nr 44 Ministra Przemysłu, dawna Fabryka

¹¹ APL, UWL, Wydział Handlu, Wykaz przedsiębiorstw spółdzielczych na terenie woj. Lubelskiego 1945, sygn. 53, k. 71.

¹² Tamże, k. 23.

¹³ S. Jadczyk, *Biała Podlaska. Dzieje miasta i jego zabytki*, Lublin 1993, s. 73.

¹⁴ J. Sroka, *Bialskie Fabryki Mebli w Białej Podlaskiej 1869-1969*, Biała Podlaska 1989, s. 11.

¹⁵ APL OR, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej, Sprawozdanie przedsiębiorstw przemysłowych, sygn. 610.

Raabego została znacjonalizowana.¹⁶ Ponadto, upaństwowiono następujące zakłady: młyn zbożowy Ratajewicza (przy ul. Piłsudskiego), Tartak Parowy i Stolarsnię Mechaniczną (przy ul. Orlicz-Dreszera), młyn zbożowy Geni Nortman (przy ul. Garncarskiej), drukarnię „Lubelczyk” (przy ul. Piłsudskiego). W oparciu o w/w ustawę KRN likwidowane były duże i średnie przedsiębiorstwa prywatne. Według obowiązujących przepisów nadal mogły funkcjonować prywatne zakłady rzemieślnicze i kupieckie, a także drobni przedsiębiorcy. W Białej Podlaskiej istniało nadal kilka zakładów rzemieślniczych, m.in. Henryka Koca, Osikowskiego, Olszewskiego, Siedleckiego. W Domu Handlowym Bolesława Miałkowskiego zatrudnionych było od kilku do kilkunastu osób. Wkrótce jednak i te zakłady podzieliły los większych „organizmów” przemysłowych. Możliwości produkcyjne, stan zatrudnienia oraz formy własności ówczesnych bialskich przedsiębiorstw przedstawione zostały w poniższej tabeli.

Tab. 3 Stan przemysłu w Białej Podlaskiej w 1948 r.

Lp.	Nazwa zakładu	Zatrudnienie		Możliwości produkcyjne	Sektor
		umysłowi	fizyczni		
1.	Młyn Państwowy Nr 4 P.Z.Z. ul. Świerczewskiego 24, (wcześniej młyn Ratajewicza)	5	18	31,2 t / 24 h	państwowy
2.	Rozlewnia Piwa Browar Państwowy „Jeleń”, ul. Terespol-ska 13	1	3	60 000 butelek/ m-c	państwowy
3.	Państwowy Tartak i Stolarsnia Mechaniczna, ul. Dreszera 82	6	28	500 m ³ tarcicy	państwowy
4.	Kaszarnia i Młyn Spółdzielni Spożywców „Przyszłość”, ul. Garncarska 4	1	1	3,2 t / 24 h	spółdzielczy
5.	Wytwórnia Wód Gazowych, Plac Wolności 19	1	8	950 l / 24 h	spółdzielczy
6.	Okręgowa Sp. Mleczarsko-Jajczarska, ul. Warszawska 12	2	8	-	spółdzielczy
7.	Zakłady Przemysłu Drzewnego, ul. Dreszera 17	12	280	400 m ³ tarcicy 30 t sztyftów 4 000 par kopyt szewskich	spółdzielczy

¹⁶ APL, UWL, Wydział Przemysłu, Wykaz przedsiębiorstw upaństwowionych na terenie woj. lubelskiego 1950, sygn. 447, k. 2.

8.	Młyn Motorowy, ul. Artyleryjska 10	2	9	12 t/ 24 h	prywatny
9.	Wytwórnia Wód Gazowych i Rozlewnia Piwa Jelonek Jakub i S-ka, ul. Prosta 38	-	3	12 000 butelek lemoniady/ 24h 350 l piwa/ 24h	prywatny
10.	Wytwórnia Wód Gazowych i Rozlewnia Piwa Bilkiewicz i S-ka, ul. Terespolska 2	1	5	500 butelek lemoniady/ 24 h 400 l piwa/ 24 h	prywatny

Źródło: APL OR, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej, zagadnienia społeczne, zawodowe, gospodarcze i kulturalne.

Centralny Urząd Planowania podjął z początkiem 1946 r. prace nad państwowym planem inwestycyjnym, który ostatecznie nazwano „Trzyletnim Planem Odbudowy Gospodarczej na lata 1947-1949”. Po wprowadzeniu „jarzma politycznego”, komuniści przystąpili do budowy „jarzma gospodarczego”. Realizacja wspomnianego wyżej planu miała prowadzić ku całkowitej likwidacji samodzielności ekonomicznej Polaków. Jak oficjalnie zakładano, głównym jego celem było przyspieszenie rozwoju przemysłu ciężkiego oraz likwidacja własności prywatnej w rolnictwie, handlu i rzemiośle. Plan ten obejmował wszystkie dziedziny gospodarki, a jego podstawowe cele sformułowane zostały następująco: utrwalenie ustroju i przebudowa struktur społeczno-ekonomicznych, usunięcie szkód wojennych, scalenie Ziem Zachodnich i Północnych z resztą kraju, zwiększenie udziału Polski w gospodarce światowej, powrót do kraju Polaków (zarówno tych, którzy znaleźli się poza jego granicami w latach 1939-1945, jak i tych, którzy opuścili kraj w celach zarobkowych), obniżenie kosztów produkcji dóbr i usług oraz zwiększenie wydajności pracy. Na realizację zadań przeznaczono 395,5 mld zł. W efekcie dochód na jednego mieszkańca miał wzrosnąć o 70%, w stosunku do stanu z 1938 r.¹⁷ W pierwszych dwóch latach planowano dalszą odbudowę zniszczonych fabryk, a dopiero w trzecim budowę nowych.

Trzyletni Plan opracowały również władze miejskie Białej Podlaskiej. Nie przewidywano w nim budowy nowych zakładów przemysłowych; skupiono się w głównej mierze na odbudowie miasta oraz wznoszeniu obiektów użyteczności publicznej¹⁸. A oto zestawienie planowanych zamierzeń: odbudowa szkoły przy ul. Artyleryjskiej (koszt 2 230 000 zł), odbudowa rzeźni (3 900 000 zł), odbudowa elektrowni (3 807 000 zł), budowa stadionu

¹⁷ A. Jezierski, B. Petz, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944-1975*, Warszawa 1980, PWN, s. 51-52.

¹⁸ APL, UWL, Wydział Samorządowy, Sprawy związane z Państwowym Planem Inwestycyjnym, sygn. 168, k. 13.

miejskiego (2 761 950 zł), remont budynków miejskich (6 380 000 zł), budowa hal targowych (12 900 000 zł), remonty ulic (2 970 000 zł), budowa ul. Bazylińskiej (28 200 000 zł). Łącznie na inwestycje przewidziano 63 148 950 zł, przy czym 9 600 000 zł miało pochodzić z budżetu miasta (pozostałe sumy ze środków państwowego planu inwestycyjnego). Najkosztowniejszym przedsięwzięciem była budowa ul. Bazylińskiej, dzięki której powstać miało dodatkowe połączenie komunikacyjne pomiędzy centrum miasta a dworcem PKP. Części tych zamierzeń nie zrealizowano, dlatego przesunięte zostały do kolejnego planu wieloletniego (1950 - 1955).

Nie sposób dokonać pełnej oceny rozwoju gospodarczego Białej Podlaskiej w pierwszych latach powojennych. Zbigniew Landau, znany historyk dziejów gospodarczych Polski, w jednej ze swoich książek stwierdził: *Obiegowe opinie o tym okresie mieszczą się między przekonaniem, że cały okres Polski Ludowej był bez reszty stracony dla rozwoju gospodarczego, a poglądem afirmującym wszystko, czego wówczas dokonano. Oczywiście prawda leży gdzieś między tymi skrajnymi sądami. Problem polega na tym, że nie potrafimy jeszcze ustalić gdzie.*¹⁹ Niekwestionowanym osiągnięciem tego okresu była szybka odbudowa kraju ze zniszczeń wojennych. Wielu ludzi, nie zważając na pogarszający się styl rządzenia państwem, odczuwało potrzebę działania na rzecz normalizacji życia społecznego i gospodarczego. Odbudowa prowadzona była jednak kosztem tej części społeczeństwa, która utraciła swój majątek wskutek nacjonalizacji.

Zamieszczone w tekście fotografie pochodzą ze zbiorów Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej.

¹⁹ Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej*, Warszawa 1994, WSiP, s. 69.

Dariusz Sikora

(Biała Podlaska)

Od korzeni do współczesności. Z bialskich tradycji oświatowych

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 im. Marii Konopnickiej jest jedną z najstarszych szkół Białej Podlaskiej. Jej istnieniu towarzyszyły wydarzenia znaczące dla regionu bialskopodlaskiego, ale i ona sama zapisała się pięknymi kartami w dziejach miasta.

Zgłębiając stuletnie już dzieje tej placówki, wyraźnie daje się zauważyć, że tworzyły je nie tyle suche fakty, zarejestrowane m.in. w kronice szkolnej, co specyficzna atmosfera środowiska szkolnego. To właśnie „klimat” szkoły jest swojego rodzaju specyficznym zjawiskiem, które pozostawia trwałe ślady w sercach, w pamięci, a dzięki temu również w historii. Nie wszystko da się opisać na podstawie suchych faktów, jednak poznanie ich jest również konieczne.

Początki szkoły polskiej „na Woli” (dzielnica Białej Podlaskiej) sięgają 1905 r., a więc czasów, kiedy Polski nie było na mapie Europy. Biała Podlaska znajdowała się pod zaborem rosyjskim, w którym ze szczególną gorliwością rusyfikowane było szkolnictwo. Prawdopodobnie nie uda się już dotrzeć do wiarygodnych źródeł, w których znajdowałyby się dokładniejsze informacje o początkach szkoły. W kronice szkolnej zapisano: *Przed założeniem szkoły publicznej istniała szkołka prywatna przy fabryce(...)*¹. Według Bolesława Górniego: *W r.1905 powstaje przy fabryce (...) szkoła fabryczna dla dzieci i dorosłych z polskim językiem wykładowym, która poza oficjalnym nauczaniem prowadziła potajemną naukę historii i geografii polskiej.*² Tak więc u samych początków była to szkoła prywatna, zorganizowana w fabryce wyrobów drzewnych Raabego. Dokumentacja archiwalna nie zachowała się, tak że nie wiemy, czy placówka ta posiadała własny lokal, czy też korzystała z wynajętej sali. Można jednak stwierdzić, że dzieci tych rodziców, którzy pracowali w fabryce Raabego, były pod względem oświatowym uprzy-

¹ *Kronika szkoły 1910–1965*, s. 1.

² B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 214.

wilejowane. Uczono wówczas podstaw czytania i pisania w języku polskim, co można traktować jako przejaw oporu wobec zaborcy.

Szkoła powszechna powołana została pięć lat później. Na zakupionym przez władze rosyjskie terenie – przy ul. Zielonej – wzniesiony został w 1910 roku budynek szkolny. Był on gotowy pod koniec lata, tak że nauka mogła rozpocząć się już we wrześniu. Organizatorem szkoły i jej pierwszym nauczycielem był Rosjanin o nazwisku Osiejuk, gorliwy zresztą rusyfikator. Program nauczania ograniczał się w zasadzie do nauki czytania i pisania oraz podstaw rachunków. Zainteresowanie nauką w szkole było jednak niewielkie, prawdopodobnie z powodu wynaradawiających metod nauczania. Uczyło się w niej ok. 20 uczniów. Zajęcia prowadzone były w języku rosyjskim i odbywały się wyłącznie przed południem.

Sytuacja tej placówki zmieniła się w latach I wojny światowej. O polityce oświatowej decydowały wówczas okupacyjne władze niemieckie. Był nawet moment, kiedy dalsze funkcjonowanie szkoły stało pod znakiem zapytania. 15 lipca 1915 r. Niemcy zajęli budynek na potrzeby administracyjne, co na szczęście nie trwało długo. Jak podaje kronika szkolna: ... *staraniem rodziców, a szczególnie p. Maziejuka Piotra, gospodarza na Woli, Niemcy opuścili budynek i dzieci z początkiem stycznia 1916 r. rozpoczęły naukę*³. Niemcy, chcąc zjednać mieszkańców miasta, zezwolili nawet na nauczanie w języku polskim. Początkowo nauczanie prowadził tylko jeden nauczyciel. Podstawą finansowania tej placówki były składki rodziców. Jeśli rodziny nie były w stanie finansować nauki swoich dzieci, mogły liczyć na pomoc ze strony organizacji społecznych, jak chociażby Polskiej Macierzy Szkolnej. Listę osób pracujących w szkole na Woli otwiera nauczycielka o nazwisku Zacharska (pracowała w 1916 r.). W roku szkolnym 1916/17 stanowisko to objęła Marjanna Wachowiczówna (w roku szkolnym 1917/18 pomagał jej Stanisław Maziejuk). W następnym roku lekcje prowadziła już Helena Olszewska, a uczęszczało wtedy do szkoły ok. 80 dzieci.

Okres I wojny światowej nie sprzyjał stabilnemu rozwojowi szkolnictwa powszechnego; na szczęście nie brakowało ludzi oddanych sprawom oświatowym. Co prawda, poziom nauczania nie był wysoki, jednak były to dopiero początki szkolnictwa powszechnego, a placówki tego rodzaju miały przede wszystkim nauczyć czytania i pisania. Szkoła w istotny sposób przyczyniała się do zmniejszenia skali analfabetyzmu w Białej Podlaskiej.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę wprowadzony został obowiązek powszechnego nauczania.⁴ Odrodzone państwo zatroszczyło się rów-

³ *Kronika szkoły...*, s. 2.

⁴ *Dekret z dnia 7 lutego 1919 roku o obowiązku szkolnym*, Dz. Pr. P. P. z dnia 7 lutego 1919 r. nr 14, poz. 147. Obowiązek szkolny obejmował dzieci w wieku od 7 do 14 lat.

niez o podniesienie rangi i znaczenia zawodu nauczyciela. Byli oni wówczas pracownikami państwowymi, niezależnymi od władz samorządowych, a wynagrodzenie ich było porównywalne z wynagrodzeniem urzędniczej kadry średniego szczebla. Obowiązkowe pensum wynosiło 30 godzin tygodniowo. W roku 1919/1920 szkolnictwo powszechne nie było jeszcze należycie przygotowane do roli wyznaczonej przez władze państwowe. Poważnym problemem pozostawał brak wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej, odpowiednich pomieszczeń i mebli, podręczników, pomocy naukowych.

Niemcy opuścili Białą Podlaskę 31 grudnia 1918 r., co było równoznaczne z objęciem zarządu nad miastem przez władze polskie. Okazało się wtedy, że warunki, w jakich uczyła się młodzież, były wyjątkowo trudne. Liczba uczniów ciągle wzrastała, należało więc szukać nowych rozwiązań, przede wszystkim dodatkowych pomieszczeń na sale dydaktyczne. W 1919 r. funkcjonowały w Białej Podlaskiej zaledwie dwie szkoły powszechne, w tym również przy ul. Zielonej. Pracowało w niej 7 nauczycieli. Podstawą nauczania były niemal wyłącznie wykłady, gdyż materiałów piśmiennych, pomocy szkolnych oraz podręczników prawie nie było. Kierownikiem szkoły został Jan Bojko. Każdego roku przybywało jednak uczniów, w efekcie warunki lokalowe stale się pogarszały. Bardzo często zmieniała się kadra pedagogiczna. Niektórzy nauczyciele zatrudniani byli tylko na zastępstwa, często też stosowano przeniesienia służbowe. Do roku szkolnego 1925/1926 warunki funkcjonowania szkoły były wyjątkowo ciężkie. Wtedy to sytuacja uległa częściowej poprawie, gdyż wynajęto kilka sal lekcyjnych od osób prywatnych. W efekcie nauka prowadzona była w czterech budynkach: macierzystym obiekcie szkolnym, w domu [...] Błociszewskiej (przy ul. Zielonej), w domu [...] Domagalskiego (przy ul. Kolejowej) oraz w domu [...] Piżyca (przy ul. Łomaskiej). Szkoła miała wtedy 12 oddziałów. Wydawałoby się, że problem lokalowy był już jako tako rozwiązany, jednak uczenie dzieci w kilku budynkach prywatnych nie należało do łatwych. Konieczne było wzniesienie jednego, obszernego budynku szkolnego.

Latem 1928 r. rozpoczęta została budowa nowego, dużego gmachu szkolnego. Przewidywano, że zostanie on oddany do użytku w roku szkolnym 1929/1930. Środki finansowe pozyskano z dotacji państwowej i samorządowej, od ludności oraz organizacji społecznych. Rok później, mimo tego, że budynek wykończony był tylko częściowo, zorganizowana została przeprowadzka (16 - 18 września 1929 r.). Naukę w nowym obiekcie rozpoczęło 701 dzieci, w 14 oddziałach. Nauczycielami byli wtedy: Józefa Baranowska, Zofia Borowcowa, Wacława Carnelli, Maria Kałuszyńska, Jadwiga Krzowska, Maria Kościukowa, Joanna Prausowa, Irena Szajnerłówna, Eugenia Szmigielska, [...] Zwiegincewowa, Dionizy Szabelski, Karolina Korczówna. Religii uczył ks. Walenty Jankowski, a kierował szkołą Stanisław Carnelli.

W marcu 1932 r. przeprowadzona została w Polsce reforma ustrojowa szkolnictwa⁵, od nazwiska ówczesnego Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zwaną reformą „jędrzejewiczowską”. Podstawą



Sadzenie drzewek na ul. Dreszera przez uczniów Szkoły Podstawowej nr 3.
Fot. jesień 1932 r.



ustroju szkolnego była w dalszym ciągu 7-klasowa szkoła powszechna, jednak w inny sposób zorganizowana. Szkoły powszechne podzielono na: 4-klasową szkołę I stopnia (miała 2-letnią klasę III i 3-letnią klasę IV), 6-klasową szkołę II stopnia (miała 2-letnią klasę VI) i 7-klasową szkołę

⁵ Ustawa z dnia 13 marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa, Dz. U. R. P. z dnia 7 maja 1932 r. nr 38, poz. 389.

III stopnia, która miała 7 klas jednorocznych. Rok szkolny trwał od 20 sierpnia do 19 sierpnia roku następnego i podzielony był na dwa półroczia, obejmujące cztery okresy szkolne oraz ferie zimowe i letnie.⁶ Od 1935 r. początek nauki miał zaczynać się 1 września.

Na początku lat trzydziestych miało miejsce jedno z ważniejszych wydarzeń w dziejach szkoły. Dzięki staraniom kierownictwa, a także rodziców, placówka otrzymała sztandar. Poświęcony został 24 maja 1932 r. przez biskupa Czesława Sokołowskiego, w obecności nauczycieli, rodziców, uczniów oraz licznie przybyłych gości. W związku z dużą liczbą dzieci, a jednocześnie utrzymującymi się trudnościami lokalowymi, klasy liczyły 40-50 uczniów. Tak więc warunki nauczania nadal pozostawały bardzo trudne. W tej sytuacji władze szkolne podjęły decyzję, by z początkiem roku szkolnego 1933/1934 podzielić Szkołę Podstawową nr 3 na dwie odrębne placówki oświatowe: Szkołę Powszechną nr 3 – z dyrektorem Stanisławem Carnellim i Szkołę Powszechną nr 5 – z dyrektorem Janem Makarukiem. Miejscowe środowisko przyjęło to z zadowoleniem, gdyż pojawiła się szansa na poprawę sytuacji oświaty w dzielnicy Wola. W 1938 r. naukę podjęło 533 uczniów, a zatrudnionych było w tym okresie 8 nauczycieli. Dla przedwojennych dziejów szkoły charakterystyczne były częste zmiany na stanowisku kierowniczym. Funkcję tę kolejno pełnili: Jan Bojko, Helena Olszewska, Władysław Idiaszczyk, Michał Peer, Maciej Kampa i Stanisław Carnelli.

Lata trzydzieste były bardzo trudne dla polskiego szkolnictwa, m.in. z powodu głębokiego kryzysu gospodarczego w kraju. Oszczędności budżetowe, jakie musiało prowadzić państwo, niekorzystnie odbijały się na sytuacji wielu szkół. Optymistycznym było natomiast to, że dzięki ofiarności miejscowego społeczeństwa wzniesiony został nowy budynek szkolny. Z kroniki szkolnej wyraźnie wynika, że borykano się w tym czasie z różnorodnymi niedostatkami dnia codziennego, jak chociażby brakiem środków na pomoce szkolne. Życie toczyło się jednak dalej. Olbrzymie zaangażowanie grona pedagogicznego, a także pęd uczniów do wiedzy, sprawiały, że szkoła odgrywała niezwykle ważną rolę w życiu miejscowej społeczności. W miarę możliwości prowadzona była działalność społeczna i kulturalna, co sprawiało, że instytucja ta spełniała rolę znaczącego ośrodka życia kulturalnego w tej części miasta. To tutaj odbywały się okolicznościowe uroczystości, akademie, pogadanki i obchody jubileuszowe. Bardzo uroczysto obchodzono m.in. 10. rocznicę odzyskania niepodległości (11 listopada 1928 r.). Uczniowie zasadzili wówczas obok nowego gmachu szkoły wiele drzewek owocowych. Rokrocznie świętowano również imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego. Na program uroczystości składały się zazwyczaj przemówienia, śpiewy i deklamacje. Z okazji świąt Bożego Narodzenia urządzano choinkę (deklamacje, zabawa

⁶ Rozporządzenie Min. W.R. i O.P. z dn. 18.11.1932 r. Nr 8, poz. 99.

kostiumowa, rozdawanie paczek), a latem wycieczki. W czerwcu 1928 r. uczniowie kl. VII, wraz z uczniami innych szkół bialskich, uczestniczyli w wycieczce nad Morze Bałtyckie. Wyjazd ten został dofinansowany z samorządu miejskiego Białej Podlaskiej. Dzięki dużemu zaangażowaniu nauczycieli oraz życzliwości rodziców, uroczystości szkolne pełniły bardzo ważną rolę w życiu społeczności szkolnej.

Znaczącą rolę w życiu szkoły odgrywały liczne organizacje szkolne. Wpajały one zasady etyczno-moralne, kształtowały postawy, uczyły właściwych zachowań. Na szczególną uwagę zasługuje działalność Związku Harcerstwa Polskiego. W 1932 r. utworzono dwie drużyny: żeńską i męską. Obie działały bardzo aktywnie, co przejawiało się w różnego rodzaju okolicznościowych zabawach, zawodach, grach sportowych, przedsięwzięciach o charakterze charytatywnym. Harcerstwo uczyło wytrwałości, radzenia sobie w trudnych sytuacjach życiowych. A oto jak wspomina przedwojenne lata jeden z absolwentów: *Przy szkole nr 3 istniała harcerska drużyna – żeńska i męska. Męska nosiła imię Leopolda Lisa Kuli (...). Harcerstwo było organizacją całkowicie prowadzoną przez młodzież, bez żadnej ingerencji nauczycieli czy rodziców. (...) Zajęcia prowadzono głównie w zastępach (...). Autorytet zastępowego był tak duży, że kiedy wezwał druha w czasie przerwy na korytarzu w szkole, to delikwent stał na baczność, wyprężony jak struna, niezależnie czy patrzyli koledzy, nauczyciele czy sam kierownik – pan Carnelli. Samodyscyplina była tak duża, że jeżeli ktoś bez powodu zaniedbywał się w nauce lub zapalił papierosa, nie mówiąc o alkoholu, musiał wystąpić z zastępu, a może i harcerstwa.*⁷

Wybuch wojny uniemożliwił rozpoczęcie roku szkolnego 1939/1940 w zwyczajowo ustalonym terminie (1 września). Wkrótce południowe Podlasie zajęte zostało przez wojska sowieckie. Wytyczne dla polskich szkół powiatu bialskiego przedstawione zostały na konferencji nauczycieli, która miała miejsce 26 września 1939 r. w Białej Podlaskiej. Po dokonaniu niezbędnych napraw, 28 września rozpoczęły się zajęcia również w Szkole Powszechnej nr 3. Nie trwało to jednak długo. Po wycofaniu się wojsk radzieckich, na początku października wkroczyli do miasta Niemcy. Jednym z najważniejszych celów polityki niemieckiej względem społeczeństwa polskiego było zniszczenie oświaty. Dlatego m. in. pozamykane zostały szkoły wyższe i średnie. Pozwolono jedynie na funkcjonowanie szkół powszechnych, a uczono w nich jedynie rachunków, czytania i pisanie. Budynek przy ulicy Sportowej 4 został 8 października 1939 r. zamieniony na kwaterę Szkoły Podoficerskiej Wojsk Niemieckich. Szkole przydzielono budynki zastępcze, przy ul. Górnej i Zielonej. Zajęcia w nich odbywały się jednak tylko co drugi dzień. Zgodnie z prowadzoną przez okupanta polityką, usunięte zostały pod-

⁷ Z. Jobda, *Biała w mojej pamięci*, Biała Podlaska 2000, s. 26.

ręczniki do historii, geografii, literatury, pomoce dydaktyczne oraz zbiory biblioteczne. Warunki nauki wyraźnie pogorszyły się. Oprócz ciasnoty i braku podstawowych pomocy naukowych, brakowało również opału.

Wiosną 1941 r. Niemcy przygotowali się do uderzenia na ZSRR. Żołnierze niemieccy kwaterowani byli również w lokalach prywatnych, m.in. w tych, w których znajdowały się zastępcze sale lekcyjne. W tej sytuacji zajęcia lekcyjne przeniesione zostały do stodół. Nie trwało to jednak długo, gdyż w roku szkolnym 1941/1942 pozwolono na powrót do prowizorycznych, ciasnych lokali prywatnych.

Szkoła miała do swojej dyspozycji jedynie trzy sale przy ulicach: Zielonej, Górnej i Dokudowskiej. Poważnym problemem pozostawał brak podręczników i pomocy naukowych. Pomimo trudności, dzieci bardzo chętnie uczyły się.

Część nauczycieli poddana została represjom ze strony Niemców. Zapadały także wyroki skazujące, czy to na pobyt w obozie koncentracyjnym, czy też w więzieniu na Zamku Lubelskim, co najczęściej równoznaczne było z wyrokiem śmierci. 13 stycznia 1941 r. aresztowany został Stanisław Duński⁸. Po krótkim pobycie na Zamku Lubelskim, osadzono go w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Po licznych zabiegach udało się go uwolnić, co



Grono nauczycielskie Szkoły Powszechnej nr 3 „na Woli”. Fot. 1934-1937 r.

⁸ S. Duński, *Jak organizowały się Szare Szeregi na Podlasiu (1939-1941) do walki z okupantem hitlerowskim*, mps wspomnień w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, Regionalia MN 18, s. 5.

należałoby zaliczyć do rzadkich przypadków. Nieco później aresztowano Stanisława Czarneckiego i Dymitra Tymoszuka. Szkołą Powszechną nr 3 w latach 1939-1944 kierowali: Jadwiga Krzowska, Stanisław Duński, Stanisław Carnelli, Dymitr Tymozuk.



Stanisław Duński

26 lipca 1944 r. wkroczyły do Białej Podlaskiej oddziały radzieckie. Tak więc rozpoczął się nowy etap w dziejach miasta, a również i szkoły. Zorganizowanie w miarę normalnych zajęć szkolnych było w ówczesnych warunkach niesłychanie trudne. Wspólnym wysiłkiem rodziców i nauczycieli odremontowano część zniszczonego (w 40%) budynku szkolnego. Pozyskano też niezbędne wyposażenie. Kierownikiem szkoły został Stanisław Duński. Naukę rozpoczęło 435 dzieci, w 11 oddziałach. Grono nauczycielskie stanowili: Stanisław Duński, Stanisław Chmiel, Ludwik Biliński, Helena Markowska, Aniela Jeżewska, Jadwiga Krzowska, Waław Męczyński, Maria

Peustowska, Joanna Prause, Eugenia Raczyńska, Józef Sikorski. Nauka prowadzona była do godz. 17. Zarówno dzieci, jak i nauczyciele, musieli przezwyciężać różnorakie trudności. Brakowało materiałów piśmiennych, a przedwojenne podręczniki szkolne należały już do rzadkości. Uczniowie zasilali bibliotekę szkolną książkami, które przynosili ze swoich domów. Dużym osiągnięciem było uruchomienie akcji dożywiania dzieci. Dość szybko powołany został samorząd szkolny, reaktywowana drużyna harcerska. Wielkim problemem w tym okresie było zjawisko nadmiernych opóźnień w nauce uczniów. W tej samej klasie uczyło się nawet kilka roczników. Młodzieży, której okupacja uniemożliwiła kontynuowanie nauki, organizowano kursy dokształcające. W ciągu jednego roku można było wtedy opanować materiał dwóch klas. W początkowych latach powojennych obowiązywały przedwojenne programy nauczania, jednak władze zalecały omawianie także zagadnień bieżących, związanych m.in. z odbudową państwa i zagospodarowaniem Ziemi Odzyskanych. Zwracano również uwagę na wielowiekowe zmagania narodu polskiego z Niemcami. Nauka religii nadal prowadzona była w szkole.

Wprowadzenie powszechności nauczania spowodowało znaczny wzrost liczby uczniów. W efekcie, z każdym rokiem pogarszały się warunki lokalowe. W tym samym budynku mieściły się wówczas dwie szkoły, nr 3 i nr 5, tak, że wyjątkowo pilnym zadaniem była zdecydowana poprawa bazy lokalowej. W 1946 r. kierownikiem szkoły został Tomasz Grunwald, a pełnił tę funkcję do 1950 r. W wyniku rozlicznych zabiegów we wrześniu 1946 r. uda-

ło się wynająć dodatkowy lokal przy ul. Kolejowej (umieszczone zostały w nim dwie klasy).

W latach pięćdziesiątych nastąpiły radykalne przeobrażenia w dzielnicy Wola. W rejonie ul. Sidorskiej i Kościuszki rozpoczęła się budowa dużego osiedla mieszkaniowego. Przybywało więc mieszkańców w tym rejonie, a Szkoła Podstawowa nr 3 z coraz większym trudem mieściła kolejne roczniki dzieci. W 1956 r. ogłoszony został dekret o obowiązku szkolnym⁹, w którym dokładnie sprecyzowane zostało znaczenie tego pojęcia. Otóż obowiązek szkolny miał obowiązywać do ukończenia siódmej klasy szkoły podstawowej, (do czasu ukończenia 16 roku życia). W związku z tym, zapowiadało się dalsze pogorszenie sytuacji lokalowej szkół. W roku szkolnym 1956/1957 placówka osiągnęła 1 tys. uczniów. W budynku przy ul. Sportowej znowu zrobiło się ciasno. Mimo tego, życie szkoły biegło dotychczasowym rytmem, a nauczyciele ofiarnie wypełniali powierzone im obowiązki. W placówce działały organizacje uczniowskie oraz liczne koła zainteresowań. Wprowadzony w 1959 r. nowy program nauczania został przychylnie przyjęty przez nauczycieli, bowiem zmniejszył tygodniową normę godzin nauki ucznia. Usunięto też nadmiar programu obowiązkowego poszczególnych przedmiotów.

W 1961 r. Szkoła Podstawowa nr 5 przeniesiona została do nowego gmachu, wzniesionego przy ul. Sidorskiej. W efekcie warunki lokalowe „trójki” uległy pewnej poprawie. Pozwoliło to na zwiększenie liczby zajęć pozalekcyjnych, poszerzenie działalności drużyny harcerskiej, zorganizowanie zespołu folklorystycznego. W roku szkolnym 1961/1962 szkoła liczyła 729 uczniów oraz 20 etatowych nauczycieli. W latach pięćdziesiątych kierowali tą placówką: Aleksander Charytoniuk (1950-1954) oraz Bronisława Charytoniuk (1954-1969).

Reforma szkół podstawowych, którą zapoczątkowano w 1962 r., wymagała od nauczycieli znacznego wysiłku. Efektywność pracy zależała od wielu czynników. m.in. od stanu bazy lokalowej. W 1970 r. podjęta została decyzja o rozbudowie szkoły. W tamtych czasach nie należało to do zadań łatwych, gdyż należało z wielkim trudem „zdobywać” wykonawców i podwykonawców, „załatwiać” materiały budowlane itp. Brak było również doświadczonych pracowników do prowadzenia tego rodzaju inwestycji. Mimo trudności, w ciągu niespełna trzech lat prace modernizacyjne zostały zakończone. W 1973 r. oddano do użytku kilka nowych pomieszczeń, w tym: pracownię do zajęć technicznych, salę gimnastyczną oraz gabinet lekarski. Rozpoczęło się wówczas wyposażanie izb lekcyjnych w nowoczesne pomoce dydaktyczne, tworzenie tzw. klasopracowni. Przeprowadzono również szkolenie nauczycieli w zakresie obsługi sprzętu audiowizualnego.

⁹ Dz. U. 1956, nr 9, poz. 52.

Jeden z bardziej wzruszających momentów w dziejach szkoły miał miejsce 16 lutego 1975 r. W dniu tym nastąpiło przekazanie przez J. Kaliszuka – woźnego szkoły – sztandaru, który przez 43 lata przechowywany był u niego. I znów, jak w latach przedwojennych, sztandar był świadkiem wszystkich szkolnych uroczystości. W tym samym roku nastąpiła zmiana kierownika szkoły; na miejsce Stanisława Kołacińskiego powołano Hannę Kasprzyk.

Stale powiększająca się liczba uczniów powodowała pogarszanie się warunków lokalowych „trójki”. W latach osiemdziesiątych ich liczba przekroczyła 1100. Mimo olbrzymiej ciasnoty, zadania dydaktyczne realizowane były w pełnym zakresie (zajęcia na trzy zmiany, w godz. 7,30 - 19,00). Nauczyciele podejmowali różnorodne formy pracy wychowawczej, włączając do niej również samorząd uczniowski i organizacje młodzieżowe. Realizowane były m.in. różne prace społeczne na rzecz szkoły, a także środowiska. Na szczególną uwagę zasługuje to, że mimo trudnych warunków lokalowych, młodzież odznaczała się prawdziwym duchem sportowym, o czym świadczy zajęcie II miejsca w wojewódzkim konkursie na najbardziej usportowioną szkołę.

Szczególnego charakteru nabrały uroczystości majowe w 1981 r. z okazji dnia patrona szkoły. Dzięki staraniom dyrekcji i Komitetu Rodzicielskiego placówka otrzymała popiersie patronki – Marii Konopnickiej. Odświeżenie dokonała zasłużona bialska nauczycielka – Jadwiga Krzowska. W kronice szkolnej zapisano, że wysoki poziom popisów artystycznych urzekł uczestników tej uroczystości. Kierownictwo stworzyło bardzo miłą atmosferę w środowisku szkolnym, co sprzyjało dobrej pracy nauczycieli oraz osiąganiu coraz lepszych wyników przez uczniów. Na początku roku szkolnego 1988/1989 na stanowisko dyrektora powołany został Henryk Piesta.

Lata 90. przyniosły wiele zmian w życiu szkoły. Od września 1989 r. do końca sierpnia 1995 r. funkcję dyrektora pełnił Kazimierz Wojtaszek, który dał się poznać jako bardzo dobry gospodarz. Wśród grona nauczycielskiego od dawna dojrzała myśl, by radykalnie poprawić warunki nauczania w „trójce”. W budynku głównym (ul. Sportowa) oraz budynkach zlokalizo-

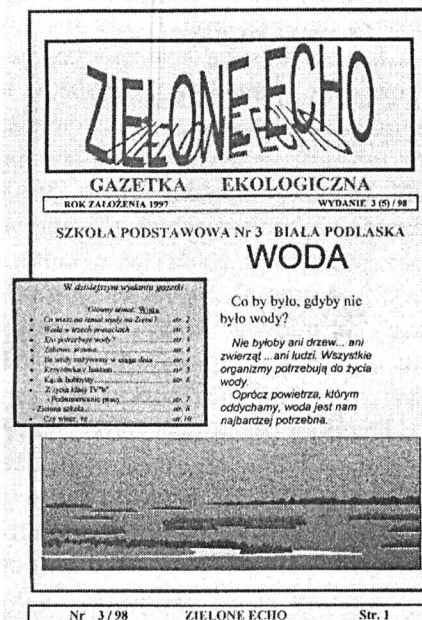


Szkola Podstawowa nr 3.
Fot. 1996 r.

wanych przy ulicach: Chłodnej, Topolowej, Czerwińskiego i H. Sawickiej, uczyło się około 1500 uczniów (w 52 oddziałach). Zatrudnionych było 82 nauczycieli, którzy prowadzili zajęcia aż do godz. 18.00. Przymierzano się w tych latach do przebudowy poszczególnych budynków, lecz jak zwykle brakowało pieniędzy. W 1989 r. rozpoczęły się wykopy pod nowy segment dydaktyczny, a w 1992 r. został on uroczyście otwarty. Przybyło 7 sal lekcyjnych, szatnia i pomieszczenia socjalne. Dzięki temu zajęcia lekcyjne zostały przeniesione z dwóch w/w lokali do placówki macierzystej. Poza „centralą” pozostał tylko budynek przy ul. Czerwińskiego, gdzie do chwili obecnej prowadzona jest nauka w czterech oddziałach..

W 1995 r., zgodnie z nowymi przepisami, przeprowadzony został konkurs na stanowisko dyrektora szkoły. W efekcie została nim Grażyna Główna, nawiasem mówiąc absolwentka „trójki”. Mimo tego, że nie był to łatwy okres, rozwiązanych zostało wiele istotnych problemów. W związku z rozbudową osiedli „Pieńki”, „Grzybowa”, „Za torami” i „Słoneczne Wzgórze”, stale powiększała się liczba uczniów. Rekordowy pod tym względem był rok 1997/1998 (1589 uczniów, 58 oddziałów, 98 nauczycieli). W latach 90. znacznie wzbogacony został dorobek dydaktyczny szkoły. Wskazują na to długie listy laureatów i finalistów olimpiad przedmiotowych, a także różnego rodzaju konkursów. Osiągnięciem na skalę ogólnopolską było dwukrotne zdobycie I miejsca w konkursie Szkolnych Kas Oszczędności „Dziś oszczędzam w SKO – jutro w PKO” (1994-1995).

Dokonujące się w Polsce przeobrażenia nie ominęły oświaty. Olbrzymie uprawnienia w tym zakresie uzyskały samorządy miast i gmin. Stały się one również odpowiedzialne za organizację sieci szkolnej (podstawówek i gimnazjów). Wdrażanie reform edukacyjnych nie należało do prostych i łatwych. W przypadku „trójki” okazało się niemożliwym zlokalizowanie w tym samym budynku obu typów szkół. W tym czasie liczba uczniów wynosiła 1563, proces dydaktyczny przebiegał w systemie 6-dniowym, w godzinach 8.00 – 18.00 (57 oddziałów). Średnia



liczba uczniów w klasie wynosiła 27-28.¹⁰ Zgodnie z ogólnie przyjętymi normami, w szkole z takimi warunkami lokalowymi powinno się uczyć około 800 uczniów. Rozpatrywano wiele wariantów, przede wszystkim biorąc pod uwagę ich miejsce zamieszkania (odległość od placówki). Przymierzano się nawet do ich dowozu. Ostatecznie zapadła decyzja, aby w budynku przy ul. Sportowej pozostawić tylko sześćcioletnią Szkołę Podstawową (nr 3), a Gimnazjum (nr 3) utworzyć przy II Liceum Ogólnokształcącym im. Emilii Plater.

Nie można nie zauważyć, że Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 jest jedyną szkołą, jaka znajduje się w rejonie kilku rozbudowujących się osiedli: „Za torami”, „Słoneczne Wzgórze”, „Pieńki”, „Grzybowa”. Liczba mieszkańców w tych osiedlach ciągle rośnie (obecnie ok. 10 tys.). Nauczanie prowadzone jest w budynku głównym przy ul. Sportowej 7 oraz filialnym, przy ul. Czerwińskiego 25. Warunki lokalowe „trójki” nadal nie należą do najlepszych. Szczególnie trudno jest prowadzić zajęcia z zakresu wychowania fizycznego. W budynku głównym znajduje się sala gimnastyczna o wymiarach 10 x 17 m, a na zewnątrz asfaltowe boisko i „zielona salka” dla uczniów z klas najmłodszych (30 x 20 m). W okresie zimowym zajęcia odbywają się w ciasnych korytarzach.

Szkoła serwuje swoim wychowankom bogatą ofertę edukacyjną: opiekę, rozrywkę, pomoc w odrabianiu lekcji (świetlica). Funkcjonuje również świetlica terapeutyczna. Nauczyciele są otwarci na propozycje zgłaszane przez uczniów, z życzliwością starają się wspierać również zaskakujące pomysły. Wielokrotnie uczniowie „trójki” osiągnęli najwyższe lokaty w województwie na konkursach przedmiotowych. Szkoła angażuje się także w różne przedsięwzięcia o charakterze kulturalnym (m.in. zespół teatralny „Czarne Żuczki”). Mimo skromnej bazy sportowej (brak pełnowymiarowej sali oraz boiska), uczniowie „trójki” osiągają znaczące sukcesy w sporcie. Spośród wielu organizacji uczniowskich, jakie działają w szkole, należałoby przede wszystkim wymienić Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych (PT-SM). Dyrektor placówki – Grażyna Główska – może mieć autentyczne powody do satysfakcji. Każdego roku uczniowie szkolnego koła krajoznawczo-turystycznego PTSM biorą udział w trzech ogólnopolskich zlotach turystycznych, osiągając bardzo dobre wyniki. Nie lada wyczynem było zwycięstwo drużyny „trójki” podczas XII Ogólnopolskiego Zlotu PTSM „Ekologia Warmia i Mazury 2004” (Kłębów, 28.06. – 02.07.2004 r.). Zlot ten był jedną z najważniejszych imprez turystycznych dla młodzieży i nauczycieli, którym bliskie są idee turystyki i ekologii. Lista sukcesów młodych turystów jest długa. W roku szkolnym 2004/2005 młodzież wywalczyła czołowe miejsca

¹⁰ Projekt organizacyjny Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej na rok szkolny 1998/1999 (przechowywany w kancelarii).

w XXII Ogólnopolskim Zlocie Młodzieży PTSM „Stąd nasz ród” (Gniezno, 16 – 19.09.2004 r.). Młodzi turyści popisali się zmysłem organizacyjnym w marszu na orientację, dzięki czemu zdobyli I miejsce. Świetnie poradzili sobie także z interpretacją piosenki turystycznej, zdobywając II miejsce. W konkursie na strój piastowski uzyskali trzecie miejsce.

Społeczeństwo polskie funkcjonuje od niedawna w nowych uwarunkowaniach, wynikających z przynależności kraju do Unii Europejskiej. W tej sytuacji poznawanie własnego regionu ma niebagatelne znaczenie. Nie trzeba chyba przedstawiać dowodów na to, jak wielkie jest znaczenie dziedzictwa kulturowego dla współczesnego i przyszłych pokoleń. Rodzi się oczywiście pytanie: do jakich tradycji, jakich wartości powinniśmy się odwoływać kształtując tożsamość kulturową młodych ludzi. Kiedy zalewa nas fala kultury masy, konieczne jest, jako przeciwwaga, pogłębione utrwalanie wiedzy o narodowych i regionalnych tradycjach kulturowych. Młodzi ludzie kształtują się w swojej „małej ojczyźnie”, lecz wkrótce staną się pełnoprawnymi obywatelami naszego państwa i będą wpływać na jego dalsze losy. Warto bliżej zapoznać się z historią jednej z najstarszych szkół bialskich. Zmodernizowana i skomputeryzowana, przekazuje ona bogaty dorobek swoim wychowankom, wskazując na nierozzerwalny związek tradycji ze współczesnością.

Leon Szabluk

(Malowa Góra)

Od „Jutrzenki” do GS-u” (tradycje spółdzielcze Malowej Góry)

Malowa Góra położona jest w powiecie Biała Podlaska, w uroczej dolinie Krzny, wpadającej w pobliskich Neplach do Bugu. Wieś ta, chociaż nigdy nie miała zbyt wielu mieszkańców, ma bardzo bogatą historię. Jak głosi legenda, była ona kiedyś we władaniu Scytów, nad którymi panował niejaki Malgor. Stąd być może wzięła się nazwa Malowa Góra.

Już w 1464 r. istniał tutaj kościół pw. Przemienienia Pańskiego. Na przestrzeni wieków zmienne były jego losy, m.in. w 1657 r. został zburzony przez Siedmiogrodzian. Nowy, również drewniany, pobudowany został w 1782 r., a jego fundatorem był Adam Czartoryski. Spalony jednak został w 1898 r. przez wojska rosyjskie.

Obecny kościół, murowany (styl neogotycki), wznoszony był w latach 1906–1910, głównie dzięki inicjatywie i ogromnemu zaangażowaniu ówczesnego proboszcza – ks. Aleksandra Fijałkowskiego. Jak wspominali starsi mieszkańcy wsi, a również mój ojciec, ks. A. Fijałkowski był wyjątkowo zdolnym i bardzo energicznym człowiekiem. Przed jego okiem nic się nie dało ukryć. Potrafił dostrzec, nawet z samego dołu, jakie na górze popełniano niedokładności budowlane. Był doskonałym organizatorem wszelkich prac, wszystkim pomagał, a majstrowie z uwagą słuchali jego opinii i propozycji. Ks. A. Fijałkowski miał wielkie poważanie wśród mieszkańców parafii, do której należało aż 14 wsi. Znał on bardzo dobrze swoich parafian, widział jak zmagają się z biedą i niedostatkiem. Ubolewał nad dolą chłopską, niesprawiedliwością, wykorzystywaniem biedoty przez bogatych, zawyżających ceny na podstawowe towary codziennego użytku, pożyczających pieniądze na wysoki procent. Aby zapobiec temu, postanowił założyć we wsi tzw. Kasę Stefczyka.

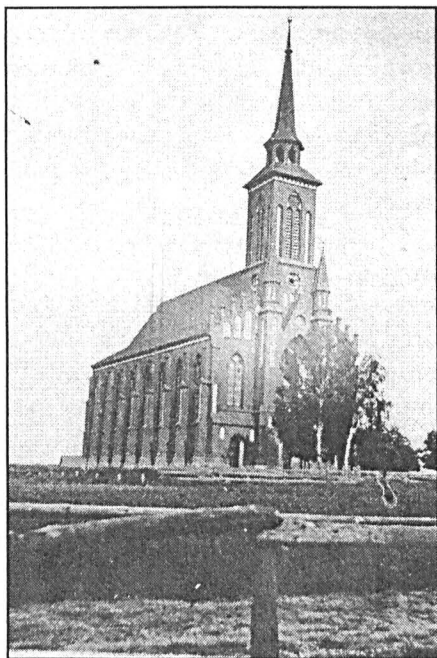
Członkowie tej organizacji mogli w swojej Kasie zaciągać kredyty na dużo dogodniejszych warunkach. Ksiądz sprawował początkowo funkcję kierownika Kasy. Kolejnym krokiem świątelnego proboszcza było powołanie Spółdzielni Spożywców „Jutrzenka”, w efekcie czego otwarty został duży, jak

na ówczesne warunki, sklep. Można było w nim kupić wszystko, jak to się wówczas mówiło „mydło i powidło”. Tak więc była nafta do lamp i smar do wozów, śledzie, piwo i alkohol, cukierki oraz materiały tekstylne.

Pokój na „Kasę Stefczyka” wynajęty został u miejscowego gospodarza, natomiast pomieszczenia na sklep i Spółdzielnię „Jutrzenka” udostępnił ks. A. Fijałkowski w drewnianym budynku (tzw. wikarówce). Równoległe z budową kościoła postawiono murowaną plebanię, drewnianą „organistówkę” i wspomnianą wyżej „wikarówkę”. Kierownikiem, księgowym i skarbnikiem „Jutrzenki” musiał być nie kto inny, jak ks. A. Fijałkowski, gdyż w tamtych latach niewielu ludzi mogło się pochwalić pełnym wykształceniem podstawowym.

Od samych początków, a sięgały one lat 1905-1906, „Kasa” i „Jutrzenka” rozwijały się bardzo dynamicznie. Świadczyła o tym m.in. powiększająca się liczba członków. Każdego roku, po zamknięciu bilansu wszyscy otrzymywali odpowiedniej wielkości dywidendy. Każdy posiadał książeczkę udziałową, po okazaniu której mógł kupić towar po niższej cenie lub otrzymać pożyczkę o niższym oprocentowaniu. Spółdzielnia „Jutrzenka” obejmowała swoim zasięgiem coraz większą liczbę okolicznych wsi. Towary, m.in. narzędzia do produkcji rolnej, sprowadzano najpierw do Terespoła (pociągiem), skąd przywożono furmankami pod sklep (na plac). Można tu było kupić pługi, brony, kieraty oraz sztyftówki, tj. maszyny do omłotu zboża. Także inne sklepy, zlokalizowane w okolicznych wsiach, zaopatrywały się w „Jutrzence”. Ksiądz A. Fijałkowski zastanawiał się nawet nad tym, czy nie sprowadzić maszyny prężalniczej, aby pomóc kobietom w przędzeniu lnu i wełny. Tego jednak nie udało się zrealizować, gdyż przeniesiony został do innej parafii.

Ludzie przez długie lata wspominali, jaki mądry i dobry był to ksiądz, jak wiele zrobił dla tutejszego kościoła i miejscowej ludności. Życie musiało toczyć się jednak dalej. „Jutrzenka” nadal wypełniała swoją rolę, rozwijała się, powiększało się grono miejscowych działaczy. Jako członek Zarządu,



Kościół w Malowej Górze.
Fot. lata 30.

zarówno w „Kasie Stefczyka”, jak i Spółdzielni „Jutrzenka”, działał również mój ojciec. Na pewno było im trudniej, gdyż takiej charyzmy i „głowy do kierowania”, jak u ks. A. Fijałkowskiego, nikt nie posiadał. Wkrótce Zarząd „Kasy Stefczyka” wykupił cały budynek, w którym wcześniej wynajmowano jedynie pomieszczenie na Kasę. W związku z tym sklep Spółdzielni „Jutrzenka” został przeniesiony w nowe miejsce, a w „wikarówce” otwarty został inny sklep (prywatny).

W tym samym mniej więcej okresie powstawały Spółdzielnie Spożywców w Pratulinie i Neplach. Były one jednak mniejsze, a i obsługiwały dużo mniejsze terytorium. Tak więc obroty i zyski miały niewielkie. W latach międzywojennych Zarządy tych spółdzielni, wspólnie z Zarządem „Jutrzenki”, postanowiły połączyć się w dużą Spółdzielnię Spożywców. Miała ona swoją siedzibę w Malowej Górze. Od tej pory sklepy w Pratulinie i Neplach zaopatrywały się prawie wyłącznie w Malowej Górze. Trwało tak aż do wybuchu II wojny światowej.

W okresie okupacji obroty we wszystkich sklepach wyraźnie spadły. Nowe uwarunkowania nie sprzyjały działalności społecznej, dlatego Zarządy poszczególnych spółdzielni nie były aktywne. W latach tych sklep w Malowej Górze został dwukrotnie okradziony, prawdopodobnie przez Ruskich, uciekinierów z obozów jenieckich bądź z transportów kolejowych. Mój starszy brat prowadził wtedy księgowość w sklepie, a równocześnie był skarbnikiem. Bardzo często pieniądze z utargów przechowywane były w naszym domu, skąd pobierał je zaopatrzeniowiec wyjeżdżający po towar.

Po wojnie, mimo że majątek był dużo uboższy, miejscowi działacze nie dopuścili do upadku Spółdzielni. Postanowiono wtedy reaktywować „dużą” Spółdzielnię, łącznie z Malową Górą, Pratulinem i Neplami. W efekcie powstała Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Malowej Górze, z siedzibą w Neplach. Wybrano nowy Zarząd, prezesa oraz Radę Nadzorczą. Do Nepli przeniesiono również „Kasę Stefczyka”, z tym, że nazywała się ona już wtedy Kasą Spółdzielczą, a potem Bankiem Spółdzielczym. Wkrótce Gminną Spółdzielnię „SCh” w Malowej Górze zamieniono na Gminną Spółdzielnię „SCh” w Neplach. GS „SCh” przejęła tzw. resztówkę, tj. duży plac, park z pięknym drzewostanem oraz budynek po tzw. obszarniku (kilka obiektów). W głównym budynku umiejscowiono Szkołę Podstawową, a pozostałe przejęła Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Neplach. Biura GS mieściły się w budynku zwanym „Biwakiem”. Większość zabudowań było zrujnowanych, tak że trzeba było przeznaczyć sporo pieniędzy na ich remont.

Kiedy GS na dobre usadowiła się w Neplach, w pierwszej kolejności pomyślano o zorganizowaniu skupu żywca i zboża. Dla miejscowych rolników było to bardzo ważne. W każdej wsi, położonej na obszarze działania GS-u, otwarte zostały sklepy, do których należało dowozić towary. Wobec tego, że transport samochodowy był zbyt drogi, zakupiono dwa konie i dowo-

żono zaopatrzenie. Sklepów stopniowo przybywało, ale i koszty ich obsługi były coraz większe. Bilanse roczne zamykały się niejednokrotnie stratami, a w najlepszym wypadku wychodziły na zero. Najważniejsze było jednak to, że nasi członkowie, a także inni mieszkańcy mogli zaopatrywać się w niezbędne środki do produkcji rolnej, że mogli zbywać plody rolne.

Zarząd Spółdzielni borykał się z wieloma trudnościami. Ludzie stojący na jego czele nie zawsze posiadali odpowiednie przygotowanie do pełnienia tych funkcji. Z tej też racji następowały częste zmiany na stanowisku prezesa GS-u. Sytuacja ustabilizowała się dopiero wtedy, gdy na czele Zarządu



Rada Nadzorcza Gminnej Spółdzielni „SCH” w Neplach. Fot. 1962 r.

stanął Czesław Bartoszewski z Malowej Góry. Był on dobrze obeznany z funkcjonowaniem Gminnych Spółdzielni, gdyż pracę rozpoczął jako sklepowy w Pratulinie, później w Malowej Górze, skąd awansował – po przeszkoleniu – na lustratora Gminnych Spółdzielni w powiecie Biała Podlaska. Kiedy został prezesem GS-u, prace nabrały tempa. Cz. Bartoszewski był synem rolnika, stąd znał doskonale bolączki życia codziennego wsi.

Jako delegat Walnego Zgromadzenia Delegatów Gminnej Spółdzielni w Neplach, w 1962 r. wybrany zostałem do Rady Nadzorczej. Byłem najmłodszym członkiem Rady, starałem się więc „błysnąć” energią i pomysłami. Polubiłem zresztą tę funkcję. Pamiętam też, jaka wspaniała była atmosfera wśród członków Rady. Wszyscy czuliśmy się autentycznymi gospodarzami naszej Spółdzielni.



„Biwak”, siedziba GS „SCh” w Neplach. Fot. ok. 1965 r.

Prezes usilnie zabiegał, aby Spółdzielnia osiągała coraz lepsze wyniki. Najpierw pozbyliśmy się koni, które przysparzały sporo kłopotów, a również nieporozumień (woźnica kilkakrotnie został „przyłapany” podczas orania swojego pola geesowskimi końmi). Zakupiliśmy z demobilu wojskowy samochód, tzw. sztudebakier, który co prawda w eksploatacji nie był tani, jednak znacznie usprawnił przewóz towarów. W związku z tym, że coraz większy był skup żywca, musieliśmy wybudować nową „buchtę”. Wiązał się z tym dość duży wydatek, jak na naszą Spółdzielnię, ale zadowolenie po jej uruchomieniu było ogromne. Dzięki temu rolników obsługiwano szybciej i sprawniej. Powiększył się również skup zboża, wskutek czego należało podbudować magazyn zbożowy. Na terenie bazy spółdzielczej istniało pięć sklepów, skład materiałów budowlanych oraz węgla. Otworzony został nawet punkt fryzjerski.

Z każdym dniem pojawiała się w bazie coraz więcej rolników. Kierowali się zarówno do sklepów, jak i do biura. Dlatego m.in. postanowiliśmy uruchomić niewielką restaurację. Jednym słowem, wszystko zmierzało w dobrym kierunku, a rolnicy byli zadowoleni z pracy spółdzielni. Jak to się mówi, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Dlatego na wiejskich zebraniach zgłaszane były coraz to nowe potrzeby, jak chociażby budowy piekarni czy ośrodka zdrowia. Postulaty te były trudne do zrealizowania ze względu na wysokie koszty tego rodzaju przedsięwzięć. Niemniej, dzięki usilnym staraniom powstał Ośrodek Zdrowia w Bohukałach oraz Punkt Felczerski w Berzówce. Piekarni nie wybudowano, gdyż w pobliskim Terespolu funkcjonował tego rodzaju zakład, przy tym ze znacznymi mocami przerobowymi. Wycho-

dząc naprzeciw postulatom rolników, pobudowaliśmy własną kiszarnię ogórków. Było to duże udogodnienie dla rolników, gdyż nie musieli już wozić ogórków do GS Terespol.

Tak oto nasza GS w Neplach, chociaż stosunkowo niewielka, rozwijała się dość dobrze. Wielkich zysków jednak nie osiągnęliśmy. Rozległy teren działania powodował, że w kolejnych latach koszty nasze rosły coraz bardziej. Coraz droższy w eksploatacji stawał się staruszek „sztudebakier”. Częste remonty oraz znaczne zużycie paliwa powodowały ogromne straty, a na nowy samochód pieniędzy brakowało. Dodatkowym obciążeniem było zatrudnienie zbyt dużej liczby pracowników biurowych. A w tym samym czasie sąsiednia GS „SCH” w Terespolu działała coraz lepiej, osiągając najwyższe zyski w powiecie. Tak więc nie było wyjścia, trzeba było połączyć się z sąsiadami. W Neplach pozostawiono początkowo filię, z własną Radą i Zarządem. Nie zdało to jednak egzaminu, wskutek czego filia została przekształcona w bazę. Także bank połączony został z Bankiem Spółdzielczym w Terespolu, a na jego miejscu uruchomiono jedynie Punkt Kasowy.

Tak oto zakończyła swoją działalność Gminna Spółdzielnia „SCH” w Neplach, wywodząca się z pobliskiej Małowej Góry. Swoimi korzeniami sięgała ona początków XX wieku, kiedy ruch spółdzielczy w coraz szerszym zakresie docierał na Podlasie, aktywizując znaczne kręgi społeczności wiejskiej.

Marta Teodorko-Lefèvre

(Les Sables d'Olonne, Francja)

„Zapomniany” białczanin: prof. Ludwik Maciąg

Myślę, że aby stać się wielkim w jakiegokolwiek dziedzinie, należy pozostać sobą. (Stendhal)

W atelier

Profesor Ludwik Maciąg, malarz, grafik, rysownik, wieloletni pedagog warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, miłośnik koni, to postać wybitna i znana w całej Polsce. Szczególnie związany jest z Podlasiem, zwłaszcza Białą Podlaską i Janowem Podlaskim. Często bywa w słynnej janowskiej Stadninie Koni.

L. Maciąg, rocznik 1920, mimo upływu lat zachował młodzieńczą sylwetkę, jak również doskonałą formę fizyczną. Tak jak w młodości, w dalszym ciągu jeździ konno, i o ile mi wiadomo, nie opuszcza żadnego „Hubertusa” (biegu myśliwskiego), żadnego rajdu konnego, nawet kilkudniowego, jak ten ostatni z Wyszkowa do Białej Podlaskiej (czerwiec 2004). Umysł profesora pozostał jasny i bystry, a rozmowa z nim sprawia prawdziwą przyjemność. Od 1989 r. większość czasu spędza w swoim drewnianym domu, zbudowanym z bali, w którego otoczeniu znajdują się: stajnia, powozownia, spichlerz, no i oczywiście wybieg dla ukochanych koni. Zagroda położona jest pośród iglastego lasu, harmonijnie wkomponowana w mazowiecki krajobraz. W tej specyficznej atmosferze, w symbiozie z przyrodą, z dwoma ulubionymi arabami czystej krwi i dwoma psami, profesor czuje się doskonale. Po prostu jest z dala od zgiełku współczesnego świata, na uboczu „targowiska próżności”. A miejscem tym jest Gulczewo k. Wyszkowa, gdzie, jak sam podkreśla, *przeżył już i pożar, i powódź*.

Pracownia artysty znajduje się na piętrze, w przestronnym, widnym pomieszczeniu. Półki stojących pod ścianami regalów zauważalnie uginają się pod ciężarem książek, albumów i różnego rodzaju dokumentów. Na biurku rozłożone są szkice wojskowych mundurów z przedwojennej Polski, zdjęcia,

rekwizyty, militaria. Jest tu rezerwowy zestaw obrazów, oczekujących na swojego odbiorcę. Rozpięte na sztalugach płótno świadczy, że kolejna praca jest już w trakcie realizacji. L. Maciąg maluje głównie zimą, gdyż w okresie letnim sporo czasu zajmują mu konie, m.in. udział w biegach jeździeckich.

Ten „leśny dom”, swojego rodzaju leśniczówka, przystań i schronienie profesora, urządzony został tak, że od razu rzuca się w oczy, jak wielkim jest on miłośnikiem koni. Wszystkie elementy wystroju parteru, gdzie profesor przyjmuje gości, a niekiedy intruzów (*dobrze pożegnany gość nie powinien powrócić*), świadczą o znaczeniu konia w życiu artysty. Ściany pokrywają oryginalne gobeliny (wg własnego projektu), a pozostałe miejsca – siodła, uprząż, buty do konnej jazdy oraz wiele innych akcesoriów jeździeckich. Profesor doskonale czuje się w takim otoczeniu, można by rzec, *jak swobodny koń na rozległej, pokrytej świeżą i bujną trawą przestrzeni*. Jest to swojego rodzaju oaza spokoju, miejsce, w którym artysta z powodzeniem odrywa się od środowiska artystycznego, w którym czuje się dość obco. Jak sam powiada: *Moja droga do sztuki wiodła nie tyle przez środowisko artystyczne czy zgłębianie historii sztuki, co przez fascynację tym, co mnie otaczało, co autentycznie przeżywałem...*

Tutaj, w Gulczewie, jest u siebie, z dala od sławy, od uciążliwej popularności, na której wcale mu nie zależy. Żyje w swojej „leśniczówce” zgodnie z rytmem pór roku i swoim usposobieniem.

Rozrachunki z przeszłością

Profesor był uczestnikiem ruchu oporu w latach II wojny światowej, m.in. zwiadowcą konnym jednego z najaktywniejszych partyzanckich oddziałów na Podlasiu – 34 pp AK „Zenona”. Dlatego od czasu do czasu „wpada” do swoich przyjaciół i znajomych z Białej Podlaskiej. Przyjazdy jego są jednak dyskretne, gdyż nie przepada za szumem medialnym.

W Białej Podlaskiej profesor spędził dzieciństwo i młodość, czyli najważniejszy okres dla kształtowania się osobowości człowieka. Jest osobą



Ludwik Maciąg

bezpośrednią, nie skrywa więc żalu, że *Biała odtrąciła go*. W rzeczy samej, władze Białej Podlaskiej na przestrzeni wielu lat rzeczywiście nie podtrzymywały kontaktów z wybitnym przecież malarzem, a przy tym autentycznym bojownikiem o niepodległość Polski. Ludzi tego rodzaju jest coraz mniej, trzeba honorować ich ofiarność i poświęcenie w trudnych dla kraju czasach.

W latach II wojny światowej (1939-1944) w fabryce Raabego (obecnie ul. Łomaska 21) znajdowało się więzienie Gestapo. Było to miejsce tortur, także śmierci żołnierzy podziemnej Armii Krajowej, również towarzyszy broni L. Maciąga. Po przejściu więzienia przez NKWD i UB barbarzyński proceder był kontynuowany. Przez białskie miejsce kaźni przewinęło się około 9 tys. więźniów. Żołnierze AK byli bestialsko torturowani, katowani na śmierć, a zwłoki ich chowano w bezpośrednim sąsiedztwie. Od czasu do czasu, podczas prowadzonych w pobliżu prac budowlanych odkopywane są szczątki ludzkie. Trudno w tej chwili określić, czy są to ofiary niemieckiego, czy też komunistycznego terroru. Przez wiele lat w naznaczonym cierpieniem i śmiercią miejscu mieściła się szkoła podstawowa i przedszkole, a obecnie funkcjonuje tam szkoła dla dzieci niepełnosprawnych. W kilku pomieszczeniach, dawniejszych celach, zorganizowana została stała wystawa pt. „Walka i męczeństwo ludności Podlasia w latach 1939-1947”. Namiastka muzeum nazywa się szumnie Oddziałem Martyrologiczno-Historycznym Muzeum Południowego Podlasia.

Jest to miejsce szczególnie, gdyż likwidowano tu najwartościowszych Polaków. Czy nie należałoby zatem pomyśleć o zmianie przeznaczenia tego budynku? Czy nie należałoby godniej uhonorować tych, którzy cierpieli, a także oddawali życie za wolną Polskę? Jeszcze w czasach PRL-u, kiedy pierwszym sekretarzem KW PZPR w Białej Podlaskiej był Józef Oleksy, a osobą odpowiedzialną za sprawy kultury Anna Ciesielczuk, prof. L. Maciąg podejmował starania, aby w budynku tym powstało muzeum martyrologiczne. Niestety, zabiegi te nie zostały zwieńczone sukcesem. *Naród, który traci pamięć, traci również tożsamość, co w przyszłości może oznaczać, że przekształci się w podatną na manipulację masę* – podkreśla profesor z powagą.

Nie wszyscy białczanie wiedzą, że jednym z nielicznych śladów, jaki pozostał po patriotycznej rodzinie Maciągów, jest ul. Józefa Maciąga. Profesor przypuszcza jednak, że *nikt w Białej nie wie o tym, że Józef jest jego bratem*. J. Maciąg, podporucznik 34 pp, brał udział w kampanii wrzesniowej 1939 r., m.in. bronił Brześcia. Drugi brat – Otto, także uzdolniony plastycznie, był kapitanem artylerii przeciwlotniczej w dywizji gen. Maczka.

Bardzo prawdopodobne, że dopiero w kwietniu 2003 r. mieszkańcy Białej Podlaskiej uświadomili sobie, jak bardzo prof. L. Maciąg związany jest z tym miastem, a to dzięki wystawie w „Galerii Ulica Krzywa” Cezarego Nowogrodzkiego. Prezentacja została zatytułowana „Białskie początki” (prace artysty z lat 1931-1941). Jesienią pokazana została druga część wystawy.

Dzieciństwo i młodość

L. Maciąg urodził się 13 lipca w 1920 r. w Krakowie. Dzieciństwo i młodość spędził jednak w Białej Podlaskiej, gdzie przeprowadziła się jego rodzina. Ojciec był oficerem kawalerii. W latach I wojny światowej walczył na froncie zachodnim, m.in. pod Verdun, a do Polski wrócił z oddziałami generała Hallera.

Przyszły profesor ASP zdawał w Białej Podlaskiej maturę w znanym Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego. Z nostalgią wspomina L. Maciąg Stanisława Damrosza, dyrektora tej placówki: *Stanisław Damrosz wykładał propedeutykę filozofii oraz wprowadzał młodzież w zagadnienia życia współczesnego. Miał wyjątkowo nowoczesne, jak na tamte czasy, metody nauczania. Organizował m.in. naukę na prawo jazdy dla uczniów, kursy szybowcowe, wycieczki do Warszawy. Wiedząc o pasji Ludwika do rysunków, prof. Damrosz wyprawił go do Warszawy na wystawę Juliusza Kossaka, przy czym sam sfinansował ten wyjazd. Młodzieniec nocował wtedy u rodziny profesora.*

W gimnazjum nie przykładałem się zbyt do nauki, szczególnie wtedy, kiedy wykłady nie były zbyt interesujące. Świadczą o tym moje zeszyty, szczególnie dwa, które przechowała matka. Profesor wychodzi z salonu po kajet, aby pokazać koronny dowód swojego „nieuctwa”. Zeszyt, wypełniony luźnymi notatkami, sporządzonymi pięknym kaligraficznym pismem, zachował się w doskonałym stanie. Większość kartek wypełniają jednak szkice, rysunki, całe serie historyjek, wykonane zdecydowaną, śmiałą kreską. Tematem wyczelowanych miniatur są sceny batalistyczne, jeźdźcy, konie, dzikie zwierzęta.

Maturę zdałem tuż przed wojną, w 1939 r. Jej wybuch pokrzyżował moje plany studenckie. Zamiast na studia, zaciągnąłem się do partyzanckiego oddziału Armii Krajowej. Mimo trudnego wojskowego życia, nie rezygnowałem z rysowania. Przenosiłem na papier wszystko, co zaobserwowałem w naszym oddziale. Po wojnie podjąłem studia na Akademii Sztuk Pięknych, najpierw w Krakowie, później w Warszawie. Na wystawie „Białskie początki” pokazany został ten okres mojego życia, kiedy byłem partyzantem, chłopakiem z lasu. Pokazany został swojego rodzaju pamiętnik przeżyć młodego człowieka, pisany jednak nie piórem, a pędzlem, a jego „rozdziały” to: „Niemcy”, „Wyjście z kotła”, „Na czatach”, „O świcie”, „Nocna spowiedź w klasztorze w Leśnej Podlaskiej”, „Deszcz”.

Chłopak z lasu

Banałem jest twierdzenie, że wojna wyzwala w ludziach tylko agresywne i prymitywne skłonności. Budzi ona również szlachetne uczucia, skłania do czynów bohaterskich i poświęceń. Młode pokolenia Polaków, dorastające w latach powojennych, nie są w stanie wyobrazić sobie, jak trudne były

warunki bytowania żołnierzy podziemia. Współczesny młody człowiek najprawdopodobniej odpowie: no cóż, to były zupełnie inne czasy. Niech i tak będzie! Każdy czas, w którym przychodzi nam żyć, jest inny od czasu naszych ojców. Ten obecny jest na pewno o wiele bardziej komfortowy pod względem warunków materialnych. Nasuwa się tu pytanie: Czy obecne pokolenie Polaków byłoby w stanie znieść warunki życiowe żołnierzy podziemia, w których zmęczenie, głód, niewygody i zagrożenie utratą życia były na porządku dziennym?

Plastyczną wizję minionego świata, utrzymaną w kolorach szarych, w brązach i sepii, roztopioną w deszczu i słońcu, przedstawił Ludwik Maciąg w swoim unikalnym pamiętniku – *pędzlem pisany*. Są w nim również krwawe starcia, sytuacje dramatyczne (*Wyjście z kotła, Niemcy*), z dominującymi kontrastami czerwieni i czerni lub czerni i żółci. Jakże realistyczna to wizja, szorstka, szara, bez upiększeń czy nachalnego romantyzmu. Ale tak właśnie należało odzwierciedlić życie codzienne tych, którzy nie wahali się płacić najwyższej ceny za wolność Ojczyzny. Oglądając obraz *Deszcz*, mimo woli przypominam sobie smutną balladę o chłopcach z lasu:

*Deszcz, jesienny deszcz, smutne pieśni gra,
mokną na nim karabiny, hełmy kryje rza.
Nieś po rosie w dal, w zapłakany świat,
przemoczone pod plecakiem osiemnaście lat...*

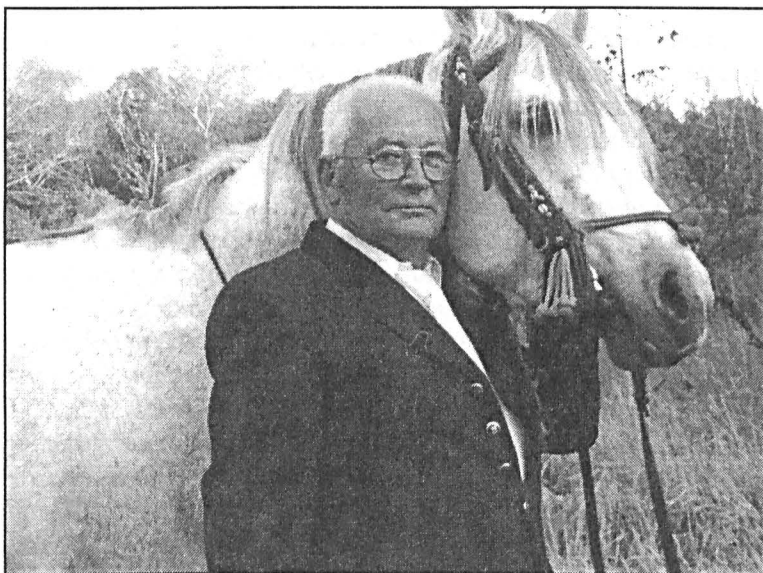
Bóg – Honor – Ojczyzna to najwyższe wartości, o które walczyło pokolenie młodych Polaków wychowanych w latach międzywojennych. Jak bardzo kontrastują one z obecnymi wartościami, z postawami współczesnego pokolenia, które charakteryzują się pragmatyzmem, podejściem materialistycznym, nastawionym prawie wyłącznie na konsumpcję, tak w sensie umysłowym, jak i materialnym. Krytyczny sposób myślenia i formułowanie własnych opinii i wniosków są najczęściej szczątkowe. Ludzie ci, również artyści, pragną za wszelką cenę zaistnieć na scenie medialnej. Według nich tylko to się liczy! Bezmyślnie naśladują prądy i trendy występujące w USA czy w Europie Zachodniej, nie troszcząc się o tradycje rodzinne, regionalne czy narodowe. Wygląda to tak, jakby wstydzili się samych siebie.

„Największą zdobyczą człowieka jest koń”

Kiedy przeglądałam katalog wystawy L. Maciąga (Leszno 2003), zainteresował mnie obraz *Konie mego życia* (akryl, olej na płótnie, 1993). A jest ich na tym obrazie aż siedemnaście: różnej maści, w różnych zaprzęgach. Zazwyczaj artyści dedykują obrazy kobietom swojego życia. W tym wypadku L. Maciąg utożsamił konia z istotą rozumną, inteligentną, wrażliwą, mającą

wyrazistą osobowość. Postawił więc konia na równi z istotą ludzką. Ktokolwiek w życiu siadał w siodle lub miał bezpośredni kontakt z tym zwierzęciem, ten zapewne zgodzi się z tak sformułowaną definicją.

Cale moje życie związane było z koniem. To pośród nich ukrywałem się w Stadninie Koni w Janowie Podlaskim, kiedy rozbrajano żołnierzy Armii Krajowej. Zatrudniony byłem jako leśniczy, dzięki czemu udało się mi uniknąć zsyłki w głąb Związku Radzieckiego. A taki właśnie los spotkał moich towarzyszy broni. Wielu z nich nigdy już do Polski nie wróciło. Koń od zawsze odgrywał zresztą bardzo ważną rolę w życiu rodziny Maciągów. Mój ojciec, a również i ja, nie wyobrażaliśmy sobie egzystencji bez konia. Jest to mój



Największą zdobyczą człowieka jest koń ...

ulubiony model malarski, a poza tym wierny przyjaciel, towarzyszący mi wszędzie. W swojej drewnianej rezydencji, pośród starych drzew, opiekuje się swoimi dwoma arabskimi pięknościami, Eosem – ogierem, i kłaczą Emisją. Naturalnymi gospodarzami posesji są również dwa psy – Cezar i Dora, traktowane przez profesora jak pełnoprawni członkowie rodziny. Tak więc ... nie mogę nigdzie wyjechać na dłużej, ze względu na moją zwierzynę. Jest to swojego rodzaju niewola, ale jakże słodka – dodaje z uśmiechem.

Koń jest zwierzęciem roślinożernym, wymagającym rozległych przestrzeni pokrytych soczystą trawą. Potrzebuje ruchu! Nie można go zamknąć w boksie! Aby miał odpowiednią formę fizyczną musi być codziennie w ruchu – na wybiegu lub na wolnej przestrzeni. Być może z powodu swojej zwierzyny, również profesor zachował doskonałą formę fizyczną i psychiczną. Do

sześćdziesiątego roku życia nie paliłem i nie piłem, a przecież obracałem się w środowisku artystycznym i jeździeckim, gdzie alkohol był na porządku dziennym. Koń był nieodłączną częścią życia L. Maciaga, jego wiernym druhem, a przede wszystkim motywem obrazów (pracujące w polu, powożące w zaprzęgu, na biegach jeździeckich i wyścigach konnych, podczas sanny).

Koń to symbol wolności i swobody, nieistniejącego już świata ziemiańskiego, zmiecionego latami wojny i blisko 60-letnim panowaniem władzy ludowej. Koń to symbol tradycji, także minionej epoki. Nie odpowiadał on jednak ideologii socjalistycznego realizmu, jaka dominowała w sztuce lat 1949-1956. Dla wielu ludzi, którzy walczyli w latach okupacji o wolną Polskę, nie dane było po wojnie spocząć na laurach. Koszmar okupacji niemieckiej zastąpiony został kolejnym koszmarem – sowieckim. Narzucona przez Związek Radziecki ideologia była całkowicie obca narodowi polskiemu, dlatego wojna domowa trwała aż do połowy lat 50.

Kiedy L. Maciąg studiował na warszawskiej ASP, totalitaryzm przejawiał się w różnej postaci. *Profesorowie sprowadzali formy wyrazu plastycznego do czystej abstrakcji, natomiast „politrucy” wdrażali nową ideologię, tj. realizm socjalistyczny. Tak więc malarstwo, a także inne formy wyrazu plastycznego, miały służyć umacnianiu nowej ideologii. Prace miały odzwierciedlać „osiągnięcia” nowego, „postępowego” społeczeństwa. A więc, robotnicy bijący rekordy (normy narzucone przez PZPR, czy też kobiety wykonujące zawody męskie, jak chociażby orka w polu czy kierowanie traktorem. Do innych, mile widzianych tematów zaliczały się: „Ziemie odzyskane”, „Majówki”, „Koła Samokształceniowe”, „Manifestacje”, portrety przywódców partii. Głoszono wtedy oficjalnie, że sztuką postępową może być tylko sztuka realizmu socjalistycznego. Inne postawy twórców traktowano jako świadome lub nieświadome staczanie się na pozycje „wyrodniejącej sztuki ginącego świata”. Tak właśnie napisał Włodzimierz Sokorski na łamach „Nowych Dróg”(1949). Osobiście nie znoszę żadnego z totalitaryzmów, pod jakąkolwiek postacią, dlatego nie zdecydowałem się ani na abstrakcję, ani na socrealizm. Wybrałem temat, który był mi zawsze bliski, to jest konia.*

Koń kojarzy się nieodłącznie z historią malarstwa polskiego, z nazwiskami wybitnych artystów: Janem Matejko (1838-1893), Kossakami – Juliuszem (1824-1899) i Wojciechem (1857-1942), Józefem Chełmońskim (1849-1914), Julianem Fałatem (1831-1901), Piotrem Michałowskim (1800-1855). W obrazach tych malarzy gloryfikowane były patriotyczne czyny Polaków, m.in. zrywy narodowowyzwoleńcze. *W tych czasach wojującego socrealizmu koń był swojego rodzaju prowokacją, symbolem przeszłości, upadłego ziemianstwa. Kojarzył się przecież z polskimi tradycjami wojskowymi, wydarzeniami z lat i wieków minionych, a nie z Polską Ludową – wyjaśnia profesor.*

Wybór malarstwa figuratywnego, pozostawanie wiernym sztuce tradycyjnej skazywało młodego artystę na swojego rodzaju izolację. Awangarda

miała większą siłę przebicia, a przy tym podatna była również na trendy i mody płynące z Zachodu. Świadom dokonanego wyboru, zdawał sobie L. Maciąg sprawę, że nie może liczyć na uznanie. Mimo tego, niektóre jego prace zaczęły kupować tzw. czynniki rządowe, jak chociażby *Sulki* czy *Stado ogierów w Łyce* (prezent dla przywódcy chińskiego Czou En-Laja). Pierwszym oficjalnym wyróżnieniem było przyznanie drugiej nagrody w konkursie „Młodzież w walce o pokój” za obraz pt. *Czołówka weterynaryjna*. W tym samym konkursie drugą nagrodę otrzymał również Andrzej Strumiłło (*Ziemie odzyskane*). Do swoich ówczesnych nagród i wyróżnień profesor podchodzi z dystansem, powiedziałabym nawet, z dużą dozą ironii. Obecnie jego obrazy znajdują się w wielu prywatnych kolekcjach, tak krajowych, jak i zagranicznych (Francja, Wielka Brytania, Holandia, Dania, Hiszpania, Kanada, Niemcy, USA). Prof. L. Maciąg nigdy nie zabiegał o wyróżnienia i honory. Zna wartość swojej sztuki, stąd zachowuje dystans względem „targowiska próżności”.

W pewnym okresie ustaliłem dla swoich obrazów ceny zaporowe, aby potencjalni kupcy zrozumieli, że sztuka nie jest na sprzedaż. Rzadko wystawiam, ponieważ ci, którzy naprawdę cenią moje dzieła, wiedzą gdzie można mnie znaleźć. Jako artysta jestem tak nietypowy, że nawet nie jestem pewien, czy należy uważać mnie za artystę! Czyżby żart? Czy naprawdę tak myśli o sobie L. Maciąg? To, że jako wysokiej klasy osobowość, ceniony artysta pozostał wierny tradycji rodzinnej i narodowej, a również sobie, mogło przyczynić się do powstania jakże niesłusznej etykiety – niechcianego malarza. Tak się jednak składa, że jest to zazwyczaj cena, jaką muszą płacić wybitne jednostki za niezależność w poglądach, za osobistą wolność.

L. Maciąg kształcił się (później był asystentem) u profesora Tadeusza Kulisiewicza (1899-1988), który z kolei był uczniem Władysława Skoczylasa. O T. Kulisiewiczu interesująco napisał Zbigniew Herbert w *Węźle gordyjskim*. W 1951 r. L. Maciąg uzyskał dyplom na Wydziale Malarstwa. W latach 1969-72 pełnił funkcję dziekana wydziału, w 1978 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, a w 1987 r. profesorem zwyczajnym. Zapytany o studia na warszawskiej ASP, profesor wyznał:

Korzystanie z warsztatu twórczego innych artystów, zwłaszcza uznanych, było przez naszych profesorów popierane, a nawet wymagane. Duchowo był mi bliski Józef Chełmoński i Kossakowie, gdyż potrafili wczuwać się w „polskie klimaty”. Przygotowywaliśmy studia z natury, szukaliśmy własnych dróg i form wyrazu artystycznego. Każdy z moich obrazów jest wspomnieniem, intymnym pamiętnikiem osobistych przeżyć, odzwierciedleniem wzruszeń. Kiedy byłem studentem, podziwiałem malarstwo Renoir'a, Gauguin'a, Monet'a i Marquet'a.

Podróże artystyczne

Po studiach wypadało, aby początkujący malarz udał się w podróż artystyczną do Francji. L. Maciąg trafił na dwa tygodnie do jednej z burs Paryża. Okazało się jednak, że spędził tam aż dziewięć tygodni.

Tak prawdę mówiąc, to nasza rodzina nigdy nie miała szczęścia do Francji. Mój ojciec walczył w armii austriackiej, stąd dostał się do niewoli francuskiej. Wspominał później, jak wtedy bardzo głodował, cierpiał z powodu brudu i wszechobecnych wszy. Do Polski wrócił z armią gen. Józefa Hallera. Bardzo chciałem zobaczyć wszystkie muzea Paryża, pobyć tam trochę dłużej niż dwa tygodnie. To właśnie dlatego zdecydowałem się na „dię francuską”, tzn. jadłem tylko raz dziennie. A oto moje menu: baguette z serem „La vache qui rit” i filiżanka kawy. To wszystko! Kiedy wracałem do Polski, po blisko trzech miesiącach ostrej diety, zjadłem w samolocie pierwszy od miesięcy prawdziwy obiad. A od razu po wylądowaniu znalazłem się w szpitalu,



Artysta w swojej pracowni. Gulczewo k. Wyszkowa. Fot. 2004 r.

z ostrym zapaleniem wyrostka. A więc, nie ma co ukrywać, Francja kojarzy się rodzinie Maciągów z głodowaniem! Nie żyjemy jednak z tego powodu do Francuzów urazy – dodaje profesor, uśmiechając się do mojego męża, który jest Francuzem.

Oczywiście, najbardziej interesującym muzeum Paryża jest Luwr, w którym w późniejszych latach byłem kilkakrotnie. Mieszkałem tam w małym hoteliku, niedaleko Halles. Był to dla Polaków bardzo cenny adres, ze względu na stosunkowo niską cenę za noclegi. Odstąpiłem go później prof. Geysztowski. Bywałem w Maison Laffite u Jerzego Giedroycia. Prawie każdy młody

Polak szukał w tym czasie kontaktów z Kulturą Paryską (1956). J. Giedroyc żył co prawda na emigracji, jednak doskonale orientował się w tym, co się dzieje w komunistycznej Polsce. Jako że był człowiekiem niezależnym, przy tym nie odczuwającym bezpośredniego zagrożenia, mógł odważnie wypowiadać się o bieżących wydarzeniach krajowych. Dla nas, ludzi ciemniejących, oceny i opinie tego rodzaju były trudne do zrozumienia, stąd nie zawsze je podzielaliśmy. Jak wszystkim wiadomo, był on filosemitą, stąd nie znosił żadnych krytycznych uwag na temat Żydów, nawet tych, którzy służyli w NKWD. Większość z nich przybyła do Polski wraz z Armią Czerwoną, a odznaczali się szczególnym okrucieństwem wobec tzw. wrogów klasowych, między innymi moich współtowarzyszy broni z Armii Krajowej. Kiedyś wtrąciłem uwagę na ten temat w obecności J. Giedroycia, i myślę, że określiło to w jakimś stopniu jego stosunek do mnie.

Wróć jednak do rzeczywistości. W naszym kraju, Polsce, która od wieków przyjmowała Żydów wypędzonych z Hiszpanii i innych krajów Zachodu, społeczność żydowska doskonale sobie żyła na obrzeżach społeczeństwa polskiego. Obecnie, 60. lat po wojnie, doszło jednak do tego, że temat żydowski stał się tematem tabu. Kiedy śmiało można sobie kpić i poniżać wartości chrześcijańskie czy narodowo-patriotyczne, media unikają wypowiedzi o negatywnych zachowaniach ludzi pochodzenia żydowskiego, nie próbują doszukiwać się prawdy historycznej, a ewentualnemu krytykowi od razu „przyklejają” etykietkę antysemitę. Żle dzieje się w „państwie duńskim”! A postawy takie są na porządku dziennym!

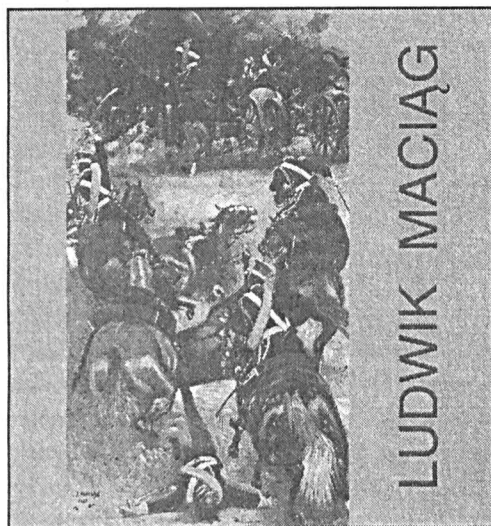
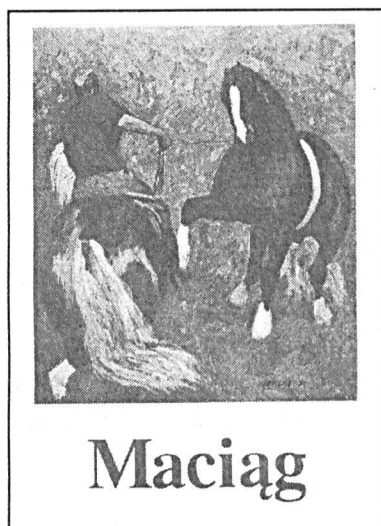
Powrócę do moich podróży artystycznych. Podróże po Włoszech czy Wielkiej Brytanii były o wiele przyjemniejsze, gdyż nie głodowałem jak we Francji. Kilkakrotnie byłem w Jugosławii. To bardzo piękny kraj, szczególnie Chorwacja pełna skarbów dawnych kultur, gdzie takie miasta, jak Dubrownik czy Split, wpisane są na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Nie wiem, czy wszystkim wiadomo, ale Chorwacja przyjęła chrześcijaństwo o 200 lat wcześniej niż Polska. Podczas panowania Karola Wielkiego pojawili się na wybrzeżu Dalmacji dominikanie, i to właśnie oni schryścianizowali tę krainę. Dubrownik, Split, Korczula czy Zagrzeb pełne są zabytków z okresu cesarstwa rzymskiego, epoki bizantyjskiej, a również renesansu. Pałace, bazyliki, place i kościoły świadczą o dawnej świetności tych europejskich miast. W Splicie cesarz rzymski Dioklecjan wznosił rezydencję – pałac, w obrębie którego rozwinęło się z czasem miasto. Jest to prawdziwy raj dla archeologów, historyków sztuki i artystów. Porty handlowe Dubrownika i Wenecji bardzo długo rywalizowały ze sobą o dominację w basenie Morza Śródziemnego. Wybrzeże Chorwacji jest objęte całkowitą ochroną. Przyroda nie została tam jeszcze nadmiernie zdewastowana. To dziewicze wybrzeże Adriatyku jest perłą w basenie Morza Śródziemnego. Mam tam rodzinę, gdyż moja matka była z pochodzenia Chorwatką, a w Belgradzie pochowany jest mój brat Józef.

Prof. L. Maciąg był początkowo adiunktem na Wydziale Malarstwa – u profesora Michała Byliny. Później został profesorem i pedagogiem w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jako ceniony artysta wykształcił wielu malarzy młodego pokolenia, między innymi znanego i cenionego prof. Stanisława Baja (warszawska ASP).

Polskie klimaty

W swoim malarstwie L. Maciąg nie ogranicza się do tematyki końskiej – scen batalistycznych, biegów myśliwskich, wyścigów konnych. Jest w nim miejsce również na pejzaże, plastyczne wizje łąk, lasów i pól. Wydaje się, że ulubionymi porami roku profesora są jesień i zima.

Sz szczególnie godne uwagi są akwarele, szkice na żywo kreślone po mistrzowsku – kilkoma ruchami pędzla. Perfekcyjnie oddają one atmosferę przeżytych wrażeń wizualnych. Są to plastyczne skrót, oddające istotę polskiego pejzażu: śmiałe długie linie, łagodna harmonia kolorów – bez przerysowań i mało znaczących szczegółów. Akwarela ma to do siebie, że nie toleruje żadnych poprawek (retuszów). Tak jak w chińskim malarstwie tuszem, każdy ruch pędzla musi być doskonały.



Obrazy L. Maciąga znajdują się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, w Bibliotheque Nationale w Paryżu, w Gallery Folkestone i w Gallery w Wielkiej Brytanii. Białczanie mogli obejrzeć dwa obrazy mistrza na wystawie „Konia z rzędem”, przygotowanej przez Muzeum Południowego Podlasia. L. Maciąg zaliczany jest do najwybitniejszych współczesnych malarzy koni. Porównuje się go bardzo często do takich zna-

komitości, jak: Piotr Michałowski, Kossakowie, Józef Chełmoński, Julian Fałat.

Po bliższym zapoznaniu się z życiorysem i dziedzictwem artystycznym Tadeusza Kulisiewicza (uczeń Władysława Skoczylasa), wyraźnie dają się zauważyć paralele z życiem i twórczością jego ucznia – L. Maciąga. U pierwszego z nich mała podhalańska wioska Szlembark była niewyczerpalnym źródłem inspiracji artystycznej, a jednocześnie utrwalania humanistycznych wartości narodowych. Zapewne zaszczeplił on te cechy swojemu uczniowi – L. Maciągowi, a ten z kolei, następnemu artyście – prof. Stanisławowi Bajowi. Studiując biogramy oraz dorobek artystyczny tych czterech artystów (Władysława Skoczylasa – 1883-1934, Tadeusza Kulisiewicza – 1899-1988, Ludwika Maciąga – 1920, Stanisława Baja – 1954), reprezentujących kolejne pokolenia artystów, można śmiało stwierdzić, że tworzą oni swojego rodzaju ciągłość autentycznego, oryginalnego malarstwa polskiego, nie zawierającego w sobie obcych, zewnętrznych naleciałości. Każdy z nich był, lub jest, emocjonalnie związany ze swoją Ziemią Najbliższą (Skoczylas – Podhale, Kulisiewicz – Szlembark, Maciąg i Baj – Podlasie), dlatego tak wspaniale odtwarzają pejzaż i klimat miejsc rodzinnych. W żadnym wypadku nie przeszkadza to jednak w przekazie uniwersalnych treści humanistycznych. W pewnym sensie artyści ci są wierni przesłaniu: *Nie zapominajmy, skąd przychodzimy, gdyż nie będziemy wiedzieli, gdzie podążać*. Pamiętać o tym powinni wszyscy Polacy.

Reasumując, należy stwierdzić, że L. Maciąg jest godnym spadkobiercą T. Kulisiewicza. Podobnie jak mistrz, wypracował własny sposób patrzenia na rzeczywistość. A życie swoje, w tym również twórczość, mocno związał z Podlasiem, zwłaszcza terenami nadbużańskimi. Podobnie zresztą jest z jego uczniem – prof. Stanisławem Bajem, w którego twórczości dominuje uwielbienie swojej rodzinnej wsi Dolhobrody i jej mieszkańców. Doskonale wpisują się w rodzimą tradycję polskich artystów, świadomie czerpiących natchnienie w środowisku, z którego wywodzą się.

L. Maciąg jest nie tylko wybitnym artystą, to również wspaniały człowiek, obywatel, bystry obserwator rzeczywistości. Stanowisko profesora wobec aktualnej sytuacji, w jakiej znajduje się nasz kraj, jest pełne troski. Szczególnie ubolewa z powodu pomijania polskich tradycji narodowych, krytykuje nadmierne naśladownictwa obcych wzorców w środkach masowego przekazu. Należy do tych wybrańców losu, ludzi wyjątkowych, którzy obdarzeni są niezwykłą wrażliwością artystyczną i humanistyczną. Jest człowiekiem szlachetnym, pełnym wewnętrznego spokoju i blasku. Obcując z nim, również my stajemy się szlachetniejsi, wrażliwsi na otaczającą nas rzeczywistość.

L. Maciąg jest świadomym, uważnym obserwatorem przeobrażeń społecznych. Jest ciągle czynny, nie tylko jako artysta. Angażuje się w życie

kraju, zabiera głos w ważnych dla kraju sprawach. A oto fragment jednego z ostatnich artykułów (*O aukcji w Janowie inaczej*), opublikowanego w miesięczniku *Koń Polski* (nr 8/2004):

Liczy się odrębność, a nie naśladownictwo – takie są prawa nie tylko sztuki, ale i życia. Gdy byłem w Stanach Zjednoczonych, korzystając z gościnności państwa Jolanty i Zenona Lipowiczów, miałem okazję zetknąć się z renomą, jaką cieszą się polskie araby w świecie. Stadnina w Janowie Podlaskim jest tam bardziej znana, niż niemal wszystko inne z Polski, czym się chwalimy. Dlaczego więc tak zaniedbujemy chlubę naszego kraju? Jadąc do Janowa Podlaskiego od strony Drohiczyzna, radzę zwrócić uwagę na miasteczko Konstantynów – skromne, a eleganckie. Świadczy o poziomie gospodarzy. Tym bardziej uderza abnegacja i bylejakość, gdy wjeżdża się do pięknie usytuowanego Janowa. Zjeżdżają tu koniarze z całego świata, a nie ma tu ani hotelu, ani jakiegokolwiek kawiarni czy restauracji, a także żadnej księgarni czy kiosku z pozycjami dotyczącymi koni. W Bełżycach pod Lublinem, gdzie pierwszy raz urządzono festiwal konia, witryna księgarni wypełniona była wydawnictwami związanymi z końmi. Myślę, że tą wizytówką Polski powinno bardziej zainteresować się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. (...)

Prof. L. Maciąg nie da się nabrać na propagandę, na urokliwe błyskotki świata konsumpcji i bezwładu umysłowego. Tę lekcję historii już dawno „przerobił”, dlatego jest świadom wyzwania. Pozostaje wierny wartościom ponadczasowym, uniwersalnym. Jako jeden z ostatnich żyje on w ścisłej symbiozie z naturą, ceniąc o wiele bardziej świat realny od wirtualnego.

Fot. Marta Teodorko-Lefèvre
(czerwiec 2004 r.)

Małgorzata Nikolska

(Biała Podlaska)

Konie i pejzaże. Kolekcja malarstwa plenerowego w zbiorach Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej

Kolekcja plenerowa zajmuje ważne miejsce w zbiorach sztuki Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Licząca ponad 400 obiektów (malarstwo, rysunek, grafika, fotografia), jest po ikonach, drugim tak liczny i jednorodny zbiorem w Dziale Artystycznym Muzeum. Podstawowym źródłem jej pochodzenia były organizowane od 1975 roku Ogólnopolskie Plenery Malarskie w Janowie Podlaskim

Geneza i historia plenerów

Plener – fr. (en) plein air, dosł. na otwartym powietrzu; pod gołym niebem; W malarstwie termin ten określa miejsce i temat pracy malarza. Współcześnie, popularne określenie na wyjazdowe spotkania grupy artystów plastyków poświęcone pracy twórczej i wymianie doświadczeń. Prace powstałe na plenerach przekazywane są organizatorowi, sponsorom lub na cele charytatywne.

Pomysł organizacji malarskich plenerów zrodził się w 1975 roku, który był zarazem rokiem powstania województwa białkopodlaskiego. Regionalna polityka kulturalna, prowadzona w tym czasie głównie przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, miała głównie na celu promocję walorów kulturowych i turystycznych regionu, ożywienie i urozmaicenie życia kulturalnego, a także przystosowanie placówek kultury do nowych, wojewódzkich potrzeb, wzmocnienie ich potencjału i znaczenia. Niewielkie do tej pory Muzeum Regionalne zostało przemianowane na Okręgowe, a co za tym idzie, czyniono starania, aby jego zbiory, kadra i siedziba odpowiadały randze placówki. Poszukiwano nowej formuły dla praktycznie nieistniejących zbiorów artystycznych, kierując się chęcią i potrzebą stworzenia w przyszłości galerii malarstwa. Decyzja o organizacji malarskich plenerów, tak bardzo popularnych i lubianych w polskim środowisku plastycznym lat siedemdziesiątych, w pełni odpowiadała ówczesnym potrzebom kulturalnym województwa. Jako impreza ogólnopolska, gromadzić miała artystów plastyków z całego kraju, tym samym promowała region, popularyzowała sztukę współczesną, aktywi-

zowała i dawała szansę powstania własnego środowiska plastycznego. Obrazy powstające na plenerach tworzyć miały w przyszłości kolekcję tematycznie związaną z regionem, wzbogacającą zbiory sztuki współczesnej Muzeum. Na miejsce plenerów wybrano Janów Podlaski, siedzibę reprezentacyjnej polskiej Stadniny, przeżywającej w tym czasie prawdziwe prosperity za sprawą słynnych koni arabskich, sprzedawanych za rekordowe ceny na światowych aukcjach. W tej sytuacji wybór tematu działań malarskich okazał się jednoznaczny, to oczywiście KONIE, a co za tym idzie, powrót do natury i tradycji. Tematyka plenerowa w naturalny sposób określiła również wiodący zakres tematyczny zbiorów malarstwa dawnego Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej, co zaowocowało otwarciem w 1986 roku stałej galerii zatytułowanej „Konie, jeźdźcy, zaprzęgi w malarstwie polskim XIX i XX wieku”.

I Plener Malarski w Janowie Podlaskim zorganizowano w sierpniu 1975 roku pod honorowym patronatem wojewody białkopodlaskiego Józefa Pieli, a oficjalnymi jego organizatorami byli: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Urząd Gminy i Państwowa Stadnina Koni w Janowie Podlaskim. W Plenerze wzięło udział 27 artystów z Warszawy, Krakowa, Lublina, w tym również twórcy miejscowi, głównie nauczyciele i instruktorzy plastyki, a także ludowy malarz Bazyli Albiczuk, zwany przez specjalistów „podlaskim Celnikiem Rousseau”. Oprócz malarzy i grafików w Plenerze uczestniczyli znakomici artyści fotograficy – Zofia Raczkowska i Marian Gądzalski. Plener trwał dwa tygodnie, zakończony został wystawą, a obrazy powstałe na Plenerze (zgodnie z regulaminem – po jednym od każdego uczestnika) przekazano do zbiorów muzealnych. Pierwszy Plener zapoczątkował tradycję corocznych letnich Plenerów malarskich (odbywały się zawsze w miesiącach wakacyjnych, później najczęściej w lipcu). W 1980 roku, ze względu na sytuację polityczną, po raz pierwszy nie zorganizowano Pleneru, później już odbywać się będą w formie biennale (co dwa lata). Wybór miejsca Pleneru również okazał się trafiony i dwukrotne próby zmiany jego lokalizacji (w 1984 roku Biała Podlaska, w 1990 roku Kostomłoty) okazały się pomyłką. Pomimo nie najlepszej bazy lokalowej i restauracyjnej, małowniczy i gościnnie Janów Podlaski ma jakąś nieuchwytną aurę, to senne, małomiasteczkowe „genius loci”, tak sprzyjające pracy twórczej. Poza tym okolice miasteczka, sama stadnina i oczywiście piękne konie arabskie to niewyczerpane źródło malarskich tematów.

Plenery Janowskie, chociaż w założeniu zupełnie apolityczne, nie przetrwały, niestety, zmian ustrojowych i administracyjnych (ostatni z Plenerów odbył się w roku 1998). Wraz z rozwiązaniem województwa białkopodlaskiego zmniejszył się znacznie budżet i sposób finansowania placówek kultury, co wpłynęło na pewne ograniczenie działalności, zaniechanie organizacji wielu imprez, wśród nich właśnie Janowskich Plenerów. Należałoby chyba żałować tej decyzji, ponieważ Plenery miały już swoją przeszłość dwudziestoletnią tradycję, były już znane i cieszyły się dużą renomą w środowisku pla-

stycznym. Nie bez znaczenia był tu fakt, że obrazy pozostawiane przez artystów trafiały do muzealnych zbiorów, co nadawało twórczości pewnej rangi. Od 1975 – 1998 roku odbyło się w sumie 16 Plenerów, na których gościliśmy ponad 160 artystów współczesnych z całej Polski, a także ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Węgier. Licząca ponad 400 obiektów, kolekcja plenerowa jest zbiorem interesującym i cennym. Jej wartość przelicza się nie tylko na ceny obrazów, jest ona w pewnym sensie dokumentem epoki i szeroką panoramą polskiej sztuki. Tematycznie związana z regionem, wzbogaciła znacznie tak skromną do tej pory ikonografię malarską Podlasia.

Charakterystyka kolekcji

W skład muzealnej kolekcji plenerowej wchodziły obiekty podarowane przez artystów oraz zakupione przez organizatorów. Szczegóły zawarte były każdorazowo w regulaminie plenerowym. Zwyczajem jest, że każdy goszczący na Plenerze artysta pozostawia jedną pracę wybraną przez siebie, ale zaakceptowaną przez organizatorów. Dopiero w latach osiemdziesiątych określone zostało, że ma być to praca malarska, w przypadku rysunków i grafik limit wzrósł do 2 prac. Niestety, regulamin nie odnosił się do prac z dziedziny fotografii, i tu panowała pewna dowolność, artyści zostawiali jedną, bądź zestawy prac, lub pełnili rolę dokumentalisty Pleneru oraz wykonywali reprodukcje prac i portrety autorów do katalogów. Z tego też powodu po kilku latach zrezygnowano z zapraszania fotografików, plener był już tylko dla malarzy i grafików. Tym niemniej odnotować należy przynajmniej jednego z artystów fotografii – nieodżałowanego Mariana Gadzalskiego, tak bardzo kojarzonego z tematem, który, tak jak nikt inny, potrafił widzieć, czuć i fotografować konie. Na szczęście, w muzealnych zbiorach pozostał po nim zestaw 73 fotografii, zakupiony przez Wydział Kultury w 1977 roku.

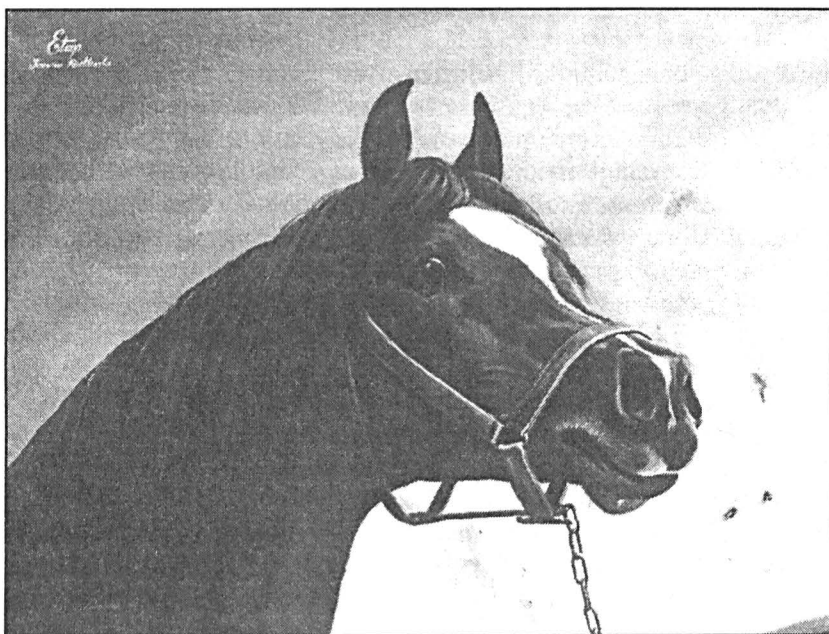
Oprócz wymienionych wyżej gatunków, w kolekcji plenerowej znajduje się jedna rzeźba, (niestety, nie są to konie, lecz „Głowa kobiety” Ireny Bomo), oraz trzy malowane podsześciokątne talerze z wizerunkami i końskimi akcesoriami. Ich autorką jest uczestnicząca w XII Plenerze młoda Angielka Angela Bowskill.

Kolekcja muzealna nie odzwierciedla jednak w pełni osobowego składu Plenerów, ponieważ ich organizacja spoczywała do lat osiemdziesiątych w rękach Urzędu Wojewódzkiego, do Muzeum wpływały jedynie obrazy podarowane przez artystę bądź zakupione przez Wydział Kultury. Od 1983 roku Muzeum zaczęło pełnić rolę organizatora, czuwało więc nad całością przebiegu imprezy, organizowało wystawy i pokazy, redagowało katalogi i „rozliczało” artystów. Dzięki temu tylko raz, w 1988 roku, jeden z artystów „zapomniał” o pozostawieniu plenerowego daru. Niestety, z powodu niemożliwości

stosowania sankcji, jedyną karą mogło być pozbawienie zaproszenia na kolejne Plenery.

Tematy i autorzy

Tematycznie kolekcja właściwie skłania się ku dualizmowi – konie i pejzaże, co również określa pewien sposób obrazowania. Tym samym stwierdzić należy, że twórcy obrazów to artyści obracający się w kręgu malarstwa przedstawiającego, realizmu bądź metafory. Wiodący temat Pleneru narzucał niejako taki dobór „plenerowiczów”, co nie oznacza, że w Plenerze uczestniczyli tylko przedstawiciele tradycyjnego realizmu, malujący konie na



„Etap”, Andrzej Novak-Zempliński, 1977 r.

wzór Kossaków. Jednak czysto abstrakcyjnych kompozycji w kolekcji plenerowej jest faktycznie niewiele, poza tym często odczuwamy w ich kompozycji i kolorze fascynację pejzażem i lokalną specyficzną atmosferą.

Na pewno nie najłatwiejszym zadaniem dla współczesnego twórcy było zmierzenie się z tradycyjnym tematem, tym bardziej, że malowanie koni charakterystyczne jest bardziej dla twórczości ‘komercyjnej’. „Wypięknione” końskie portrety i rozpedzone tabuny spotkać można w sklepach z pamiątkami i w galeriach pod gołym niebem na staromiejskich murach Barbakanu i Floriańskiej Bramy. Poza tym okazuje się, że wcale nie jest łatwo namalować konia poprawnie, a jeszcze trudniej jest namalować konia dobrze i w taki

sposób, żeby jednocześnie był to obraz autorski, charakterystyczny dla stylu twórcy. W tej „końskiej” części kolekcji wyróżnić można również kilka nurtów tematycznych, będą to na pewno portrety koni, grupowe wizerunki koni w pejzażu i w stadninie, a także inspirowane tematem kompozycje metaforyczne i symboliczne.

Portrety konkretnych koni mają nie tylko walor artystyczny, nabrały już dzisiaj wartości dokumentu ikonograficznego, przypominając nam najpiękniejsze araby z Janowskiej Stadniny, zdobywców nagród na czempionatach i konkursach, rekordzistów światowych aukcji. W muzealnej kolekcji mamy wizerunki słynnego „Bandosa”, legendarnej „Bandoli”, spoczywającej na janowskim końskim cmentarzu, „Etapa”, „Krezusa”, „Harmonii”, „Perseta”, „Emfazy”, „Partnera”, „Eunice”, „Kardynała”, oraz wielu innych koni arabskich, których uroda i szlachetność znalazły odbicie w obrazach. Portrety koni malowane były głównie przez artystów już wyspecjalizowanych w temacie i znanych jako miłośnicy koni, takich jak Andrzej Novak – Zempliński, Bogusław Luśtyk, Ewa Wilczyńska, Barbara Rzepa, Stanisław Chomiczewski, Władysław Borowicki, Wojciech Działko. Konie uwieczniane były statycznie (majestatyczny Bandos na tle Stajni Zegarowej na obrazie Alojzego Siwecznego lub u Władysława Borowickiego wśród soczystej zieleni krzewów) albo we wspaniale uchwyconym ruchu, jak „Krezus” namalowany przez Bogusława Luśtyka. Tło często stanowi pejzaż, architektura stadniny lub wnętrze stajni, jak w portrecie „Etapa” Andrzeja Novak – Zemplińskiego czy „Emfazy” Wojciecha Działko.

Konie w pejzażu to bardzo szeroki i popularny temat, który daje również pewną dowolność obrazowania, nie wymagając precyzji i fotograficznego realizmu. Ten szczególny gatunek malarstwa rodzajowego, lub też pejzażu z końskim sztafżem, stwarza możliwości ukazania koni w ruchu lub też samego pejzażu, w którym konie są tylko znakiem. Jednym z najpiękniejszych momentów w Stadninie jest widok tabunu pędzących koni, wyruszających rankiem na pastwisko lub wracających wieczorem do stajni. Tabuny malowali Władysław Borowicki, Stanisław Chomiczewski, Jerzy Rysiewicz, Jan Dąbrowski, ale najlepiej chyba istotę i urodę tej chwili oddał Józef Korolkiewicz w obrazie „Poranek w Janowie”. Inspiruje też codzienny rytuał stadniny, konie w stajniach, przy wodopoju, na pastwiskach i padokach, jeźdźcy na manżu w malowniczych strojach.

Odmianą formę i wizję tematu zawierają prace, które w znacznym uproszczeniu określić można nazwą malarstwa metaforycznego. Ich twórcy odwołują się do symboliki i skojarzeń kulturowych, historycznych i literackich związanych z końmi i przypisywanymi im cechami i atrybutami. Autorzy takich obrazów posługują się zarówno warsztatem realistycznym, jak też charakterystyczną dla własnej twórczości formą obrazowania. Prace takie sięgają do historii i odniesień narodowych („Vivace” Bogumiła Łukaszewskiego, „Szarża” Witolda Kołbana, „Konik polski” Antoniego Fałata); mitologii

(„Pegaz Wschodni” Witolda Pazery, „Odłot” Mieczysław Majewskiego, „Pegazy Kostomłockie” Stanisława Pasiecznego); literatury i symboliki religijnej („Don Kichot” Mariana Knoblocha i Tadeusza Tchórzea, „Św. Jerzy z Jabłecznej” Tadeusza Ciesiulewicza, „Madonna Janowska” Joanny Zagórskiej). Zdarza się również, że literacko-malarski kontekst zawiera podtekst humorystyczny („Trzy Gracie” Bożeny Widaj, „Pusty śmiech Apokalipsy” Antoniego Wróblewskiego).

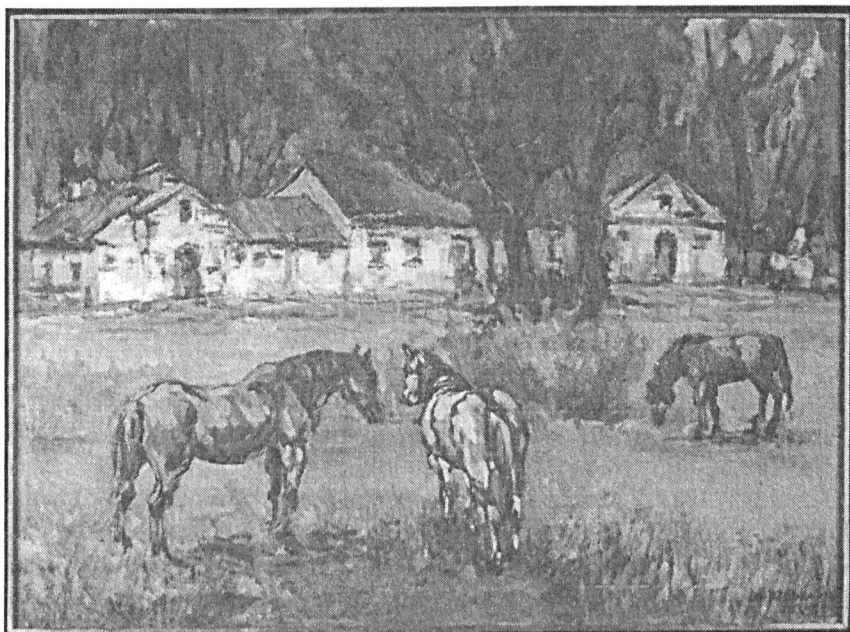
Charakterystyczne i zarazem wpisujące się w formułę własnej twórczości wizerunki koni są dziełem m.in. Lecha Okołowa („Błądny rycerz”, „Ostatni koń”, „Serenada w stadninie koni”), Ryszarda M. Owczarka („Spotkania”, „Karuzela”), Heleny Tchórzewskiej (cykl „Relacje końskie”) czy też „Stajnie” Mariana Nowińskiego, w których sylwetka konia stapia się w jedną formę z architekturą stajni. Piękny i ekspresyjny wizerunek konia ukazał Marian Czapla w śmiałej kompozycji „Czerwony koń”, w tym samym klimacie utrzymany jest również obraz „Para i konie (rosso)” profesora Eugeniusza Markowskiego, prekursora nurtu „nowych dzikich”. Interesujące ujęcie końskiego tematu cechuje prace Artura Lewandowskiego „Koniki” (niemal pikto-graficzne, syntetyczne białe znaki i figurki na czarnym tle); Miry Żelechower – Aleksium „Tablica” (w formie podręcznikowej tablicy anatomicznej) oraz „Koniojeźdźcy” Tadeusza Kuduka.

Podsumowując pierwszą część opracowania, wspomnieć należy o nierównanych mistrzach tematu, artystach, którzy nazaczyli ten gatunek cechami indywidualnej twórczości. Przede wszystkim o Ludwiku Maciągu, który w Białej Podlaskiej chodził do szkoły, a w czasie wojny łączył pracę konspiracyjną z pracą w Janowskiej Stadninie. Jest on twórcą własnego, specyficznego wizerunku konia o masywnej, silnej sylwecie, doskonale rozpoznawalnego i znanego dzięki batalistycznym kompozycjom i projektem znaczków pocztowych. Muzeum Południowego Podlasia posiada w swoich zbiorach kilka obrazów tego artysty, w tym tylko dwa pochodzące z Plenerów; niezbyt charakterystyczny „Portret konny Marka Treli” i dekoracyjną kompozycję „Droga na Woroblin”. Znakomicie maluje i rysuje konie Bogusław Luśtyk, który umiejętnie i syntetycznie potrafi utrwalić ich ruch i dynamikę. Szlachetną urodę rasowych Arabów z zamięłowaniem oddaje Andrzej Novak – Zempliński, Barbara Rzepa, Ewa Wilczyńska oraz autor subtelnych, pastelowych prac, Wojciech Działko.

Pejzaż Podlasia, przez mieszkańców uważany powszechnie za jedno-stajny i monotony, dla artystów okazał się prawdziwym odkryciem. Płaski, rozległy horyzont, wysokie niebo ze zmienną konstelacją chmur, soczysta zieleń nadbużańskich łąk, stara, drewniana architektura, zachwyciły i zainspirowały plenerowiczów. Niebo i chmury malowali między innymi Stanisław Baj („Chmura nad Borkiem”), Stanisław Mazuś („Obłoki”), Franciszek Starowieyski („Majowa chmura nad Janowem”). Rzeka i nadbużańskie pejzaże pojawiają się w obrazach Stanisława Baja, Marii Janigi, Krystyny Rokowskiej

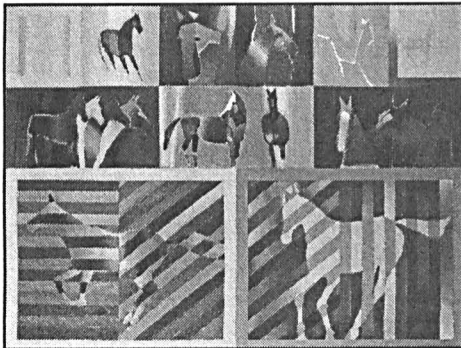


„Sianokosy”, Maciej Falkiewicz, 1982 r.

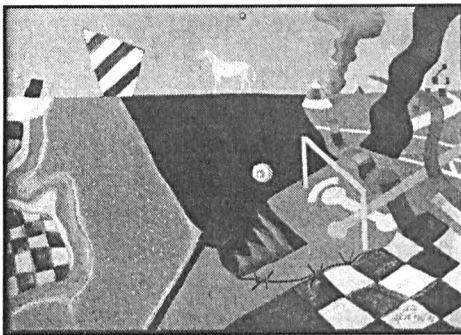


„Konie w Janowie”, Maria Dziopak, 1993 r.

i Mariana Danielewicza. Malownicze trawy, chwasty i polne kwiaty są tematem obrazów Alicji Knitter („Busz”), Małgorzaty Żak – Iszoro („Łąka”) i Antoniego Olędzkiego („Nadbużańskie chwasty”). Ogródki i ogrody malowali Andrzej Skoczylas („Dziki ogród”), Tomasz Świerbutowicz („Tajemniczy ogród”) i Milena Romanowska („Zamurowane ogrody”). Panoramę Janowa, jego domy, obejścia i uliczki ukazują prace Mateusza Gawrysia, Macieja Falkiewicza, Stanisława Łazorka, i świetny linoryt węgierskiego grafika Imre Szlagyi, a urocze małe okienka zdobne w kwiaty i koronkowe zasłonki



„Karuzela”, Ryszard Owczarek, 1986 r.



„Ostatni koń”, Lech Okołów, 1983 r.

uwieczniły Barbara Przyłuska i Ewa Borowska – Kurpeta. Krajobrazy i miejscowe klimaty dają również wyraz w nastrojowych kompozycjach kolorystycznych, stojących na pograniczu malarstwa przedstawiającego. Ten nurt widoczny jest w poetyckich wizjach Stanisław Kortyki, cyklu „Białe fantasmagorie” i „Elegie wrobleńskie”, malowanych pod wrażeniem wizyty w starej nadbużańskiej osadzie rybackiej. Nocne melodie natury przypominają „Żabie koncerty” Leona Michny, a „Pejzaże” Marzanny Wróblewskiej wiernie przekazują nostalgiczny koloryt krajobrazu.

Podlaski pejzaż i architektura znajdują najpełniejszy wyraz w plenerowej twórczości Macieja Falkiewicza. Artysta ten jest zresztą swojego rodzaju plenerowym rekordzistą, brał udział niemal we wszystkich Plenerach, a jego dorobek plenerowy w muzealnych zbiorach to ponad 20 obrazów.

Warto również podkreślić, że Plenery Janowskie wpłynęły nie tylko na twórczość malarza, ale i na jego życie. Osiedlił się bowiem w Janowie Podlaskim, gdzie maluje obrazy, hoduje konie, prowadzi autorską Galerię. W swoim zażytkowym domu przy janowskim rynku wielokrotnie gościł uczestników kolejnych Plenerów. Oprócz koni maluje Janów, najbliższe sobie miejsce na ziemi, wiernie oddaje jego niepowtarzalną atmosferę, drewniane domki w kolorowych ogrodach, wąskie uliczki obsadzone szpalerami drzew, okoliczne pejzaże, portretuje sąsiadów i domowe zwierzęta.

Konie i pejzaże nie oddałyby w pełni plenerowej atmosfery i klimatu wydarzenia. Plener tworzą głównie ludzie; jego uczestnicy, gospodarze i organizatorzy, okoliczni mieszkańcy tak życzliwi artystom. Plener to nie tylko miejsce, ludzie i obrazy, to także niepowtarzalna atmosfera twórczego spotkania, wspólne wycieczki i spacer, długie nocne rozmowy, szereg zwykłych sytuacji i zdarzeń, czasem zabawnych, czasem wzruszających, i wspomnienia o nich. Podczas Pleneru powstaje mnóstwo portretów, jednak rzadko trafiają one do muzealnych zbiorów, częściej są one miłymi pamiątkami, prezentami w dowód wdzięczności lub wzajemnymi artystycznymi podarunkami. Pomimo tego, w naszej kolekcji znajdują się piękne i niezwykle dla nas cenne portrety autorstwa Stanisława Baja, który przy okazji plenerowych wizyt utrwalił na płótnie wzruszające wizerunki ludzi z Podlasia, spracowanych chłopów, starych masztalerzy, i ludowych twórców – Bazylego Albiczuka i Józefa Karwackiego. Znakomite rodzajowe obrazki, portrety i satyryczne scenki z codziennego życia małego miasteczka przynosi twórczość Pawła Lasika. „Rolnicy – przodownicy”, „Janowianie”, „Piękny, mały konik”, „Pani Lusja i Karol” to wiele mówiące tytuły prac tego artysty. Wiele obrazów wymaga swoistego klucza, dostępnego tylko konkretnym uczestnikom. Wyjaśnijmy więc te najbardziej tajemnicze – „Krótka opowieść o teleportacyjnym hodowcy koni arabskich” to próba oddania fenomenu legendarnego Dyrektora Stadniny Andrzeja Krzyształowicza. „Odrzykoń, czyli koń który mówi po francusku” przypomina wtajemniczonym słynne opowieści Franciszka Starowieyskiego, a obraz tego artysty z 1986 roku, zatytułowany „Majowa chmura” nad Janowem”, z monstualną chmurą w kształcie byczej czaszki, to wspomnienie katastrofy elektrowni atomowej w Czarnobylu.

Kolekcja plenerowa, zgromadzona w zbiorach Muzeum Południowego Podlasia, to obok katalogów i artykułów prasowych najważniejsza pamiątka i dokument Janowskich Plenerów. Pozostały one również w pamięci artystów, jako jedna z bardziej udanych imprez tego typu, a dla mieszkańców Janowa jako kolorowy, egzotyczny letni akcent. Na szczęście, tradycja plenerowa w Janowie odrodziła się za sprawą Lucyny i Arkadiusza Okoniów, właścicieli pensjonatu „Uroczysko Zaborek”, którzy postanowili kontynuować i sponzorować twórcze spotkania malarskie na Podlasiu. Od 2001 roku znowu, tym razem już w Zaborku pod Janowem, co roku latem odbywają się kolejne Plenery i znów latem w Janowie, na rynku i w stadninie, na nadbużańskich łąkach spotkać można malujących, szkicujących i fotografujących artystów, jak zawsze zachwyconych końmi, pejzażem i podlaską gościnnością.

*Redaktor Naczelny
Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego
Szanowny Panie Grzegorzu!*

W naszym rejonie (powiecie) wykonaliśmy wielką pracę, o czym chcemy poinformować Pana oraz czytelników „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Przedsięwzięcie nasze nie ma charakteru epizodycznego, krótkotrwałego. Jest to zadanie unikalne, długofalowe; do końcowego akordu, używając języka muzyki, mamy jednak jeszcze trochę czasu.

Zwracamy się do Pana z prośbą, by wspomógł Pan nasze wysiłki zmierzające do utworzenia na Ziemi Iwanowskiej miejsca pamięci o wybitnej osobowości XIX wieku, jaką był Napoleon Orda. Mieszkańcy Iwanowa mają nadzieję, że upowszechni Pan w społeczeństwie polskim wiedzę o naszym przedsięwzięciu, które planujemy zrealizować w ciągu najbliższych dwóch lat. Liczymy również na wsparcie i pomoc ze strony twórców i działaczy kultury Rzeczypospolitej Polskiej.

Prosimy o współdziałanie w pozyskaniu ze zbiorów muzealnych i bibliotecznych następujących materiałów o Napoleonie Ordzie (kopii): plan dworu w Woracewiczach, plan majątku Ordów, genealogie rodzinne Ordów – Skirmuntów – Butrymowiczów, portrety ojca N. Ordy, matki, sióstr, żony, syna, a także bliskich mu osób, informacje o potomkach Ordy (adresy, telefony). Będziemy bardzo wdzięczni, jeśli poinformuje Pan odpowiednie urzędy i stowarzyszenia o prowadzonych w iwanowskim rejonie pracach. Cenna będzie dla nas pomoc w nawiązywaniu kontaktów roboczych z tymi instytucjami Rzeczypospolitej Polskiej, które dysponują materiałami archiwalnymi o N. Ordzie. Mamy nadzieję, że wśród miłośników jego talentu znajdą się ludzie, a także instytucje, które zechcą nam pomóc, zarówno organizacyjnie, jak i finansowo.

Wszystkich nas, dążących do upamiętnienia N. Ordy, Wielkiego Obywatela Europy, goni czas. 11 lutego 2007 r. upłynie 200 lat od jego urodzin. Sprawą honoru jest uczynienie tego dnia niezapomnianym, tzn. powiązanie tej daty z równoczesnym otwarciem nowego kompleksu muzealnego.

Z poważaniem

*Naczelnik Wydziału Kultury
Urzędu Rejonowego w Iwanowie
Władimir Wasiliewicz Szelagowicz*

Iwanowo (Białoruś), 24.06.2005 r.

Władimir Szelagowicz, Łarisa Driczic
(Iwanowo, Białoruś)

„Jego życie było czyste jak łąza”.
Napoleon Orda – duma Ziemi Poleskiej

Władze Urzędu Rejonowego w Iwanowie (obwód brzeski), a także liczni miłośnicy Ziemi Poleskiej od trzech dziesięcioleci prowadzą intensywne starania, zmierzające do upamiętnienia wielkiego syna tej ziemi – Napoleona Ordy. Jego wielki dorobek twórczy, a także aktywna działalność społeczna to doskonały wzorzec dla współczesnego pokolenia, to również ubogacenie wiedzy o kulturowej przeszłości naszej Ojczyzny.

Napoleon Orda, syn białoruskiego i polskiego narodu, urodził się i zmarł na Ziemi Iwanowskiej. Był to człowiek wszechstronny: artysta-plastyk, muzyk, kompozytor, publicysta, pedagog i uczony. Ta wyjątkowa wszechstronność powodowała, że kolejne pokolenia zajmowały się jego biografią oraz studiowaniem dorobku twórczego. Już współcześni mu ludzie pisali z wielkim uznaniem: *Była to jedna z najsympatyczniejszych osobowości, której życie było czyste jak łąza (...), zacny, kochający swój kraj obywatel.*

W rejonowej gazecie „Czerwona Gwiazda” pojawiła się 18 września 1971 r. krótka notatka pt. „Napoleon”. Autorem jej był dyrektor średniej Szkoły Ogólnokształcącej w Woracewiczach – Siergiej Syrojeżko. Była to niejako pierwsza jaskółka, zapowiedź wielkiej pracy, jaką podjęto w latach następnych. Na przełomie lat 80. i 90. pracownicy Rejonowej Biblioteki Publicznej w Iwanowie, pod kierownictwem Nadieżdy Romaniuk, prowadzili intensywne poszukiwania materiałów dotyczących życia i twórczości Napoleona Ordy. Skrupulatnie wertowano piśmiennictwo regionalne, zbiory Biblioteki Narodowej w Mińsku, Biblioteki Obwodowej im. M. Gorkiego w Brześciu oraz zasoby Archiwum Obwodowego w Grodnie. Zebrane materiały gromadzono w oddzielnym pomieszczeniu iwanowskiej biblioteki, poświęconym pamięci Napoleona Ordy. Stopniowo zaczęły pojawiać się również wystawy poświęcone artyście, a w czytelnicy umieszczone zostały reprodukcje jego obrazów.

W wyniku decyzji Urzędu Rejonowego jedna z ulic Iwanowa otrzymała imię Napoleona Ordy. W tym czasie pojawił się krąg miłośników naszego artysty w obwodowym Brześciu. Wobec coraz większego zainteresowania tą

postacią, Wydział Kultury Urzędu Rejonowego w Iwanowie złożył wniosek o rejestrację Fundacji Napoleona Ordy. Organizatorami jej byli: Witalij Klimczuk (przewodniczący Fundacji, wówczas naczelnik Wydziału Kultury Urzędu Obwodowego), Arkadiusz Denisewicz (artysta-plastyk, wykładowca w szkole artystycznej), Władimir Szelegowicz (kierownik Wydziału Kultury Urzędu Rejonowego w Iwanowie), Nina Greczko (główny księgowy Wydziału Kultury Urzędu Rejonowego w Iwanowie), Leonid Niestierczuk (główny specjalista ds. ochrony zabytków Urzędu Obwodowego w Brześciu),



N. Orda

Oleg Chramcow (kierownik Wydziału Kultury Urzędu Rejonowego w Żabince), Fiodor Mozol (dyrektor Domu Kultury w Ostromieczewo).

Dzięki osobistemu zaangażowaniu, wielkiemu entuzjazmowi poszczególnych członków, Fundacja zajęła się aktywnym propagowaniem wiedzy o Napoleonie Ordzie. W Muzeum Obwodowym zorganizowana została w 1997 r. wystawa jego prac, a w roku następnym pojawiła się książka W. Klimczuka pt. „Napoleon Orda. Twórca pejzażu architektonicznego”. Autor ten, wspólnie z redaktorem gazety „Goniec Piński”, przygotowuje obecnie drugie wydanie tej książki. Wszyscy członkowie Fundacji systematycznie promowali materiały o Napoleonie Ordzie w czasopiśmie regionalnych obwodów brzeskiego.

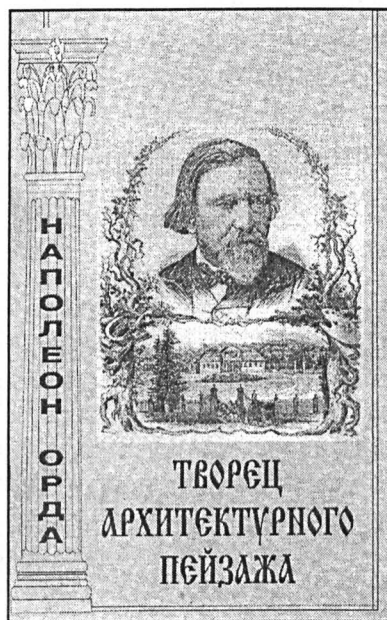
Na rozwidleniu dróg Łuniniec-Brześć-Sitowo postawiona została w 1996 r. tablica z napisem „Rodzinne miejsca N. Ordy”, a w 2004 r. jego imię nadano Iwanowskiej Szkole Artystycznej. Nauczyciele tej placówki

włączyli do programów szkolnych utwory muzyczne Ordy. Wizytówką tutejszego Domu Kultury jest sala sztuki, w której wykonuje się również polonezy i walce skomponowane przez N. Ordę. W oparciu o jego utwory przygotowane zostały kompozycje taneczne, które prezentuje się w salach koncertowych Ziemi Iwanowskiej.

W sierpniu 1997 r. odsłonięty został w centrum Iwanowa jedyny w Europie pomnik Napoleona Ordy (projekt Wiaczesława Kosiaka, wykonanie rzeźbiarza Igora Gołubiewa). Z inicjatywy Rady Gminy Gorbachowo, przy wsparciu miejscowego Urzędu Gminy, założony został w tej miejscowości skwer im. N. Ordy (3 km od Woracewicz). Na miejscu pochówku N. Ordy, a jego wolą było pochowanie w rodzinnym grobowcu Ordów w Iwanowie, umieszczona została tablica pamiątkowa.

Aby spopularyzować postać N. Ordy, a także zebrać odpowiednią kolekcję do przyszłej galerii obrazów, Wydział Kultury Urzędu Rejonowego zaczął organizować plenery artystyczne. Pierwszy tego rodzaju plener odbył się w sierpniu 1995 r. z inicjatywy Brzeskiego Obwodowego Związku Artystów. W lipcu 1996 r. oraz czerwcu 1998 r. odbyły się kolejne plenery, tym razem już międzynarodowe, z udziałem artystów z Polski. Wszystkie plenery poświęcone były pamięci N. Ordy, a w ich efekcie powstała znacząca kolekcja prac artystycznych (ok. 60 płócien). Podarowane zostały one miastu Iwanowo, jako zaczątek przyszłej galerii artystycznej w Centrum Kultury im. N. Ordy.

W sierpniu i wrześniu 2004 r., pod nadzorem Akademii Nauk Białorusi prowadzone były prace wykopaliskowe w obrębie dawnego dworu rodzinnego Ordów (spalony w 1943 r.). Wydział Kultury Urzędu Rejonowego podejmuje różnego rodzaju starania, aby dwór ten odtworzyć, a w dalszej perspektywie również kolejne zabudowania. W obrębie majątku znajdowało się ich aż 21: dom pański, drewniany dom folwarczny, stajnia i szopa na powozy, budynek do suszenia baranich skór, drewniana kuźnia, dwa domy z plecionki, drewniany spichlerz, drewniana słodownia, gorzelnia, drewniany budynek na skóry wołowe, drewniana serownia, szopa dla nierogacizny, „koński” młyn, kamienna piwnica, drewniana stodoła, szopa na siano, szopa dla bydła, szopa drewniana, wiejski sklep.



Zgodnie z planami umuzealnienia rodzinnych miejsc N. Ordy, oprócz odtworzenia domu pańskiego, planuje się również powołanie Rejonowego Ośrodka Sztuki Ludowej. Utworzony zostanie w budynku byłej woracewicznej szkoły, a znajdzie się w nim: galeria obrazów, Muzeum N. Ordy, Szkoła Artystyczna (jego imienia), kompleks hotelowy. Kosztorys prac, zgodnie z obwodowym programem ratowania spuścizny kulturowej, określony został na kwotę 155 mln rubli, natomiast odtworzenie funkcji muzealnych ma kosztować ok. 1,5 mld rubli.

W pracowni artystycznej architekta Pawła Mielnika, przy udziale członka Związku Artystów Republiki Białoruś Władimira Kapszaja, opracowany został projekt rekonstrukcji szkoły. W kosztorysie, opiewającym na sumę 284,28 tys. rubli, wyszczególnione zostały następujące wydatki: koncepcja naukowo-artystyczna, szkice poszczególnych sal, galeria artystyczna, Muzeum Napoleona Ordy. W pierwszym etapie przewiduje się rekonstrukcję głównego korpusu budynku (pod galerię obrazów), wykonanie infrastruktury inżyniersko-technicznej, wzniesienie kotłowni oraz bloku żywieniowego. Wydatki związane z tym przedsięwzięciem (dokumentacja: *Dekoracyjny staw z altaną, przejazd i zagospodarowanie terytorium Ośrodka Sztuki Ludowej wsi Woracewicze, rejonu iwanowskiego*) zaplanowane zostały w wysokości 51 961 tys. rubli.

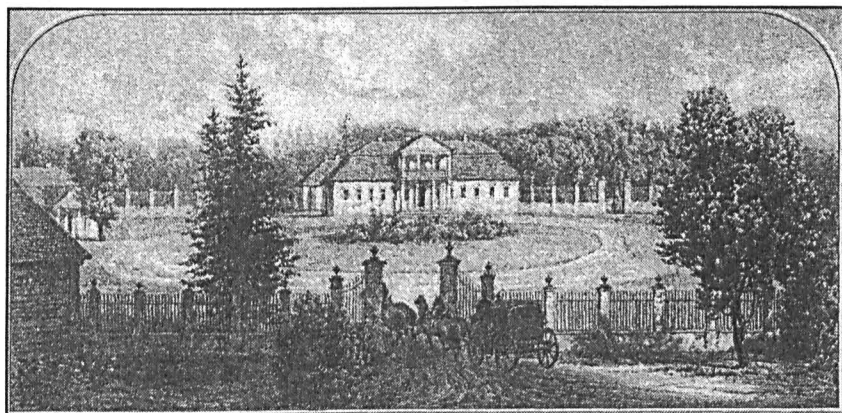
Pisząc o podejmowanych przez miejscową społeczność przedsięwzięciach, wskazanym jest wspomnieć o tych pasjonatach, którzy w największym stopniu przyczynili się do utrwalenia pamięci o Napoleonie Ordzie. Pierwszym z nich, jak już zostało wyżej wspomniane, był Siergiej Syrojeżko, dyrektor woracewicznej szkoły. Jako historyk, regionalista, osoba ciesząca się dużym autorytetem, kształtował on opinię miejscowej społeczności, budził zainteresowanie ideą upamiętnienia N. Ordy. Żywe zainteresowanie tą tematyką okazała Telewizja Obwodowa w Brześciu, która nagrała m.in. program z udziałem S. Syrojeżko (przeznaczony również dla widzów z Polski). Później pojawiło się szereg notatek prasowych, zarówno w obwodowym czasopiśmie „Zorza”, jak i w gazecie rejonowej.

Do poszukiwań włączył się także rdzenny mieszkaniec Woracewicz – Grigorij Syrowatko, ówczesny z-ca dyrektora szkoły. Był on autentycznie zainteresowany problematyką odtwarzania spuścizny kulturowej w swojej małej Ojczyźnie, a w konkretne przedsięwzięcia angażował się z wielką pasją. Później, kiedy pracował na stanowisku kierownika Wydziału Ideologicznego Rejonowego Komitetu Partii w Iwanowie, wszelkimi dostępnymi środkami starał się „posuwać sprawę do przodu”. To dzięki niemu w białoruskim czasopiśmie „Pomniki historii i kultury Białorusi” (R.1972, nr 1) pojawiło się okolicznościowe opracowanie I. N. Drobowa o Napoleonie Ordzie. Dzięki

temu, że piastował w rejonie dość ważną funkcję, mógł kierować do różnego rodzaju instytucji i urzędów prośby i zapytania dotyczące materiałów o Ordzie. Dzięki pomocy Stanisława Fedorowicza, pracownika Instytutu Etnografii i Folkloru w Mińsku, pozyskane zostały tym sposobem interesujące materiały z Polski. Pracowników Rejonowej Biblioteki w Iwanowie delegowano w tym czasie do Biblioteki Narodowej oraz Archiwum Państwowego, gdzie znaleźli szereg cennych dokumentów. Pierwszy sekretarz Rejonowego Komitetu Komsomołu Siergiej Kusztel, absolwent Wydziału Historycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej, delegowany był m.in. do Archiwum Państwowego w Grodnie. Na podstawie pozyskanych przez Wydział Kultury Urzędu Rejonowego w Iwanowie materiałów przygotowano szereg artykułów, które drukowane były w rejonowej gazecie „Czerwona Gwiazda”.

Z wielkim zapałem gromadzili materiały, a później urządzali izbę pamięci o Napoleonie Ordzie pracownicy tutejszej biblioteki: nieżyjąca już Nadzieja Romaniuk, Nina Kulicz i Nina Dobrysz. N. Kulicz i N. Dobrysz posiadają już tak szeroką wiedzę o N. Ordzie, że mogłyby pełnić funkcję przewodników w iwanowskim zespole muzealnym.

Życiem i twórczością N. Ordy zainteresowało się wielu ludzi Ziemi Iwanowskiej, m.in. Anatol Denisejko, były prokurator rejonowy. To właśnie on jest autorem artykułu pt. „Powrót N. Ordy”, wydrukowanego w ogólnokrajowym czasopiśmie „Białoruska dumka” (R.1998, nr 3), a także innych artykułów, publikowanych w rejonowej i obwodowej prasie. W. Kosiak, obecny



Dwór rodzinny Ordów. Rysunek Napoleona Ordy (XIX w.).

nauczyciel Szkoły Bednarstwa w Iwanowie, na podstawie materiałów archiwalnych przygotował opis zabudowań dawnego majątku Ordów. Rysunki i szkice opracowywał również na podstawie opisów ludzi starszych, pamiętających jeszcze dom „pański”, a także opinii dr. nauk historycznych W. Sob-

la, z którym niemal codziennie spotykał się podczas prac wykopaliskowych. Szczególnie cieszy to, że inicjatywa odtworzenia dworu Ordów wyszła od Anatola Glinnika, obecnego kierownika Spółdzielni Rolnej „Snitowo-Agro”. To właśnie dzięki niemu gospodarstwo zawarło umowę na prowadzenie prac



Płyta nagrobna Napoleona Ordy
(obecnie w Muzeum Regionalnym w Pińsku)

wykopaliskowych w obrębie dworu oraz przeznaczyło na to kwotę 6 mln. 728 tys. rubli. Z obopólnego porozumienia wynika, że prace będą kontynuowane (na kolejnych obiektach). Ze środków gospodarstwa rolnego pokryte zostaną również wydatki związane z odbudową dworu.

Od początku lat dziewięćdziesiątych, dzięki redaktorowi Anatolowi Krejdiczowi, w „Czerwonej Gwieździe” pojawiały się regularnie materiały o N. Ordzie. W 1994 r. w czwartym numerze czasopisma młodych literatów Republiki Białoruś „Pierwszy kwiat” wydrukowany został dramat A. Krejdicza pt. „Poleski Napoleon”. Wkrótce potem w Rejonowej Bibliotece w Iwanowie odbyła się publiczna prezentacja utworu. Fragmenty tego dramatu zostały w 1998 r. wydrukowane w obwodowym roczniku „Brzeskie korzenie”, a w 2003 r. włączono go do książki A. Krejdicza pt. „Zranione marzenia”.

W obwodowej gazecie „Zorza”, a również w rejonowej „Czerwonej Gwieździe”, opublikowano tłumaczenie szkicu N. Ordy pt. „Poleska głusza” (o pińskim przedsiębiorcy Aleksandrze Skirmuncie, pierwodruk 6 maja 1871 r. – w „Warszawskim Roczniku Ilustrowanym”). A. Krejdicz kilkakrotnie drukował artykuły o N. Ordzie w republikańskiej gazecie „Czerwona zmiana”. Obecnie pracuje on w obwodowej gazecie „Zorza”. Nadal interesuje się tym, co się dzieje w rejonie iwanowskim, zwłaszcza pracami nad budową zespołu muzealnego poświęconego N. Ordzie. Przygotowuje również nowe publikacje.

Nieoceniony wkład w gromadzenie wiadomości o rodzinie Ordów wniosła rdzenna mieszkanka Iwanowa – Maria Kuryłowicz. To właśnie ona poinformowała, że N. Orda pochowany został na polskim cmentarzu w Iwanowie. Wraz z synem Aleksandrem odnalazła ona również płytę nagrobną N. Ordy, która znajduje się obecnie w Muzeum Regionalnym w Pińsku. M. Kuryłowicz pracowała w Urzędzie Stanu Cywilnego w Iwanowie, dzięki czemu udało się jej dotrzeć do archiwalnego zapisu o urodzeniu artysty (wieś Woracewicze, rejon iwanowski). Wobec tego, że zna ona doskonale język polski, zajmowała się również tłumaczeniami tekstów z języka polskiego na rosyjski.

Szczególną uwagę przywiązywano do wspomnień osób starszych, tych, których życiowe drogi zetknęły z rodziną Ordów. Wiele ciekawych informacji podały: Stefania Samosiuk, Elżbieta Pucykowicz oraz Raisa Bondiuk. Ich wspomnienia, a także rozmowy z archeologiem W. Sobolem i W. Kosiakiem (na miejscu wykopalisk) pomagały w solidnym podejściu do prowadzonych prac rekonstrukcyjnych, by nie uchybić prawdzie historycznej!

Poczynając od 1998 r., w którym miała miejsce otwarta sesja Rady Rejonu, dążenia środowisk twórczych znalazły oparcie w decyzjach i postanowieniach organów kierowniczych (temat sesji: *O aktualnym stanie oraz sposobach odrodzenia duchowych wartości, spuścizny historycznej i kulturowej w rejonie iwanowskim*).

W ramach cyklu „Historyczno-dokumentalne kroniki miast i rejonów Białorusi” wydana została w 2002 r. książka pt. „Pamięć. Rejon iwanowski” (Mińsk). Jest to wielotomowe wydawnictwo, realizowane na podstawie decyzji rządowej Republiki Białoruskiej. W publikacji tej umieszczony został artykuł Witalija Klimczuka pt. „Napoleon Orda”, z posłowiem Łarisy Pawelczuk. W tym samym czasie władze obowodu brzeskiego przyjęły program rekonstrukcji obiektów kultury, włącznie z umuzealnieniem majątku rodziny Ordów w Woracewicach.

Tłum. z jęz. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Legenda o Monasterze w Wortelu

Dawno, dawno temu ziemię podlaską porastały niezgłębione lasy. Drzewa w nich były sędziwe i ogromne tak, że niekiedy i pięciu chłopca nie mogło objąć jednego. Wśród takich drzew schronienie i pożywienie znajdowało najróżniejsze dzikie stworzenie. W cieniu lasu żyły spokojnie niedźwiedzie i jelenie, borsuki i lisy oraz cała masa zwierzęcia małego. Ludziom w takiej krainie wiodło się jak u Pana Boga za piecem. Mieszkańcy nigdy nie cierpieli głodu, a głęboki las chronił ich przed najazdami wrogów i zniszczeniem.

Wśród głębokich ostępów leśnych trzeba było jednak zachować czujność i być baczny, bo wiele było miejsc zdradliwych: bagien, mokradeł i przeklętnisk. Przeklętniska były to miejsca wyklęte przez ludzi, gdzie nikt żywy nie ważył się zapuścić. Podobno mieszkwały tam Zwodnice, które tak potrafiły omamić i oczarować człowieka, że ten szczęśliwy i nieświadomy swego bliskiego końca, goniąc za uludą, wchodził w bezdenne bagna, które stawały się jego mogiłą. Niejedna matka opłakiwała syna, niejedna żona pozostawała wdową. Dlatego też mieszkańcy tej krainy, zwanej Fortelem, wytyczyli bezpieczne drogi, a gdzie grunt nie pozwalał, tam drewniane kładki stroili, aby chronić siebie i swoje dzieci.

Pewnego dnia jedną z tych dróg przybyli zaci i skromni słudzy boży – mnisi. Oznajmili oni, że ich zwierzchnik nadał im w posiadanie małą wyspę między widłami rzeki Zielawy, niedaleko wsi. Na wyspie mieli wybudować klasztor – Monastyr, tam modły ku niebu wznosić, a ludziom pomocą służyć. Szczęśliwe dni zaczęły się dla Wortelców. Mnisi przynieśli ze sobą ogromny skarb – wiedzę: jak ziołami leczyć, choroby wyganiać, jak szyć i lepsze narzędzia stroić. Dlatego też klasztor przy pomocy mieszkańców rósł szybko, a mnisi prawie za świętych byli uznawani. Wiara w ludziach rozkwitała, ogólna życzliwość i dobroć unosiła się w powietrzu.

Nadszedł jednak dzień złowieszczy, którego żadne znaki, ani na ziemi, ani na niebie, nie zapowiadały. Czarny kruk nie zakrakał, wilka nikt nie usłyszał, ani też rodząca kobieta w bólach tego nie przepowiedziała ...

Semen raniutko wyruszył na leśne polany paść krowy. Mama zawinęła mu w węzełek chleb i słusny kawałek słoniny. Zagonił swoje „podopieczne” na wypas w pobliże Monastynu. Mućki lubiły to miejsce, gdyż trawa była tu soczysta, a tuż obok płynęła rzeka, gdzie mogły ugasić pragnienie. Semen

ułożył się wygodnie na trawie, bo słońce zaczęło już przypiekać, i żując trawę zaczął rozmyślać, kiedy też ojciec zabierze go na wielkie polowanie na niedźwiedzia. Będzie to oznaczało, że jest już pełnoprawnym mężczyzną.



Dziś ten wielki dzień nastąpił dla jego starszego brata. Wszyscy mężczyźni – będący w sile wieku – wyruszyli na łowy, a w domach pozostały jedynie kobiety, dzieci i starcy. Semen westchnął do swoich myśli i zasnął. Nagle obudził go hałas i dobiegające ze wsi krzyki kobiet. Szybko, jak młody żbik, wspiął się na drzewo i wyteżył wzrok. To, co zobaczył, zmroziło mu krew w żyłach. Banda zbójów napadła na bezbronną wieś. Kto żyw uciekał w stronę Monastynu, szukając tam schronienia. Przerażony Semen przytulił się do drzewa, słowa nie mogąc z siebie wydobyć. A tymczasem ludzie cisnęli się na wąskim mostku nad Zielawą. Mnisi ponaglali, gdyż pościg był już blisko. Ludzie zamknęli się w klasztorze i poczęli modlić się do Boga o ratunek. Chłopiec słyszał pieśni nabożne i bijące na trwogę dzwony. Rozejrzał się wokół, lecz nie zauważył, aby jakakolwiek pomoc nadchodziła. A zbójcy byli coraz bliżej ... już przeszli przez most, już wspinali się w górę, już dobywali mieczy, by wyważyć drzwi klasztoru ... Nagle jak nie huknie z nieba, jak nie błysnie błysk za błyskiem, jak nie powieje wichur przeraźliwy. Ciemne chmury skłębiły się nad klasztorem. Bandyty przystanęli osłupieni. I oto stała

się rzecz niebywała ... klasztor w całości, powoli, zaczął zapadać się w ziemię, która trzęsła się i trzeszczała, jak stare koło młyńskie od nadmiernego ciężaru. Przerażeni najeźdźcy poczuli uciekać w popłochu, topiąc się w wzbitych nagle wodach Zielawy.

W końcu nastąpiła cisza tak niebywała, że ani ptak nie zakwilił, ani liść nie zaszeleścił. Długi czas minął, zanim Semen odważył się zejść z drzewa. Zrobił to dopiero wtedy, gdy usłyszał myśliwych wracających z polowania. Ci zaś, zrozpaczeni, szukali swoich żon, dzieci, rodziców. W niektórych domach ostali się jeszcze żywi. Semen opowiedział im, co zaszło, jakiego wydarzenia był świadkiem.

Na miejsce klasztoru Wortelcy postawili krzyż, aby zachować pamięć o swoich bliskich, których Pan Najwyższy zabrał do siebie na wieczną posługę. Po dziś dzień, w samo południe, gdy przyłoży się ucho do krzyża, słychać bicie dzwonów, a okoliczne łąki nazywają się „monastyr”.

Wortelcy od dawien dawna opowiadali tę historię swoim dzieciom, dzieci wnukom, a mnie opowiedział ją dziadek Mikołaj Szydłowski.

Do druku przygotowała:

Renata Szydłowska

(Ortel Książęcy)

Rys. **Roman Pieńkowski**

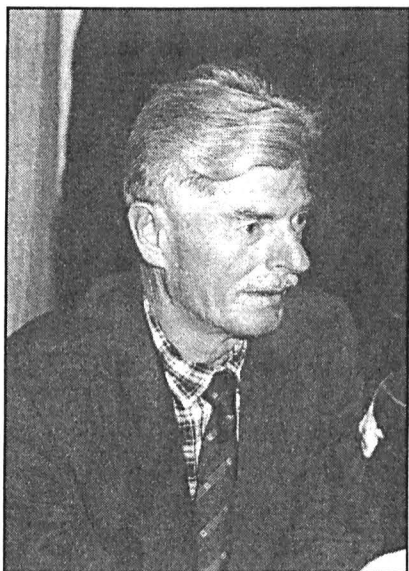
Wiesław Gromadzki

(Biała Podlaska)

Apolinary Nosalski: pedagog, literat, regionalista

Kilka miesięcy temu zmarł Apolinary Nosalski, jeden z najwybitniejszych pisarzy południowego Podlasia lat powojennych. Nauczyciel, literat i regionalista to określenia, które do niego przylgnęły, które wyznaczały i charakteryzowały jego drogę życiową.

Urodził się 22 czerwca 1930 r. w rodzinie chłopskiej, we wsi Brudno k. Parczewa, jako syn Jana i Franciszki z d. Panasiewicz. Naukę podjął w Szkole Powszechnej w Koczergach, później kształcił się w Gimnazjum w Parczewie oraz Liceum Ogólnokształcącym w Milanowie, gdzie w 1950 r.



otrzymał świadectwo maturalne. W tym samym roku podjął pracę nauczycielską, której pozostał wierny przez cały okres aktywności zawodowej, tj. 36 lat. Pracując uzupełniał wykształcenie pedagogiczne: w 1961 r. uzyskał dyplom Państwowego Studium Nauczycielskiego w Lublinie (filologia polska), w 1977 r. ukończył studium metodyczno-przedmiotowe języka polskiego.

Pracę swoją rozpoczął w Szkole Podstawowej w Łukówcu, pow. lubartowski. Po dwuletniej przerwie, spowodowanej obowiązkową służbą wojskową, został kierownikiem Szkoły Podstawowej w Woli Skromowskiej. Później pracował w Tulnikach, skąd powrócił do rodzinnego Miłkowa. Był

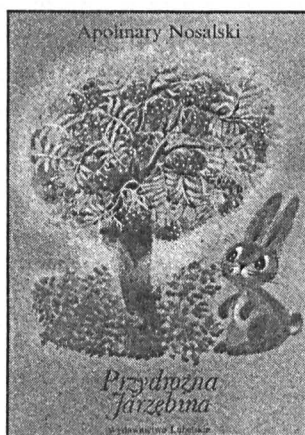
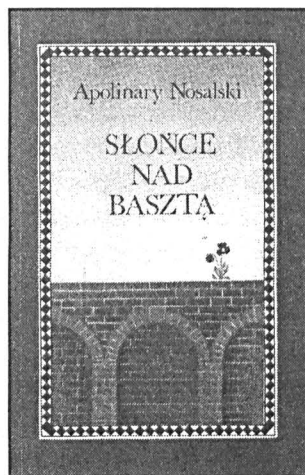
nauczycielem języka polskiego (w 1985 r. przeszedł na emeryturę). Aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym środowiska wiejskiego, prowadząc zespoły teatralne, przygotowując różnego rodzaju imprezy o charakterze kulturalno-oświatowym oraz spotkania literackie.

Jego twórczość literacka to przede wszystkim wiersze dla dzieci, co zapewne wiązało się z pasją pedagogiczną. Uczył dzieci literatury i historii, uczył też szacunku dla ludzi i pracy ludzkiej. Debiutował wierszem *W lesie* (1968), opublikowanym w dodatku kulturalnym do *Sztandaru Ludu*. W następnych latach jego utwory drukowane były w wielu czasopismach, m.in. *Świerszczyku*, *Płomyczku*, *Głosie Nauczycielskim*, *Chłopskiej Drodze*, *Gospodyni*, *Kamienie*, *Przyjacielu Dziecka*, *Wychowaniu Muzycznym*, *Słowie Podlasia*. Część wierszy przetłumaczono i opublikowano w czasopi-smach czeskich i słowackich (*Jutrzenka*, *Ogniwo*, *Nasza Gazeta*). Wiersze, legendy, fragmenty powieści, a także teksty piosenek prezentowane były również w audycjach radiowych dla szkół.

Wiersze Apolinarego Nosalskiego są pomysłowe, bardzo często zabawne, dostosowane do psychiki i wyobraźni dziecka. Oprócz talentu, wielce pomocne było duże doświadczenie w pracy pedagogicznej. O swojej twórczości napisał: *Każdy piszący dla najmłodszych, a za takiego się uważam, winien ustawicznie pamiętać, że jego utwory odbiera nie człowiek dorosły, lecz właśnie dziecko, którego dusza jest szczególnie wrażliwa i czuła, która łatwo sobie przyswaja, ale i chłonie bezkrytycznie wszystko (...). Sami wrażliwi, rozwijamy u dzieci wrażliwość na piękno otaczającego nas świata, a także na krzywdę wyrządzoną przyrodzie. Wpajamy umiłowanie ideałów prawdy, dobra i piękna (Pisarz wobec współczesności (w:) Magazyn Literacki, dod. do Sztandaru Ludu, R. 1980, nr z 17 lipca).*

W utworach prozatorskich ujawniły się historyczne zainteresowania pisarza, zwłaszcza o charakterze regionalnym. W jednej z wypowiedzi, opublikowanej na łamach *Sztandaru Ludu* (Pisarz wobec współczesności, 3.10.1979 r.), stwierdził: *Chciałem wzbudzić dumę w mieszkańcach ziemi parczewskiej, nauczyć ich umiejętności patrzenia na rodzimą ziemię, na jej przeszłość i tradycje.* I takimi właśnie były pierwsze teksty prozatorskie autora – legendy zasłyszane w podparczewskich wsiach (*Opowieści znad Piwonii*). O tym jak doszło do ich wydania, autor opowiedział w jednym z wywiadów, opublikowanych na łamach *Sztandaru Ludu* (R. 1988, nr 218): *Na początku byłem poetą „świerszczykowym”. Na podstawie opowieści ojca napisałem opowiadanie „Jabłoń”, wyjaśniając m.in. etymologię nazwy wsi Jabłoń. Wydrukowano to w „Płomyczku”. Koledzy nauczyciele zaczęli mnie zapraszać na spotkania z młodzieżą, a starsi ludzie chętnie opowiadać przekazane im przez ojców legendy regionalne. Pomyślałem, że trzeba to ocalić od zapomnienia. I tak powstały opowieści o stawie siemieńskim, o Budarowie, o Gęsi, Mogiłkach, Konotopie, Tyśmienicy. Dookoła mnie była legenda, brałem ją i literacko opracowywałem. Tak powstała ta moja pierwsza książka „Opowieści znad Piwonii”.*

Apolinary Nosalski pisał również powieści typowo historyczne, co pod względem warsztatowym nie należy do rzeczy łatwych. Longin Jan Okoń w opracowaniu pt. *Funkcje wychowawcze w powieści historycznej Apolinarego Nosalskiego* napisał: *Autor w zasadzie panuje nad strukturą powieści. Nić fabularną rozwija sprawnie. Perypetie bohaterów ukazują się na szerokim tle historycznym. Częstki kompozycyjne (wmontowane w fabułę) tworzą wartką akcję, ukazującą panoramę życia różnych środowisk społecznych, wydarzeń historycznych i kulturotwórczych, sylwetki wybitnych Polaków, wygląd miast i magnackich rezydencji. Żywa akcja, obfitująca w gamę momentów wychowawczych, pozwala stwierdzić, że w powieściach Nosalskiego współgrają ze sobą dwie podstawowe funkcje: estetyczno-poznawcza i estetyczno-wychowawcza. I one wyznaczają literacką wartość tych utworów (...). Autor z prostotą, a przy tym plastycznie, maluje pejzaż i architekturę (...). Obie powieści napisano współczesną polszczyzną literacką, tylko dialogi są nieznacznie archaizowane. Autor przyznał, że uczynił to świadomie. Archaizacja dialogów w jego utworach jest na tyle znaczna, że stwarza w odczuciu dziecka posmak „dawności”. Dialogi te są zróżnicowane, zależnie od osobowości bohaterów i dostosowane do określonych sytuacji. Czyta się je jak dyskurs żywych ludzi. W ten sposób scharakteryzowane zostały tutaj dwie powieści: *Przyjazd króla jegomości* (Lublin 1980) i *Słońce nad basztą* (Lublin 1984). Utworami prozatorskimi są również: *Prawdę w oczy* (dla młodzieży szkolnej), *Opowieści znad Konotopy* oraz *Droga*, za którą w 1988 r. otrzymał nagrodę ogólnopolskiego konkursu literackiego, ogłoszonego przez lubelski Oddział Związku Literatów Polskich. *Droga* jest powieścią, której akcja dzieje się w latach*



pięćdziesiątych XX wieku. A oto jak opisał autor ten utwór: *Jestem tym przyjemnie zaskoczony, bo uczestnikami konkursu byli m. in. Koźniowski, Łoziński, Jesionowski, Saffan, Roszko, Twerdochlib. Zmusił mnie, wręcz zgwałcił do udziału w konkursie Tadeusz Jasiński, prezes naszego Oddziału ZLP. Może zrobiłem coś innego, aniżeli pozostali uczestnicy konkursu. Piszę w pierwszej osobie (...). Opisywałem to, co widziałem. Powieść zaczyna się od tego, jak chłop wiezie mnie 17 km z Lubartowa do Łukówca furmanką o żelaznych kołach, grzęznących w piachu. Tak się zaczęła droga nauczyciela wiejskiego, nie tylko moja droga, ale całego pokolenia 20-latków, którzy wówczas śpiewali: „My zetempe, reakcji nie bõimy się...”. O swoim bohaterze mówi: Był na rozdrożu. Bo z jednej strony trafiała mu do ucha pieśń „Naprzód młodzieży świata”, a z drugiej, był po maturze naładowany „Odą do młodości”. Szukał, gdzie jest ta prawda dla młodego pokolenia. Zwłaszcza, że bohater był świadkiem rozlicznych tragedii osobistych, m.in. „Sęka”, byłego żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji AK, przedwojennego nauczyciela, który rozbrojony w Skrobowie poszedł do lasu. Albo „kułaka”, drobnego rolnika, który rozkułaczany spalił się żywcem w swoim wiatraku, gdy brygada ZMP przyjechała młócić jego zboże. Chciałem przekazać tym, co lat owych nie znają, jak to wtedy było, przypomnieć tym, którzy wówczas byli dorosłymi. To we mnie tkwiło od lat. Ten przełom, bo przecież szło nowe i ja o tym piszę, o walce z analfabetyzmem – sam go zwalczałem, o awansie cywilizacyjnym wsi. Tkwi we mnie jeszcze druga część tego przełomu – otóż ten młody nauczyciel poszedł do wojska. To był rok 1950 i trwała wojna w Korei, a w naszym kraju szukano wroga na każdym kroku. Chciałem powiedzieć, co się wówczas działo w wojsku, o pracy, informacji, o spotkaniach z ludnością Mazur, autochtonami i osadnikami z centralnej Polski, Ukraińcami z akcji „W” i repatriantami z Wileńszczyzny. Choćby takie spotkanie z gospodarzem Warmiakiem, który w czasie wojny był w Wehrmachcie i znalazł się pod Monte Cassino. Był po drugiej stronie w czasie walk żołnierzy gen Andersa.*

Aby zakończyć prezentację dorobku A. Nosalskiego, należy jeszcze wymienić wszystkie jego zbiorki dla dzieci, jak *Fiacik* (1987), *O dwunastu braciach* (1988), *Przydrożna jarzębina* (1991), *Księżycowe litery* (1991), *Księżycowe bajki* (1991), *Wesołe wiersze* (1992), *Tańczące rymy* (1993), *Moja ojczyzna* (1994), *List do lata* (2001) oraz szkic historyczny *Z dziejów Parczewa*.

Bogaty jest również dorobek pozaliteracki Apolinarego Nosalskiego. A o tym jak lubiły go dzieci, niech świadczy powszechna zbiórka podpisów pod wnioskiem o przyznanie mu tytułu Kawalera Orderu Uśmiechu. Prowadzono ją w dniach 23-26.11.2004 r. w Parczewie i Miłkowie, gdzie przez szereg lat był nauczycielem i dyrektorem szkoły.

A. Nosalski był członkiem Podlaskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Lublinie (od 1978 r.) oraz Podlaskiego Klubu Literackiego „Maksyma” w Białej Podlaskiej (od 1986 r.). W marcu 1984 r. został przyjęty do Związku Literatów Polskich. Aktywnie działał również w ruchu regionalnym, m.in. jako członek Zarządu Parczewskiego Stowarzyszenia Twórców i Animatorów Kultury. Od samego początku pracował w redakcji społeczno-kulturalnego miesięcznika *Ziemia Parczewska* oraz w *Życiu Parczewa*.

Za swoją twórczość pisarz był wielokrotnie nagradzany, m.in. na Ogólnopolskim Konkursie Piosenki Dziecięcej w Kamieniu Pomorskim oraz Konkursie Poetyckim im. E. Szelburg Zarembiny „Wiersze dzieciom”. Otrzymał też odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Zasłużony Działacz Kultury, Odznaka za Zasługi dla Województwa Białkopodlaskiego.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zacytować wypowiedź Apolinarego Nosalskiego, która została opublikowana w czasopiśmie *Mysł Polska na Podlasiu*. Potraktować ją można jako życiowe, a również literackie credo tego pisarza: *Liczy się przede wszystkim prawdziwość, ale nie tylko to. Literatura powinna czegoś uczyć. Pisarz, chce czy nie chce, to jednak jest nauczycielem. Przez swoje utwory ma szerokie grono odbiorców. Jako nauczyciel powinien uczyć dobra, prawdy i piękna. Literatura jest bronią, która może robić wiele szkody. Powinna jednak służyć człowiekowi.*

Apolinary Nosalski

Podlaski pejzaż

Jak otwartą księgę na dwie strony
dzieli pola gościniec piaszczysty,
którym stare topole i klony
niosą nieba odwróconą miskę.

Słońce wisi w gałęziach topoli,
kapiąc w trawę roztopionym złotem.
Welon kurzu kładzie się na pola.

Przed odejściem lata

Ledwie lipiec z pełnym koszem wiśni
odszedł w białym kapeluszu z kłosów,
lato kończy fur kopiastych wyścig
i szykuje ptaki do odlotu.

Jeszcze tylko śpiew skowronków z pola
z ostatnimi sprzątnąć ma snopami,
granie świerszczy w ścierniskach przeorać
i odpłynąć na skrzydłach bocianich.

*In Memoriam***Danuta Boltowicz (1941-2005)**

3 maja 2005 r. na starym cmentarzu parafialnym przy ul. Janowskiej pożegnaliśmy kol. Danutę Boltowicz, byłego dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Białej Podlaskiej (później Regionalnego Ośrodka Kultury). Jest to osoba wielce zasłużona dla oświaty i kultury regionu białkopodlaskiego. Była pedagogiem, wychowawcą, organizatorem wielu przedsięwzięć o charakterze kulturalno-oświatowym. Odeszła od nas po trzyletniej walce z nieuleczalną chorobą, o wiele za wcześnie, gdyż jeszcze przez długie lata mogła nam służyć radą, dzielić się doświadczeniem.

Danuta Boltowicz urodziła się 24 VIII 1941 r. we wsi Worgule, w rodzinie Franciszka i Albiny z d. Daniluk. Po ukończeniu szkoły podstawowej podjęła naukę w Państwowym Liceum Pedagogicznym im. Stanisława Staszica w Leśnej Podlaskiej. W okresie nauki szkolnej przejawiała szczególne zdolności do śpiewu i tańca. Występowała m.in. w chórze szkolnym, zespole tanecznym, śpiewała jako solistka w zespole muzycznym. Po zdaniu egzaminu dojrzałości w 1960 r. oraz uzyskaniu uprawnień do nauczania w szkołach podstawowych, podjęła pracę w Szkole Podstawowej w Dobryniu Dużym. Wkrótce zorganizowała tam chór, którym również kierowała. Systematycznie podnosiła kwalifikacje zawodowe, m.in. w I Studium Nauczycielskim im. Andrzeja Struga w Lublinie, które ukończyła w 1964 r. (filologia polska). W tym samym roku podjęła pracę w Szkole Podstawowej w Sławacinku Starym, jako nauczyciel języka polskiego (od 1 X 1974 r. jako dyrektor). Założyła tam kółko polonistyczne oraz zespół tańca ludowego, a w pobliskiej Białej Podlaskiej pełniła funkcję kierownika Klubu Nauczycielskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego. W międzyczasie ukończyła z wynikiem bardzo dobrym 3-letni kurs kwalifikacyjny II stopnia w zakresie tańca ludowego i choreografii (równoznaczny z dyplomem średniej szkoły artystycznej), prowadzony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie.

W 1975 r. podjęła pracę w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białej Podlaskiej, na stanowisku inspektora ds. kultury. Pracowała na tym odpowiedzialnym stanowisku przez 10 lat. Dała się wówczas poznać jako doskonały organizator wielu interesujących imprez oraz przedsięwzięć kulturalno-oświatowych, m.in. Ogólnopolskich Plenerów Malarskich w Janowie Podlaskim. Przyczyniła się również do powołania Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Teatralnej w Białej Podlaskiej (1975).

Jako ceniony animator, organizator licznych imprez kulturalnych, decyzją Wojewody Białkopodlaskiego z dnia 16 VIII 1985 r. została mianowana dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury w Białej Podlaskiej. Rok póź-

niej ukończyła studia pedagogiczne na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie.

D. Bołtowicz oceniano jako „skromną, dobrą i aktywną”, ale jednocześnie była „wymagająca i stanowcza”. Wiele inicjowanych przez nią imprez i przedsięwzięć miało charakter krajowy, a nawet międzynarodowy, jak chociażby Podlaski Jarmark Folkloru (lipiec 1988 r.), przekształcony później w Międzynarodowy Jarmark Folkloru. We wrześniu 1988 r. podjęła decyzję o rezygnacji ze stanowiska dyrektora, by objąć funkcję sekretarza redakcji *Bialskopodlaskiego Biuletynu Kulturalnego*. Czasopismo to zostało na początku 1989 r. przekształcone w *Podlaski Kwartalnik Kulturalny*.

W maju 1991 r., w drodze konkursu, powołana została na stanowisko dyrektora Regionalnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej. Z upoważnienia wojewody bialskopodlaskiego była ona faktycznym organizatorem tej placówki. Pełna pomysłów i energii, „tchnęła” nowego ducha tej instytucji. To właśnie wtedy umiędzynarodowiony został Podlaski Jarmark Folkloru. W porozumieniu z Kurią Diecezjalną w Siedlcach przystąpiła również do organizacji Diecezjalnego Festiwalu Pieśni Religijnej, przekształconego w 1993 r. w Dni Wspólnoty Chrześcijańskiej. Ponadto była pomysłodawcą i głównym organizatorem „Biesiad Nadbużańskich”, realizatorem kilku edycji Międzynarodowego Festiwalu Piosenki „Malwy” w Białej Podlaskiej oraz popularnej imprezy pn. „Pożegnanie Wakacji”, organizowanej wspólnie z dowództwem bialskiego pułku lotniczego. Z jej inspiracji, dzięki jej usilnym staraniom, podjęte zostały prace przy budowie nowego amfiteatru w Parku Radziwiłłowskim.

Żyła „z kulturą” i „dla kultury” – do ostatnich miesięcy swojego życia. Przez wiele lat przewodniczyła Oddziałowi Wojewódzkiemu Towarzystwa Kultury Teatralnej, a także Komisji Kultury Wojewódzkiego i Miejskiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Uczestniczyła również w pracach Zarządu Wojewódzkiego Ligi Ochrony Przyrody oraz Kolegium Redakcyjnego *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*.

Zamężna, za Stanisławem Bołtowiczem, pozostawiła dwóch synów: Piotra (ur. 1966 r.) i Wojciecha (ur. 1968). Pozostała w pamięci jako koleżanka uczynna, życzliwa, pełna inwencji. Należą się Jej szczerze słowa podziękowań za olbrzymie zaangażowanie w rozwój życia kulturalnego regionu.

Z upoważnienia Redakcji
Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego
Tomasz Demidowicz

Rafał Roguski

(Siedlce)

Szlachta podlaska w XIX i XX wieku

Badania nad dziejami polskiej szlachty i ziemiaństwa przeżywają w ostatnich kilkunastu latach prawdziwy renesans. Bo też i warstwa ta, zwłaszcza w naszym kraju, odgrywała szczególną rolę. Procent osób legitymujących się w okresie I Rzeczypospolitej szlacheśnym urodzeniem był jednym z najwyższych w Europie. Rzadkim również zjawiskiem, nawet w skali europejskiej, było występowanie drobnej szlachty zagrodowej (także bez majątków), niekiedy ekonomicznie stojącej niżej niż chłopi. Po 1989 r., bardzo często z potrzeby serca, a niekiedy zwykłego snobizmu, wiele osób przystąpiło do poszukiwania swoich korzeni herbowych.

Polska szlachta, od czasu rozbiorów Polski aż po upadek systemu komunistycznego, traktowana była przez wszelkie władze bardzo podejrzliwie. Drobna szlachta zagrodowa, nie posiadająca większej własności rolnej, skłonna była do zachowań patriotycznych. Dlatego stanowiła ona trzon polskich wojsk powstańczych we wszystkich niemal insurekcjach i zrywach narodowych doby zaborów. Także następujące po sobie rządy II Rzeczypospolitej odnosiły się do szlachty nieufnie. Ostateczny jednak upadek tej warstwy społecznej nastąpił w latach rządów komunistycznych. „Władzy ludowej” doskonale udało się to, z czym przez cały XIX wiek nie poradzi sobie zaborcy, a w latach II wojny światowej okupanci niemieccy. Czego nie dokonali Niemcy i Armia Czerwona, zrealizowane zostało wskutek reformy rolnej i przymusowej parcelacji majątków. Wielu ziemian wojenna zawierucha rzuciła poza granice Polski, a po zakończeniu działań zbrojnych wielu z nich zostało zmuszonych do pozostania na emigracji. Ci zaś, którym komunistyczna władza zajęła rodowe majątki, zwykle nie mogli się osiedlać w odległości bliższej niż 30 km od swego rodzimego gniazda. W wielu przypadkach nie mogli nawet wjeżdżać na teren swego dawnego powiatu. Zjawisku temu towarzyszyła systematyczna dewastacja i grabież pozostawionych bez opieki dworców i pałaców.

Przynależność do stanu szlacheckiego była w latach powojennych istotnym powodem, by ograniczać jego reprezentantom zdobywanie wyższego

wykształcenia lub robienie kariery zawodowej. Sytuacja zmieniła się dopiero po 1989 r., kiedy szlachectwo przestało być powodem do szykan, a wręcz przeciwnie, nastąpił ogromny wzrost zainteresowania tą tematyką. Wiele osób przystąpiło do odtwarzania swoich arystokratycznych lub szlacheckich korzeni. Jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się instytucje zajmujące się dokonywaniem kwerend archiwalnych, odtwarzaniem wiedzy o rodzinach szlacheckich, sporządzaniem drzew genealogicznych. W tym samym czasie podjęte zostały również solidne badania naukowe. W ciągu ostatnich 15 lat pojawiło się wiele opracowań o dziejach szlachty polskiej, jej miejscu i roli w społeczeństwie polskim. Szczególnie cenne są wydawnictwa o życiu rodzin szlacheckich w latach powojennych (po czasy nam współczesne).

Żmudne badania naukowe zaowocowały takimi pracami, jak: „W szlacheckim zaścianku” Tadeusza Krawczaka, „Drobna szlachta podlaska w XVI – XIX wieku. Materiały z sympozjum w Hołnach Mejera (26 – 27 maja 1989)” – pod redakcją Stefana K. Kuczyńskiego czy dwoma opracowaniami Janusza Szczepańskiego o wojnie polsko bolszewickiej 1920 r., w których poświęcono wiele uwagi patriotycznym postawom szlachty w przełomowym dla kraju momencie.¹

Bardzo cennym uzupełnieniem stanu wiedzy o szlachcie podlaskiej okazały się wydane drukiem materiały z konferencji naukowej pt. „Szlachta podlaska od połowy XIX wieku do III Rzeczypospolitej”, pod redakcją Sławomira Kordaczuka (z-ca dyrektora Muzeum Regionalnego w Siedlcach). Konferencja przeprowadzona została w maju 2004 r., a organizatorami jej byli: Muzeum Regionalne w Siedlcach, Akademia Podlaska, Archiwum Państwowe w Siedlcach, Polskie Towarzystwo Ziemiańskie, Stowarzyszenie Dom Polski „Sarmacja”.

Recenzowana praca zawiera teksty 13 wystąpień nt. znaczenia i roli szlachty w dziejach regionu podlaskiego. Ich autorami są pracownicy nauki, archiwiści oraz przedstawiciele środowisk ziemiańskich. Tematyka sesji oscylowała głównie wokół problematyki walki ziemiaństwa o ekonomiczne przetrwanie, zarówno w okresie zaborów, jak i w latach II Rzeczypospolitej, a także niszczenia własności ziemskiej w latach powojennych. Zamieszczone w zbiorze prace obalają mit o nieprzebranych fortunach polskiego ziemiaństwa. Pokazana jest w nich codzienna walka o gospodarcze przetrwanie, podane liczne przykłady przymusowych parcelacji, a także zwykła bieda, jaka

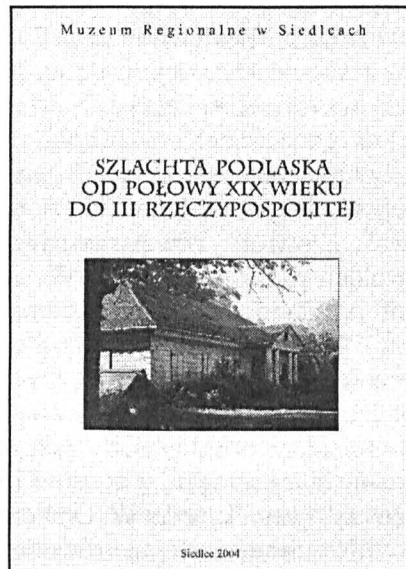
¹ T. Krawczak, *W szlacheckim zaścianku*, Siedlce 1993.; *Drobna szlachta podlaska w XVI – XIX wieku. Materiały z sympozjum w Hołnach Mejera (26 – 27 maja 1989)*, pr. zb. pod red. Stefana K. Kuczyńskiego, Białystok 1991; J. Szczepański, *Spółczesność polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa – Pułtusk 2000; *Tenże, Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa - Pułtusk 1995.

nierazko towarzyszyła ludziom wyrzuconym poza margines życia społecznego.

Wielokrotnie podnoszono w publikacjach historycznych problematykę udziału szlachty zagrodowej w powstaniach narodowych. Na konferencji tematyką tą zajął się dr Marek Makowski, pracownik Zamku Królewskiego w Warszawie. W artykule „Udział drobnej szlachty podlaskiej w walkach powstania styczniowego” skupił się głównie na początkowym okresie powstania, nieco mniej uwagi poświęcając jego szczytowej fazie. Autor zwrócił uwagę na to, że mimo wielkiego patriotyzmu i poświęcenia szlachty, liczba powstańców rozpoczynających styczniową insurekcję była kilkakrotnie niższa od zakładanej, wskutek czego nie osiągnięto wielu celów militarnych. Po analizie przebiegu powstania, w końcowej części artykułu podane zostały informacje o stosowanych przez zaborcę represjach. Szlachtę podlaską dotknęły m.in. konfiskaty mienia, zsyłki na Syberię, urzędowe pozbawianie szlachectwa, z degradacją do stanu chłopstwa włącznie.

Mocną stroną książki, wypełniającą wiele luk w wiedzy o ziemiaństwie Podlasia i wschodniego Mazowsza, okazał się artykuł dr. hab. Arkadiusza Kołodziejczyka „Ziemiaństwo powiatu węgrowskiego w latach II Rzeczypospolitej (1918 – 1939)” oraz Mariusza Pawlaka „Ziemiaństwo powiatu siedleckiego w okresie międzywojennym”. Dr hab. A. Kołodziejczyk zwrócił szczególną uwagę na strukturę i wielkość majątków ziemiańskich. Zestawił też pozaekonomiczne trudności, z jakimi przyszło borykać się polskim ziemianom, m.in. wystąpieniami i buntami robotników rolnych oraz rewolucyjną postawą służb folwarcznych, zwłaszcza w okresie wojny polsko – bolszewickiej (1920 r.).

Ważnym wkładem w badania nad postawami szlachty podlaskiej w latach walk o niepodległość jest praca prof. Piotra Matusaka „Ziemiaństwo i szlachta w ruchu oporu 1939 – 1945”. Niezwykle ciekawe są wiadomości o mało znanej konspiracyjnej organizacji „Uprawa”, która wspierała finansowo i żywnościowo Armię Krajową. Prof. P. Matusak zamieścił również tabelę z nazwiskami ziemian należących do „Uprawy” (znalazł się również rejestr majątków oraz wskazanie rodzaju pomocy udzielanej AK).



Cennym uzupełnieniem teoretycznych rozpraw okazały się wspomnienia dawnego ziemianina, obecnego właściciela dworu w Krzesku (Majątku) – Stanisława Ścibor-Marchockiego. Mimo tego, że rodzina Marchockich związana była z Krzeskiem, wspomnienia autora dotyczyły głównie losów ziemiaństwa Nowogródzczyzny. Wykraczają one daleko poza okres wojny i okupacji, ubogacając naszą wiedzę o trudnym położeniu ziemiaństwa w czasach PRL-u. We wspomnieniach S. Marchockiego, zapewne przypadkowo, pojawił się błąd w nazwisku. Otóż ministrem spraw zagranicznych III Rzeszy, który podpisał tragiczny pakt o IV rozbiórce Polski, był Joachim von Ribbentrop, a nie Rübrentrop, jak podane zostało w tekście (s.108).

W recenzowanej pracy znalazły się nie tylko teksty historyczne. Prof. dr hab. Antoni Chojnacki przedłożył pracę pt. „Dwór szlachecki w literaturze polskiej XIX i XX wieku”. Wiele uwagi poświęcił on monumentalnemu eposowi Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz”, który jest bogatym źródłem wiedzy o kulturze szlacheckiej przelomu XVIII i XIX w. Ponadto zaprezentował literacki wizerunek ziemiaństwa po upadku powstania styczniowego, opierając się na powieściach: „Dewajtis” Marii Rodziewiczówny, „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej i „Leśnik” Marii Kuncewiczowej. Upadek klasy ziemiańskiej ukazany został również w nowelach Eustachego Ryłskiego: „Stankiewicz”, „Powrót”. Utwory te nawiązują do czasów I wojny światowej oraz rewolucji październikowej w Rosji. Dużo miejsca w swojej pracy poświęcił prof. A. Chojnacki „krytyce” ziemiaństwa, jaka zawarta została w „Przedwiośniu” S. Żeromskiego. Obraz dworu w literaturze polskiej, poza apoteozą życia wiejskiego w mickiewiczowskim „Panu Tadeuszu”, jest obrazem klęski, upadku, zbliżającego się końca epoki. Referat prof. A. Chojnackiego jest odzwierciedleniem trudności, z jakimi borykało się polskie ziemiaństwo po powstaniu styczniowym, w czasie I i II wojny światowej oraz w latach „władzy ludowej” (m.in. książka W. Odojewskiego pt. „Zasypie wszystko, zawieje”).

Na uwagę zasługuje również artykuł dr Beaty Kozaczyńskiej pt. „Mała architektura sakralna elementem założeń rezydencjonalnych i obyczajowości szlachty na południowo-zachodnim Podlasiu”(zaopatrzoney w dużą ilość fotografii). W materiale tym bardzo pomocne okazały się bogate opisy pod fotografiami. Brakuje jednak informacji o wykonawcach zdjęć, a także dat ich wykonania. Obiekty architektury dworskiej oraz małej architektury sakralnej w bardzo wielu przypadkach zostały poważnie zdewastowane. Z rozmów z mieszkańcami niektórych miejscowości wynika (Bachorza, Łysów), że stan budynków uległ pogorszeniu w stosunku do tego, jaki zaprezentowano na fotografiach.

Interesującym przyczynkiem do historii szlachty podlaskiej jest praca Tomasza Jaszczółta pt. „Osadnictwo drobnoszlacheckie w ziemi drohickiej – geneza, rozwój, przemiany”. Pomimo, że artykuł ten wykracza poza ramy chronologiczne sesji, pozwala jednak lepiej zrozumieć mechanizmy sprzyja-

jące osadnictwu drobnoszlacheckiemu na Podlasiu – u samych jego początków. Z tego między innymi względu pracę tę należałoby umieścić na początku książki, a nie na końcu. Artykuły w recenzowanej publikacji ułożone zostały w następującym porządku: prace historyczne – od powstania styczniowego do czasów współczesnych, artykuł z dziedziny literatury, artykuł z historii kultury materialnej, a na końcu opracowanie sięgające późnego średniowiecza.

Na stronie 10 umieszczona została fotografia Cezarego Ostasa podczas referowania artykułu „Architektura dworu drobnej szlachty na Podlasiu”. Niestety, wystąpienie to, nie wiadomo dlaczego, nie znalazło się w recenzowanym wydawnictwie. Z całą pewnością cennym dopełnieniem byłoby umieszczenie tekstu o małej architekturze sakralnej i jej znaczeniu w kompleksowych założeniach rezydencjonalnych.

Jak wcześniej wspomniałem, tematyka szlachecka i ziemiańska budzi coraz większe zainteresowanie. Wiele osób poszukuje swoich korzeni. Znaczącym ułatwieniem dla osób korzystających z recenzowanej publikacji byłoby, gdyby podano spisy literatury, z jakiej autorzy korzystali. Wobec ich braku, informacji bibliograficznych trzeba dość żmudnie doszukiwać się w przypisach. Pozostawiają one zresztą trochę do życzenia; w niektórych przypadkach są niekonsekwentne, nie zawsze do końca zrozumiałe.

Niewątpliwą zaletą recenzowanego zbioru wystąpień konferencyjnych jest to, że autorzy sięgnęli do źródeł archiwalnych. Nadało to opracowaniu charakter naukowy. Niestety, zamieszczone w przypisach nazwy archiwów czy też zespołów aktowych w wielu przypadkach podane zostały bez wyjaśnienia skrótów. Dla badacza-amatora nie wszystkie skróty są zrozumiałe. Powinny być one podawane tak, jak uczyniła to Urszula Głowacka-Maksymiuk (np. Archiwum Główne Akt Dawnych, dalej AGAD). Mocną stroną publikacji jest podanie w tekstach dużej ilości danych statystycznych (tabele). Dzięki temu w sposób pełniejszy ukazane zostały różne aspekty życia polskiego ziemiaństwa, jak chociażby zdobywanie wykształcenia czy też wielkość posiadanych majątków. Niektóre ze spisów są jednak zbyt drobiazgowo, co powoduje, że dominują nad zawartością treściową.

Omawiana publikacja stanowi cenne uzupełnienie stanu wiedzy o dziejach szlachty podlaskiej w XIX i XX w. Jest ona doskonałym punktem wyjściowym do dalszych badań w tej dziedzinie, zarówno dla profesjonalnych historyków, jak i regionalistów. Mam nadzieję, że sugestia ta spotka się z życzliwym zainteresowaniem osób zgłębiających dzieje Podlasia.

Szlachta podlaska od połowy XIX wieku do III Rzeczypospolitej,
red. Sławomir Kordaczuk, Siedlce 2004, s. 200.

Jerzy M. Cygan (OFM Cap)

(Biała Podlaska)

Duchowni Podlasia i Lubelszczyzny w powstaniu 1863 r.

Mam zaszczyt prezentacji bodaj najobszerniejszej rozprawy o udziale duchowieństwa diecezji lubelskiej i janowskiej (czyli podlaskiej) w powstaniu styczniowym. Ukazała się niedawno i można ją zaliczyć do tych wyjątkowych pozycji, które wielce ubogacają naszą wiedzę o polskich zrywach narodowowyzwoleńczych. Powstanie styczniowe w sposób szczególny odbiło się na losach mieszkańców Podlasia i Lubelszczyzny, znaczący wpływ miało również na funkcjonowanie kościoła katolickiego na tych ziemiach.

Prezentowana praca jest efektem długoletnich, żmudnych prac badawczych. Jej konstrukcja oparta została na pięciu zasadniczych rozdziałach: w pierwszym omówiono sytuację diecezji i duchowieństwa w Królestwie Polskim (w okresie, kiedy car rosyjski pozostawał królem); w drugim przedstawiony został stan rewolucji moralnej w kraju, wyrażającej się m.in. w manifestacjach narodowych (z udziałem kleru); w rozdziale trzecim ukazane zostały związki duchowieństwa z ruchem powstańczym; w rozdziale czwartym przedstawiono postawy duchownych podczas powstania (także w fazie końcowej, podczas represji rządowych); rozdział piąty to opis skutków represji wobec duchowieństwa (zsyłki w głąb Rosji, m.in. na Syberię).

Książka wyposażona została w odpowiedni aparat pomocniczy, ułatwiający sprawne z niej korzystanie, pozwalający na dotarcie do różnego rodzaju źródeł i opracowań. Na początku umieszczony został wykaz skrótów, w końcowej części książki słownik biograficzny duchownych (diecezjalnych i zakonnych), którzy odgrywali znaczącą rolę podczas powstania. W bibliografii podany został wykaz źródeł archiwalnych oraz spis opracowań. W aneksie znalazło się dwanaście zreprodukowanych dokumentów. Opublikowano również wiele wartościowych ilustracji.

Autor w sposób wyważony zaprezentował wszystkich duchownych, zarówno zwykłych kapłanów i zakonników, jak i hierarchów podlaskiego i lubelskiego kościoła katolickiego. Problematyka przedstawiona została w sposób wyczerpujący, i co ważne, opisanych zostało wiele nowych faktów

i wydarzeń, dotychczas szerzej nieznanych. Z braku miejsca, chciałbym zwrócić szczególną uwagę na reprezentantów duchowieństwa z Podlasia, wśród którego centralne miejsce zajęły takie postacie, jak ks. Stanisław Brzóska oraz biskup ordynariusz janowski Beniamin Piotr Paweł Szymański (kapucyn).

O księdzu St. Brzósce wiadomym jest, że początkowo kierował walkami w Łukowie, a później był kapelanem w oddziałach Walentego Lewandowskiego i Karola Krysińskiego. 22 VII 1863 r. mianowany został przez powstańczy Rząd Narodowy generalnym kapelanem wojsk powstańczych województwa podlaskiego, natomiast zimą i wiosną 1864 r. dowodził oddziałem powstańczym, który liczył ok. 40 ludzi, w dwóch grupach. Jesienią 1864 roku w rejonie łukowskim zorganizował nowy oddział, składający się głównie z rozbitków (40 powstańców). Nieustannie ścigany, rozpuścił w końcu swój oddział i zaczął ukrywać się, wraz z adiutantem Franciszkiem Wilczyńskim. Pojmano go 29 IV 1865 r. i powieszono w Sokołowie Podlaskim 23 V 1865 r.

Jeśli chodzi o Beniamina Szymańskiego, E. Niebel-ski stwierdził: *Był przeciwnikiem walki zbrojnej, jednakże bronił w latach powstania represjonowanych księży, szczególnie dwukrotnie ks. Brzóske. W 1865 roku uległ presji władz i dramatycznej sytuacji w kraju i w sierpniu ogłosił list pasterski potępiający powstanie. Przez władze uznany za sympatyka powstania i nieprawomyślnego; komisja śledcza w Łukowie za-*

sądziła go nawet w 1865 r. na zesłanie ... 12 sierpnia 1867 r. opuścił Janów i dwa dni później przybył do Łomży. Ocena stanowiska B. Szymańskiego wobec powstania styczniowego znajduje pewne uzasadnienie w źródłach, nie może być ona jednak całkowicie jednoznaczna. Biskup odpowiedzialny był za całą diecezję, zarówno za kler, jak i wiernych. Podczas powstania biskup znalazł się w bardzo trudnym położeniu, m.in. ze względów politycznych. Dostrzegał on negatywy ucisku narodowego, wiedział o represjach stosowa-



nych przez władze carskie, był zdecydowanym zwolennikiem poszerzenia praw Polaków do wolności politycznej, lecz zdobywanie tego drogą zrywu rewolucyjnego oceniał jako utopię, jako „akt samobójczy”. Był zaangażowany w pracę niepodległościową, zachęcał do niej społeczeństwo, lecz innymi niż powstańcze metodami. W obliczu narastającego napięcia usiłował również zapobiec „rewolucji”. Kiedy jednak do niej doszło, unikał publicznych wypowiedzi przeciwko powstańcom, zdając sobie sprawę, że przyniosłoby to szkodę powstaniu. W dostępnych dokumentach brak jest jednoznacznych stwierdzeń, wskazujących na to, że biskup potępia powstanie. Dokumentacja archiwalna jest jednak niekompletna, stąd też trudno o interpretacje ostateczne. Należałoby również sięgnąć do relacji wiarygodnych świadków, takich jak ks. St. Brzóska czy bliski współpracownik biskupa ks. Józef Pruszkowski. Wskazuje na to m.in. treść listów pasterskich B. Szymańskiego, m.in. z 21 VI 1864 r. (w/w autor opublikował go pod tytułem: „List ... potępiający powstanie”). Nie jest hańbą dla B. Szymańskiego, jak pisze ks. J. Pruszkowski, że ... *nie łączył się nawet myślą ze słabiutkim powstaniem*, natomiast chlubą jest to, że nikogo nie wystawił na niebezpieczeństwo, że prześladowanych bronił, że *pragnął dla kraju zakończenia wojny eksterminacyjnej, wspianiałomyślniej amnestii carskiej łask, których kraj potrzebował ...* I był to wielki wkład w powstanie! Rozpowszechnione przeciwko niemu oskarżenia, że był *nędnym sługusem carskim*, powstały jedynie w wyobraźni Marii J. Wielopolskiej, autorki pamfletu pt. „Kryjaki” (Kraków 1913), rekomendowanego m.in. przez Stefana Żeromskiego. Szkoda, że autor nie zajął się szerzej tą przykrą sprawą.

W ostatnich listach biskupa pojawiały się sformułowania, wskazujące na podejmowane przez niego próby zajęcia stanowiska wobec powstania styczniowego. Można o tym przeczytać w kilku artykułach. Poza dwoma, cytowanymi również przez autora, ośmielam się przypomnieć o kilku innych: J.M. Cygan, G. Michałowski, *Raport Tymczasowej Komisji Śledczej z 1865 r. o sprzyjaniu powstaniu styczniowemu przez biskupa Beniamina Szymańskiego i duchowieństwu diecezji janowskiej*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny, R.1995 nr 2, s. 222-39; J. M. Cygan, *Beniamin Szymański, kapucyn, biskup podlaski. Stan badań*, Studia Podlaskie (Siedlce)10, R.1995, nr 1, s. 64-76; tenże, *Biskup Szymański na wygnaniu w Łomży*, tamże, 12, R.1997, nr 1, s. 45-65. Wiele wyjaśnień w tej kwestii znalazło się w artykule A. Majdowskiego, *O zniesieniu diecezji podlaskiej w świetle źródeł rosyjskich*, Białostoczczyzna, R.1994, nr 2, s. 56-69. Jest też komentarz kniazia Władimira Czerkaskiego do Raportu Komisji Śledczej w Łukowie (1865 r.), skierowany do namiestnika Mikołaja hr. Berga oraz cara Aleksandra II. W odniesieniu do B. Szymańskiego oraz diecezji podlaskiej, kierowali się oni sugestiami w/w ministra.

Rozprawa E. Niebelskiego stanowi istotny wkład w dzieje Lubelszczyzny i Podlasia w XIX wieku. W okresie tym szczególnie mocno przeplatały się ze sobą losy narodu polskiego oraz kościoła katolickiego (łacińskiego i unickiego). Regionaliści Podlasia powinni być wdzięczni autorowi za nowe, ubogacone spojrzenie na dzieje tych ziem. Poza ks. St. Brzóska i biskupem B. Szymańskim przedstawionych zostało wielu innych bohaterów narodowych z południowego Podlasia. Z okolic Janowa Podlaskiego i Białej Podlaskiej pochodzili: ks. Erazm Mystkowski (zm. 1889), ks. Alfons Rempalski (zesłany w 1864 r. na Sybir), ks. Józef Tęczyński (zm. 1868), ks. Paweł Szukalski (zm. 1880), ks. Albert Marczewski (zm. 1869, rzecznik biskupa B. Szymańskiego, śledzony przez policję), ks. Paweł Krajewski (zm. 1898), kleryk Florenty Stasiakiewicz (adiutant Romana Rogińskiego, skazany na śmierć, zbiegł później do Galicji), ks. Józef Mleczo vel Mleczek (zm. 1891, dwukrotnie zsyłany w głąb Rosji) oraz zastępujący go w parafii św. Anny w Białej Podl. ks. Konstanty Chojecki (zm. 1892). Z Łomaz pochodził ks. Walenty Nawrocki (zm. 1875), a z Wilgi ks. Józef Szummer (zm. 1918, był tam proboszczem w l. 1868-1918).

Zaletą wydawnictwa, którego nakład został już niestety wyczerpany, są notki bibliograficzne przy hasłach słownika biograficznego. No cóż, warto pomyśleć o wznowieniu tego interesującego opracowania.

Eugeniusz Niebelski, *Duchowieństwo lubelskie i podlaskie w powstaniu 1863 roku i na zesłaniu w Rosji*, Lublin, Redakcja Wydawnictw KUL, 2002, ss. 656, 12 il., (streszcz. w jęz. ros.).

*Redaktor naczelny
Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*

W związku z artykułem Artura Mućki „Tatarskie osadnictwo w okolicach Białej Podlaskiej w XVII i XVIII wieku”, opublikowanym w numerze 4/2004 *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego* (s. 18-32), chciałbym sprostować kilka istotnych błędów, jakie znalazły się w tym tekście. Oto one:

1) Tatarzy mieszkający w Wielkim Księstwie Litewskim, a także w granicach Królestwa Polskiego, nie byli nigdy „mniejszością narodową” (s. 18). Nigdy też nie przejawiali dążeń, aby tak ich określano. Jednym z wyznaczników mniejszości narodowej jest posługiwanie się własnym językiem, a „polscy” Tatarzy zatracili jego znajomość już w XVI w.¹ W zależności od terenu osiedlenia, przyjmowali oni obywatelstwo polskie lub litewskie.

2) Mizar tatarski w Lebedziewie, o którym pisze autor na s. 18, 31-32, tak naprawdę położony był w sąsiedniej wsi Zastawek. Miejscowość ta wydzielona została dużo wcześniej ze wschodniej części Lebedziewa. Stanowiła ona część „D” tej wsi. Przed 1878 r. należała do Felicjanny Ułanowej, stąd na przełomie XIX i XX w. nazywana była „Ułanowszczyzną”².

3) A. Mućka napisał, że „nazwa lipkowie pochodzi prawdopodobnie od słowa Litwa” (s. 19). W rzeczywistości pochodzenie tego terminu nie zostało jak dotychczas dokładnie wyjaśnione³.

4) Kolejną niewyjaśnioną sprawą jest ilość włók w Lebedziewie, jaka nadana została płk. Samuelowi Murzy Koryckiemu (wraz „z towarzystwem swoim”, 30 osób). Autor napisał, że „nadanych zostało 38 włók” (s. 20). Otóż, jak podaje prof. Jacek Sobczak, z „przechowywanego w Archiwum Kameralnym oryginału supliki wynika, że we wsi tej przydzielono im w 1679 r.

¹ Pierwotnym językiem społeczności tatarskiej był dialekt kipczacko-połowiecki języka tureckiego. Zob. W. Zajączkowski, *Resztki językowe Tatarów litewskich*, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU”, Kraków, styczeń-grudzień 1948, s. 396.

² Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. V, Warszawa 1884, s. 111.

³ Zob. J. Sobczak, *Tatarzy w służbie Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku. Studium historycznoprawne*, „Czasopismo Historyczno-Prawne”, 1987, t. XXXIX, z. 1, s. 46.

tylko 30 włók, przy czym liczbę tę inna ręka poprawiła później na 40” (...) (AGAD, Archiwum Kameralne III/191, s. 258). W przedłożonej królowi supplice potomków Koryckiego (podczas rozpoznawania sporu Tyzenhauza z Tatarami) mówi się o przyznaniu Koryckiemu i jego żołnierzom 48 włók (Bibl. Czart. Rkps 721, s. 663). Z notatki sporządzonej w trakcie rozpoznawania sporu wynika, że Korycki i jego podwładni otrzymali w Lebiedziewie 36 włók (Bibl. Czart. Rkps 721, s. 517). Ustalenie ostatecznej wersji, wobec braku aktu nadania, jest obecnie niemożliwe⁴.

5) Fotografia na str. 26 została błędnie opisana. Wykonana została ok. 1912 r., a przedstawia rodzinę Lisowskich z Małowej Góry⁵. Istotnie, mieszkali oni w Ortelu Królewskim⁶, jednak w 1899 r. Maciej Lisowski sprzedał 7 włók ziemi (Ortel lit. A) inż. Małachowskiemu i z rodziną przeniósł się do Małowej Góry (gm. Zalesie)⁷.

6) Nieprawdą jest, jakoby na mizarze w Studziance nie zachował się nagrobek gen. Józefa Bielaka (s. 31). Nagrobek ten odnalazł kilka lat temu dr Andrzej Drozd⁸. Napis na kamieniu nagrobnym brzmi: „Jusuf Bielak/ jenerał/ roku 1794”.

7) „Czytelnych” kamieni nagrobnych z XVIII w. na studziańskiej nekropolii jest zaledwie trzy⁹, a nie jak podaje A. Mućka – siedem (s. 31). Autor podaje, iż najstarszy nagrobek na wspomnianym mizarze pochodzi z 1747 r. (s. 31). Obecnie nagrobek ten już prawdopodobnie nie istnieje¹⁰.

8) Po przeczytaniu artykułu odniosłem wrażenie, jakby autor nigdy nie był na żadnym z w/w mizarów. Gdyby był, to zapewne prawidłowo odczytałby datę śmierci posła Jakuba Buczackiego (właściwa to 20 maja 1838 roku, a nie „20 marca 1839 r.”, s. 31).

⁴ Tenże, s. 52.

⁵ Stoją od lewej: Aleksander Lisowski (1902-1979), w latach 1921-1968, pracownik Prokuratury Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej; jego siostra Stefania Szehidewicz z Lisowskich. W środku siedzi ich matka – Felicjana Lisowska (z Buczackich). Była ona wnuczką Jakuba Tarak-Murzy Buczackiego. Zmarła 15 sierpnia 1939 r. (pochowana na mizarze w Studziance).

⁶ Była to ostatnia rodzina tatarska mieszkająca w Ortelu Królewskim.

⁷ F. Kryński, *Kronika Ortyla Królewskiego*, 1915. Ze zbiorów adwokata Edwarda Kryńskiego z Warszawy.

⁸ W razie wątpliwości służę adresem: dr Andrzej Drozd, zam. 81-747 Sopot, ul. 3 Maja 24/7.

⁹ W tym dwa są z napisami w języku arabskim (z 1791 i 1799 r.). Reszta nagrobków z XVIII w. jest prawie nieczytelna (posiada tylko daty, np. 1772, 1789, 1792, 1800).

¹⁰ Zob. A. Drozd, M. M. Dziekan, T. Majda, *Meczety i cmentarze Tatarów polskolitewskich*, t. II, Warszawa 1999, s. 89.

9) Tatarzy nie są i nigdy nie byli „wyznawcami koranu”, tak jak podaje autor (s. 32). Polscy muzułmanie to wyznawcy Allaha¹¹. Ponadto, słowo „Koran” pisze się z dużej litery, podobnie jak Pismo Święte czy Talmud!

Autor artykułu nie wniósł nic nowego do wcześniejszych badań, jakie przeprowadził prof. Arkadiusz Kołodziejczyk. Cały swój artykuł oparł na jego publikacjach, od czasu do czasu cytując w przypisach książkę P. Borawskiego i A. Dubińskiego, *Tatarzy polscy: dzieje, obrzędy, legendy, tradycje*, Warszawa 1986. Przypuszczalnie nie zauważył, że wydawnictwo to jest „odtworzeniem” przedwojennej pracy Stanisława Kryczyńskiego, *Tatarzy litewscy. Próba monografii historyczno-etnograficznej* („Rocznik Tatarski”, t. III, Warszawa 1938).

Niechaj błędy wytknięte autorowi tego artykułu posłużą jako przestroga dla innych publicystów, którzy zechcą popularyzować tę tematykę. Niebezpiecznym zjawiskiem jest wielokrotne powielanie tych samych błędów. Już w XIX-wiecznych opracowaniach pojawiały się niesprawdzone informacje, m.in. nt. początków osadnictwa tatarskiego w powiecie bialskim. Wysuwano hipotezy, jakoby Tatarzy mieszkali w Studziance już w czasach księcia Witolda (XV w.)¹². Ponadto, podawano informacje o istnieniu drugiego meczetu, mającego jakoby znajdować się w Lebedziewie (do 1866 r.)¹³.

Sławomir Hordejuk

(Biała Podlaska)

¹¹ Niektórzy autorzy określają Tatarów jako „mahometan”, co jest również rażącym błędem.

¹² Zob. *Encyklopedia Powszechna*, t. XXIV, Warszawa 1867, s. 259. Informację tę powtarzali później inni, m. in. B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 84; M. Konopacki, *O muzułmanach polskich*, „Przegląd Orientalistyczny” 1962, nr 3, s. 226. Żadna z lustracji, jakie były przeprowadzone w XVI w., nie wykazuje, aby w tej wsi mieszkali Tatarzy. Przed 1679 r. była to typowa wieś chłopska, zamieszkała przez Rusinów.

¹³ Zob. np. B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 83; P. Borawski, A. Dubiński, *Tatarzy polscy. Dzieje, obrzędy, legendy, tradycje*, Warszawa 1986, s. 139; R. Brykowski, *Tatarskie meczety w Rzeczypospolitej*, „Ochrona Zabytków” 1988, nr 3, s. 164.

Fotograficy z MOK

Fotograficy z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej uczestniczyli w konkursie fotograficznym, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Centrum Inicjatyw Społecznych oraz Stowarzyszenie Promocji Lubelszczyzny „LEuropa”. Jego podsumowanie nastąpiło w kwietniu br. Jedno z wyróżnień otrzymała praca **Błażeja Użyczyna** z Białej Podlaskiej, prezentująca stary drewniany dom w Dokudowie. Artysta wykonał ją przy użyciu rzadko obecnie stosowanej techniki gumy. **Konrad Kubik**, z tego samego koła, otrzymał nagrodę redakcji „Pozytyw” za zdjęcie pt. „Zmęczenie II”. Złożone zostało ono na Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny Dzieci i Młodzieży w Białymstoku (oceniało 950 zdjęć, dostarczonych przez ponad 200 autorów). Uroczyste wręczenie nagród miało miejsce 11 czerwca w Białymstoku.

Studio F3

Zespół muzyczny „Studio F3” z Gminnego Ośrodka Kultury w Łomazach nagrał pierwszą swoją płytę (studio w Białej Podlaskiej). Dzięki temu muzycy ci mogli zaprezentować swoją twórczość szerszej publiczności. Zespół wykonuje wyłącznie własne kompozycje, w stylu pop-rockowym. Skład zespołu: Piotr Kulicki – gitara, Grzegorz Kulicki – instrumenty klawiszowe, Ryszard Bielecki – gitara basowa, Wojciech Zaręba – perkusja oraz Katarzyna Siczek – śpiew. Niedawno grupa otrzymała propozycję występu w telewizyjnym programie „Kawa czy herbata”.

Krystyna Puzoń

W kwietniu wystawione zostały w Parczewskim Domu Kultury obrazy Krystyny Puzoń z Lublina. Artystka jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Swoją dorobek twórczy prezentowała dotychczas na trzech wystawach indywidualnych oraz kilku zbiorowych. Autorka używa różnorodnych technik; farbami olejnymi maluje pejzaże i martwą naturę, a pasteli najchętniej używa do portretów. Jej obrazy są mocno nasycone światłem i kolorem.

Dni Karola Lipińskiego

Organizatorzy Dni Karola Lipińskiego ogłosili w tym roku konkurs poświęcony życiu i twórczości tego muzyka. Wzięli w nim udział uczniowie szkół radzyńskich, a więc z rodzinnego miasta artysty. Laureatami w kategorii szkół podstawowych zostali: Magdalena Jabłońska, Emilia Oworuszko, Beata Chromik, Monika Sikora i Aleksandra Brodecka. Spośród uczniów szkół

gimnazjalnych i średnich nagrodzono: Justynę Pałkę z GP nr 1 oraz Annę Dąbrowską, Agnieszkę Osak, Annę Zając i Annę Struk z I LO.

Nagrodzona parafia

Ministerstwo Kultury i Sztuki rokrocznie organizuje konkurs pod hasłem „Zabytek zadbany”. Parafia św. Anny w Białej Podlaskiej, jako jedyna w województwie lubelskim, została w tym roku laureatem. Jej proboszcz ks. kan. Zbigniew Bieńkowski odebrał 18 kwietnia w Warszawie statuetkę wraz z okolicznościowym dyplomem. W ostatnich latach prowadzone były w kościele św. Anny intensywne prace konserwatorskie, zarówno wewnątrz (boczne ołtarze, ambona, chrzcielnica, prospekt organowy, konfesjonały, kruchta), jak i na zewnątrz (elewacje, schody w bramie, ogrodzenie). Nagroda to wyraz uznania dla proboszcza-gospodarza, a także parafian, którzy ofiarnie wspierali prace restauracyjne.



„Shahid” w Aptece

23 kwietnia w białskiej Muzycznej Aptece wystąpił zespół „Shahid”. Koncert odbył się w ramach trasy koncertowej artystów zrzeszonych w stowarzyszeniu zespołu „Sweet Noise”. Z zespołem Shahid grało dwóch muzyków z Sweet Noise: Piotr Mohammed Glaca (wokalista) i Magic (gitarzysta). „Shahid” łączy muzykę rockową z elementami orientalnymi. Muzycy ci propagują walkę o prawa człowieka, wspierają również ruchy antywojenne (teksty o aktualnych wydarzeniach). Założycielem grupy jest Kamil Haidar z Białej Podlaskiej. W październiku 2004 r. pojawiła się jego debiutancka płyta pt. „Sumud”. Zespół zaistniał już na polskiej scenie muzycznej, zyskując przychyl-

ność słuchaczy i dziennikarzy. Jego utwory pojawiły się również na listach przebojów w polskich stacjach radiowych.

Nagroda w konkursie plastycznym

Na Międzynarodowym Konkursie Plastycznym, poświęconym martyrologii więźniów obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau („Ludzie ludziom zgotowali ten los”), wyróżniona została Ludmiła Majcher. Na konkurs wpłynęło ponad 800 prac, zarówno z Polski, jak i z zagranicy. L. Majcher jest stypendystką Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie w dziedzinie kultury i sztuki. Umiejętności plastyczne rozwija w kole plastycznym „Kreska”, prowadzonym przez Renatę Sobczak w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej.

„Newsweek” w MOK-u

W sali konferencyjno-wystawienniczej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej gościła w dniach 20 kwietnia-20 maja wystawa fotograficzna „Historia pod tytułem Newsweek”. Na 74 planszach pokazane zostały wydarzenia światowe z lat 1933-2001, wśród których nie zabrakło akcentów polskich (wydarzenia sierpniowe 1980 r. w Stoczni Gdańskiej, pierwsza wizyta Jana Pawła II w Polsce). Autorami fotograficzno-informacyjnej wystawy byli dziennikarze „Newsweeka”.

Tańczące trzewiczki

W dn. 23-24 kwietnia Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej przeprowadził piątą edycję „Ogólnopolskiego turnieju tańców polskich w formie towarzyskiej”. W konkursie wzięło udział 80 par, w tym również z Ukrainy. Na parkiecie zaprezentowali się również białczanie z zespołu „Podlasiacy” i ZPiT „Podlasie”. Uczestnicy turnieju wykonywali pięć popularnych tańców: krakowiaka, polkę, kujawiaka, mazura i oberka. Jury pracowało pod przewodnictwem Ryszarda Teperka. W najmłodszej kategorii, dzieci do lat 9, zwyciężyła para Hubert Nowakowski i Paulina Szymczak z Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie. Drugą nagrodę zdobyli białczanie – Mateusz Skubisz i Diana Różańska. W kategorii wiekowej 10-11 lat wygrali Kamil Szczepaniak z Karoliną Stańczak z zespołu „Warszawianka”. W kolejnej kategorii, 11-12 lat, zwyciężyła para Mikołaj Bagatela i Aleksandra Stańczak, także z „Warszawianki”. W kategorii 13-15 lat wygrali tancerze z Siemiatycz – Marcin Kaźmiruk i Julita Szeryńska. W kategoriach młodzieżowych zwyciężyli: Grzegorz Maślanka i Łarysa Górka z Nowej Rudy oraz Konrad Grabowski i Dominika Szejbud z Ostrołęki. W najstarszej kategorii wiekowej zwyciężyła para Maciej Jankowski i Anna Uhma z zespołu „Warszawianka”. Laureaci otrzymali statuetki i nagrody, ufundowane przez mar-

szałka województwa lubelskiego, starostę bialskiego i prezydenta miasta Białą Podlaska.

Teatralny weekend

W sali MOK w Białej Podlaskiej spotkały się 16 i 17 kwietnia dziecięco-młodzieżowe zespoły teatralne z pow. bialskiego, uczestnicy kolejnych Bialskich Spotkań Teatralnych. Organizatorem tej imprezy jest Miejski Ośrodek Kultury i Oddział Bialski Towarzystwa Kultury Teatralnej. Młodzi aktorzy zaprezentowali 24 spektakle. Na deskach wystąpiły m.in.: „Koszalki Opalki” z Zalesia (adaptacja bajki „O krasnoludkach i sierotce Marysi”), „Żaczki” z Ortela Książęcego („Calineczka”), teatr „Elipsa” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej („Szłość samojedna”, na podstawie utworów prozatorskich Mirona Białoszewskiego), kabaret „Paradox” z Publicznego Gimnazjum nr 2 w Białej Podlaskiej („Randka w ciemno”). „Elipsa” i „Paradox” zostały nagrodzone, przyznano również 4 wyróżnienia I stopnia i 5 wyróżnień II stopnia.

W galerii „Ulica Krzywa”

Stanisław Chomiczewski jest artystą malarzem wywodzącym się z Podlasia (ur. w Sławatyczach). Mimo tego, że mieszka obecnie w Beskidzie Sądeckim, często odwiedza swoje rodzinne strony. Uczestniczył też w plenerach malar-



skich w Janowie Podlaskim, organizowanych w latach 80. i 90. W kwietniu br. pokazana została w Galerii „Ulica Krzywa” wystawa jego obrazów. Artysta najchętniej maluje pejzaże, zagubione wśród górskich szczytów wsie, drewniane cerkiewki. Krajobrazy przedstawiane są w różnych porach roku, stąd ich różnorodna kolorystyka, od ognistych barw jesieni, poprzez słoneczne, letnie, do chłodnych zimowych. Szczególnie ulubionym tematem są konie. Na wystawie pokazanych zostało również kilka obrazów o tematyce egzotycznej, powstałych pod wpływem podróży do Indii. Ekspozycja czynna była w kwietniu i w I połowie maja.

Przegląd kapel i śpiewaków

14 maja odbyły się w Janowie Podlaskim powiatowe eliminacje Ogólnopolskiego Przeglądu Kapel i Śpiewaków Ludowych (finały odbywają się w Kazimierzu n/Wisłą). Na scenie Gminnego Ośrodka Kultury wystąpiło 26 wykonawców, wśród których znalazły się kilkuletnie dzieci z Zakalinek (śpiewające ze Zdzisławem Marczukiem), młodzież z Woskrzenic oraz seniorzy z Dobrynia Dużego. Duża rozpiętość wiekowa wykonawców świadczy, że kultura ludowa na południowym Podlasiu jest pielęgnowana i przejmowana przez kolejne pokolenia. Do przeglądu wojewódzkiego w Lublinie zakwalifikowano: zespół śpiewaczy z Jakówek, kapelę rodzinną Zubkowiczów z Zakalinek oraz Katarzynę Osowską z Rossosza.

Co wiesz o Białorusi ?

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, od kilkunastu lat owocnie współpracująca z Biblioteką Obwodową w Brześciu na Białorusi, zorganizowała turniej krajoznawczy ph. „Co wiesz o Białorusi?” Skierowany on był do uczniów klas V i VI szkół podstawowych. Konkursowi patronował Aleksander Koncki, konsul Republiki Białoruskiej w Białej Podlaskiej. Wzięło w nim udział 25 uczestników, spośród których 9 zakwalifikowało się do finału. Finał przeprowadzony został 31 maja, a jego laureatami zostali: Wacek Zieliński (I miejsce), Aleksandra Kwitek (II miejsce), Joanna Gołda (III miejsce). Wyróżnienia przyznano Paulinie Czubaj, Piotrowi Sikorze i Marcie Żuk.

Nagroda dla Łgarza

Leszek Sokołowski z Krzymoszyce po raz kolejny odniósł sukces na Ogólnopolskim Turnieju Łgarzy w Bogatyni. Za najlepsze teksty satyryczne uhonorowany został pierścieniem z koziołkiem oraz tytułem Księcia Łgarzy. Przed trzema laty był laureatem Grand Prix festiwalu, a także Królem Łgarzy.

Andersen na wystawie

„W zaczarowanym świecie baśni pana Andersena” to tytuł wystawy, przygotowanej przez pracowników Biblioteki Pedagogicznej w Białej Podlaskiej. Współtworzyli ją uczniowie klas I-III, którzy nadesłali 160 prac plastycznych. Zaprezentowane zostały także różnorodne wydania baśni Andersena, zbiory audiowizualne oraz przedmioty kojarzące się bohaterami baśni. Wystawa była czynna od maja do końca czerwca. Na życzenie zwiedzających wyświetlano bajki Andersena.

Tatarzy na Podlasiu

W Studziance, dawnej osadzie tatarskiej, 28 maja miał miejsce Podlaski Piknik Historyczny. Organizatorami tej imprezy było Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Łomazy oraz Galeria „Ulica Krzywa”. Podczas imprezy przedstawi-

ne zostały dzieje osadnictwa tatarskiego na ziemiach polskich. Na „pikniku” pojawiła się również grupa Tatarów z Białegostoku, a także reprezentanci muzułmańskiej gminy wyznaniowej. Po odprawieniu modłów na mizarze w Studziance, białostocka grupa taneczna zaprezentowała program artystyczny (w strojach tatarskich). W tym samym dniu w Galerii „Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej odbyło się spotkanie ze Sławomirem Hordejukiem, autorem wystawy „Tatarzy południowego Podlasia”. Pokazane zostały na niej fotografie rodów tatarskich z pocz. XX wieku oraz dokumenty o charakterze archiwalnym.

Uzdolnieni akordeoniści

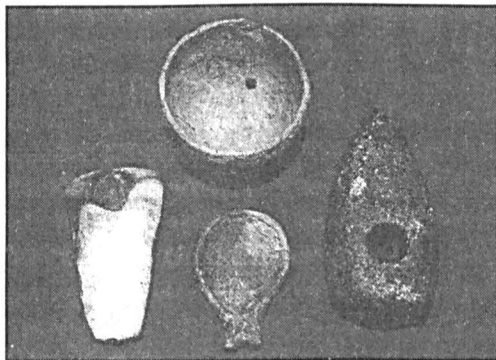
Akordeoniści ze Szkoły Muzycznej I stopnia im. Karola Kurpińskiego w Międzyrzecu Podlaskim, prowadzeni przez Tadeusza Sójkę, tryumfowali podczas XV Regionalnego Przeglądu Akordeonowego w Lublinie. Grzegorz Adamowicz zajął I miejsce w kategorii powyżej lat 12 lat, a Marlena Duda III miejsce w kategorii do lat 12.

IX OK Brześć

Oddział Martyrologiczno-Historyczny Muzeum Południowego Podlasia prezentował w dn. 2 maja – 28 sierpnia wystawę pt. „IX Okręg Korpuśny – Brześć n/Bugiem 1922 – 1939”.

Archeologia południowego Podlasia

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej zaprezentowało kolejną ekspozycję archeologiczną („Archeologia Południowego Podlasia”). Tym razem wystawione zostały wyłącznie własne eksponaty, znaleziska z różnych epok, od późnego paleolitu po wiek XIII. Najstarsze eksponaty pochodziły z Borsuk i Malowej Góry. Naczynia gliniane kultury amfor kulistych odnalezione były w Branicy Suchowolskiej i Rudnie, a kamienne narzędzia łowieckie i rybackie w rejonie Łomaz i Łyniewa. Liczne znaleziska pochodziły z VI w., dzięki czemu można było odtworzyć wnętrze chaty wczesnosłowiańskiej, z przedmiotami codziennego użytku oraz narzędziami rolniczymi. Na wystawie pokazane były również plansze z dokumentacją fotograficzną oraz makieta grodziska z okolic Huszlewa. Wystawa była czynna od 29 kwietnia do 28 sierpnia.



Wyśpiewać poezję

Kolejna podopieczna Ireneusza Parafiniuka może już poszczycić się sukcesami piosenkarskimi. Jest to Dorota Pietraszuk z Terespoła. Zdobyła ona pierwszą nagrodę w XXVII edycji Sceny Młodych „Wyśpiewać poezję”, organizowanej przez Lubelskie Centrum Kultury. Śpiewała piosenki z repertuaru Edyty Geppert i Jacka Musiatowicza. Okazuje się, że nie był to pierwszy sukces tej młodej dziewczyny (ukończyła gimnazjum), gdyż w ubiegłym roku zdobyła „Nałęczowskiego Słowika” na festiwalu piosenki dziecięcej.

Bialskie Dni Książki Dziecięcej

W dn. 15-31 maja Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej przeprowadziła cykl imprez promujących literaturę dziecięcą oraz usługi biblioteczne. W Oddziale dla Dzieci oraz filiach nr 1, 3, 4 i 6 prowadzone było głośne czytanie bajek dla dzieci. Bibliotekarze udali się także do przedszkoli, w których odbywały się mini-konkursy dla dzieci.

Konkurs historyczny

W tegorocznej edycji konkursu historycznego „Mój region”, organizowanego przez Muzeum Południowego Podlasia, wzięło udział 285 uczniów. Reprezentowali oni szkoły podstawowe i gimnazjalne (pow. bialski). W I etapie należało rozwiązać testy ze znajomości historii i architektury południowego Podlasia. Do II etapu przeszło 45 uczniów, z których 21 zakwalifikowało się do finału. Równorzędne I miejsca zajęły: Aleksandra Maciejewska, Joanna Szołucha i Aleksandra Wyszyńska. Drugie miejsce przypadło Patrycji Horbowicz i Łukaszowi Romaniukowi. Trzecią nagrodę otrzymali: Maciej Petruk, Łukasz Czerniewicz, Angelica Niczyporuk, Kacper Piech i Katarzyna Chomiuk. Czwartą nagrodę przyznano Grzegorzowi Dedelis oraz Pawłowi Borysiukowi.

Festiwal pieśni maryjnej

W dn. 28-29 maja odbył się w Leśnej Podlaskiej XI Festiwal Pieśni Maryjnej. W rywalizacji uczestniczyły 24 zespoły oraz kilkunastu solistów. Z dużą klasą zaprezentowała się zwyciężczyni w kategorii solistów – Luba Skiba z Żółkwi na Ukrainie. Jurorzy przyznali trzy równorzędne pierwsze nagrody następującym zespołom dziecięcym: „Załoga Pana Boga” ze Stanisławowa, „Kalejdoskop” z Sitnika, „Iskierki” z Wisznic. Spośród zespołów młodzieżowych najwyższej oceniony został „Szafir” z Wisznic, a chórów – „Kantylena” z Białegostoku. W kategorii zespołów ludowych pierwsza nagroda przypadła zespołowi z Zakalinek.

Kolory

Jedenastu fotografików z Fotoklubu Podlaskiego, działającego przy Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej, zaprezentowało kolejną wystawę w Klubie Muzycznym „Jedynka”. Zatytułowana została „Kolory”, i takie właśnie były te prace. Dominowały pejzaże, martwa natura, kwiaty. Wystawę można było oglądać od 13 maja do końca sierpnia.

Konkurs Instrumentów Dętych

Podlaski Konkurs Instrumentów Dętych, organizowany przez Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia w Białej Podlaskiej, zyskuje coraz większe uznanie. Wysoko oceniony został m.in. przez przewodniczącego jury prof. Romualda Gołębiowskiego z warszawskiej Akademii Muzycznej. Patronuje konkursowi Centrum Edukacji Artystycznej. W ósmej jego edycji, przeprowadzonej w dn. 29-30 kwietnia, uczestniczyła rekordowa liczba osób: 65 solistów oraz 8 zespołów kameralnych, reprezentujących 16 szkół muzycznych. Bardzo dobrze spisali się uczniowie szkoły bialskiej. W grupie młodszej, na flecie, drugie miejsca (równorzędne) uzyskały Ewelina Dmitruk i Gabriela Sicińska. Na klarnecie, w grupie starszej, zwyciężyła Agnieszka Kraciuk, a trzecie miejsce zajęła Agnieszka Kielbas. Na saksofonie, w grupie młodszej, drugie miejsce zajął Tobiasz Szczygielski, a w grupie starszej wyróżnienie otrzymał Andrzej Puczko. Na trąbce, w grupie starszej, drugi był Jan Krasoczko. Na puzonie, w grupie starszej, pierwsza była Ewa Harasimiuk, trzeci Kamil Kuźmiuk, a wyróżnienie przyznano Pawłowi Roszkowskiemu. W kategorii zespołów kameralnych konkurs został całkowicie zdominowany przez białczan. Pierwsze miejsca zajęły: kwartet saksofonowy – pod kierownictwem Waldemara Robaka oraz kwartet klarnetowy – kierowany przez Elżbietę Robak. Wyróżniono także kwintet blaszany, prowadzony przez Piotra Kalisza.

Teatr w ODK

Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej znany jest z aktywnej działalności w zakresie upowszechniania kultury teatralnej. Począwszy od maja br. organizowane są tutaj – raz w miesiącu – teatralne weekendy z Melpomeną. Celem ich jest spopularyzowanie wiedzy o 60-letnich tradycjach teatralnych Białej Podlaskiej. I tak, 5 czerwca miał miejsce teatralny maraton. Przed publicznością wystąpiły bialskie teatry dziecięce, seniorzy z teatru „Jesienny Liść” (spektakl „Niedźwiedz” wg Antoniego Czechowa) oraz młodzieżowa grupa „Tauka”, kierowana przez kapucyna o. Daniela Stelmaszka. Atrakcją imprezy był występ solisty Filharmonii Lwowskiej Wasyla Ponad (występował z grupą instrumentalną Neo Leopolis).

Spotkanie z Andersenem

W ramach IV Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom, w Klubie Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej podsumowany został powiatowy konkurs literacko-plastyczny „List do Pana Andersena” (obchody Światowego Roku Andersenowskiego). Zorganizowany on został przez Miejską Bibliotekę Publiczną i Oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Na konkurs wpłynęło 47 prac literackich i 97 plastycznych, przygotowanych przez przedszkolaków oraz uczniów szkół podstawowych. Z grona „przedszkolaków” nagrodzona została wspólna praca Gabrieli Dołęgi i Klaudii Stempnieskiej z Terespoła, rysunki Eweliny Kasjaniuk ze Swór oraz Magdy Markiewicz z Białej Podlaskiej.



W kategorii prac literackich przyznano cztery równorzędne nagrody: Karolinie Iżewskiej z Ciecibora, Paulinie Łobacz z Międzyrzecza Podlaskiego, Dominikowi Hurmanowi oraz Jagodzie Oleszczuk z Terespoła. Nagrodami były oczywiście książki z bajkami

Konkurs im. Marii Konopnickiej

Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne po raz dziewiąty przeprowadziło Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Konopnickiej. Swoje utwory nadesłało 300 uczniów z ponad 100 miejscowości w Polsce, a także z Białorusi i Ukrainy. Jury dokonało oceny ponad 800 wierszy oraz 120 opowiadań i pamiętników. Za poezję nagrodzeni zostali: w kategorii szkół podstawowych – Karolina Dobrowolska (I nagroda), Dorota Pietruszka (III nagroda), wyróżnienia Kamil Włodarczyk i Anita Rogal; w kategorii gimnazjów I nagrodę przyznano Kamili Dębowskiej; w kategorii szkół ponadgimnazjalnych I nagrodę uzyskał Wojtek K. Koladyński. Wyróżnione zostały utwory poetyckie Anny Skóra, Eweliny Zaremby i Elizy Hołowni. W prozie laureatami zostali: w kategorii szkół podstawowych – Monika Helak (I nagroda), Emilia Abramowicz (II nagroda), Beata Pożarycka (III nagroda). Wyróżnienia otrzymały Karolina Okrasa i Angelika Żelaźnicka. W kategorii gimnazjalnej I nagrodę zdobyła Dominika Nowak-Adamczyk, a wyróżnienie Katarzyna Kowalczyk. W kategorii szkół ponadgimnazjalnych I nagrodę uzyskał Miłosz Pieńkowski,

natomiast wyróżnienie Iłona Sobiczewska. Podczas uroczystego podsumowania, które miało miejsce 29 maja, przeprowadzony został również turniej jednego wiersza. Wygrała go Paulina Cygańska, wyróżnienia przyznano Beacie Pożaryckiej i Emilii Abramowicz.

Bialska Nagroda Kultury

Bialska Nagrody Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej przyznawana jest tym osobom, które wniosły znaczący wkład w rozwój kultury. W tegorocznej, trzeciej już edycji, uhonorowano Istvana Grabowskiego, Marię i Marka Światłowskich oraz Ludwika Maciąga. Istvan Grabowski otrzymał nagrodę za promocję kultury na łamach tygodnika „Słowo Podlasia”. Ludwik Maciąg, artysta-malarz, mieszkający przed wojną w Białej Podlaskiej, otrzymał nagrodę za całokształt twórczości, a szczególnie za ubogacanie polskiej sztuki, utrwalanie podlaskiego pejzażu oraz urody koni. Maria i Marek Światłowscy, właściciele „Księgarni Podlaskiej”, otrzymali nagrodę w kategorii mecenatu kulturalnego, w szczególności za promowanie literatury światowej i regionalnej oraz wspieranie przedsięwzięć literackich. Uroczyste wręczenie nagród odbyło się podczas Dni Białej Podlaskiej.

Nie tylko disco

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej zorganizował w dniu 29 maja IX Prezentacje Taneczne „W kręgu nie tylko disco”. Na scenie bialskiego amfiteatru wystąpiło 15 zespołów dziecięcych i młodzieżowych: z Białej Podlaskiej, Łosic i Terespoła. Oprócz tańców w stylu disco, zaprezentowano show dance, rap oraz układy tańców dowolnych. Pierwszą nagrodę przyznano grupie „Faza” z Łosic, prowadzonej przez Agnieszkę Demianiuk; drugą białczankom z zespołu „Szalone Piątki”, prowadzonym przez Joannę Kozłowską i Wiolettę Chmielewską. (Szkola Podstawowa nr 5); trzecią grupie „Domino” z Białej Podlaskiej, prowadzonej przez Wiolettę Jaroszek.

Sukcesy Elipsy

Funkcjonujący w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej zespół teatralny „Elipsa”, prowadzony przez Annę Stanek, może już poszczycić się sporym osiągnięciem. Widowisko „Szłość samojedna”, oparte na tekście Mirona Białoszewskiego, zakwalifikowane zostało do prezentacji podczas przeglądu ogólnopolskiego. Spektakl pokazany został na Festiwalu Teatrów Młodzieżowych w Krośnie, gdzie zdobył trzecie miejsce oraz nagrodę Brązowej Otwartej Kurtyny.

Przegląd chórów szkolnych

5 czerwca zorganizowany został w Łomazach II Powiatowy Przegląd Chórów i Zespołów Szkolnych. Wystąpiło łącznie dziewięć chórów. W kategorii szkół

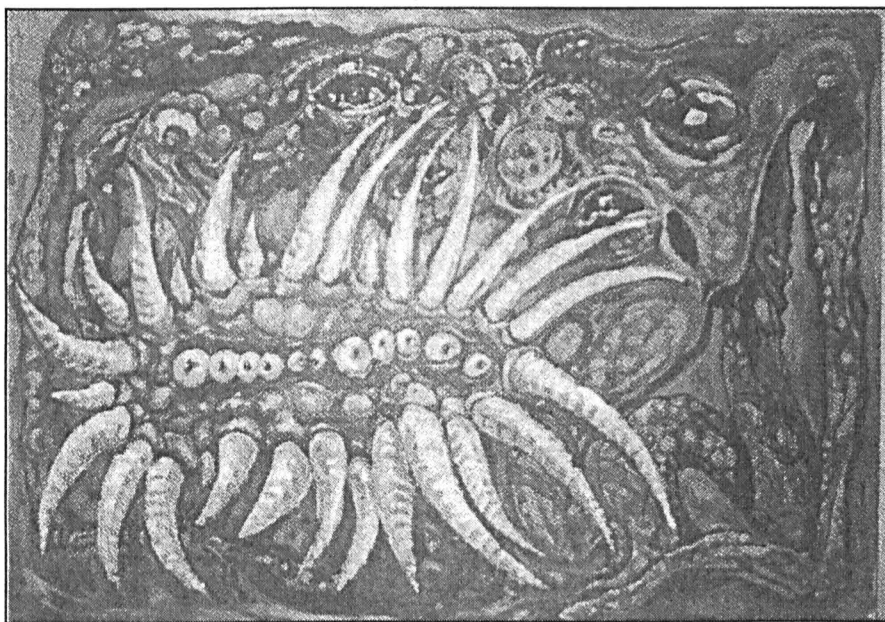
podstawowych zwyciężył zespół wokalny GOK w Łomazach. Także w kategorii gimnazjów najlepiej spisała się młodzież łomaska – chór „Kanon” z Zespołu Szkół. Oba zespoły prowadzi Grzegorz Kulicki. Jego umiejętności zostały już zauważone, o czym świadczy uhonorowanie go nagrodą „Białskich Talentów”.

Wróżka w Białej Podlaskiej

W ramach akcji „Tydzień Czytania Dzieciom”, Filia nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej zaprosiła na spotkanie z czytelnikami Wioletę Piasecką. Jest ona autorką siedmiu książek dla dzieci. Pisarka objechała już prawie cały kraj, wszędzie czytając – w przebraniu za wróżkę – swoje książki. Podobnie było w Białej Podlaskiej, co bardzo podobało się dzieciom.

Wystawy w Galerii Podlaskiej

W kwietniu prezentował swoje obrazy Ziemowit Kmiec, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Od 6 maja do 2 czerwca gościła wystawa malarstwa Jerzego Tyburskiego z Zamościa, absolwenta Państwowego Liceum



Robert Łuczka, olej, płótno

Sztuk Plastycznych w Zamościu oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (historia sztuki). Artysta pokazywał już swoje prace na wielu wystawach, zarówno zbiorowych, jak i indywidualnych. W 2004 r. uzyskał nagrodę Ogólnopolskiego Konkursu Malarskiego „Autograf”. Jak sam podkreśla, jego „ma-

larstwo to świat osobny, bardzo luźno związany z rzeczywistością”. „Baranowicze” to tytuł wystawy prezentującej dorobek środowiska plastycznego jednego z większych miast na Białorusi. Swoje prace plastyczne przedstawił: Larisa Waraszkiewicz, Walentyna Czekanowicz i Aleksander Czekanowicz. Czynna była w dniach 3 - 30 czerwca. Na wystawie „Niebo i Ziemia” (25.06.-31.07.) swój dorobek twórczy zaprezentowali białscy plastycy: Ewa Borowska-Kurpeta, Monika Byszko, Edyta Drobysz, Ewa Fałkowska-Rękawek, Magda Wojcik, Jacek Gałczyński, Marek Jędrych, Robert Łuczka, Artur Kulik, Edward Mikołajczuk, Roman Pieńkowski, Mieczysław Skolimowski i Jarosław Struk. Wystawione były obrazy olejne, fotografie, gwasze, ekoliny. W dn. 6-22 czerwca czynna była wystawa „Papież”, przygotowana w oparciu o zbiory kolekcjonerskie Szczepana Kalinowskiego. Od 24 czerwca do 7 lipca prezentował swoje fotografie Jarosław Domański („Barwy miasta”).

Dni Białej Podlaskiej

25 i 26 czerwca odbyła się większość imprez przygotowanych na Dni Białej Podlaskiej. Organizatorami byli: Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, Osiedlowy Dom Kultury, Kluby Kultury „Piaś” i „Eureka”, Wydział Spraw Obywatelskich UM. Interesująco przebiegał sobotni koncert ph. „Dzieli nas tylko granica”. Występowały m.in. zespoły rockowe z Warszawy i Brześcia, a także grupa bębniarzy. W niedzielę prezentowany był dorobek kulturalny miasta, podsumowywano ogłoszone wcześniej konkursy („Zacny białezanin w karykaturze”, „Czterowiersz”, „Czy znasz dzieje patronów ulic naszego miasta”, „Bajki i bajeczki”). Wręczone zostały również białskie nagrody kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Prezydent Andrzej Czapski i przewodniczący Rady Miasta Jerzy Sadowski uhonorowali tytułem „Zasłużony dla miasta” ks. infułata Antoniego Laszuka. Po południu w białskim amfiteatrze rozbrzmiewała muzyka. Marta Woldańska i Janusz Maleńczuk śpiewali piosenki z lat 60. i 70., a wieczorem wystąpił z recitalem Szymon Wydra. Występy zakończono pokazem żonglerki z pochodniami w wykonaniu białskiego teatru ognia Ithilnaur. Obok amfiteatru czynny był kiermasz sztuki ludowej.

Puchar dla MOK

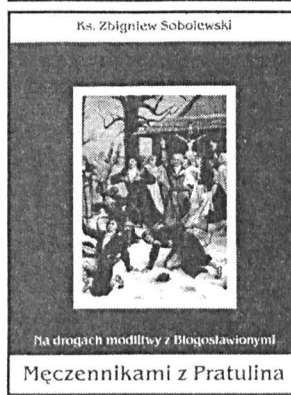
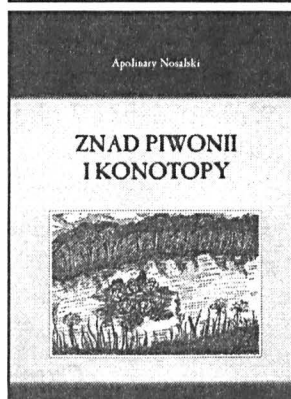
Janusz Izbicki, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej, odebrał w czerwcu puchar za udział w konkursie na najlepszą miejską placówkę kultury w 2004 r. Wyróżnienie to przyznane zostało za całokształt działalności. Była to pierwsza edycja ogólnopolskiego konkursu, a uczestniczyło w nim 120 placówek.

Kronikę redaguje:
Hanna Bajkowska

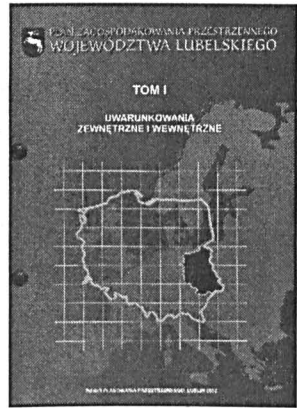
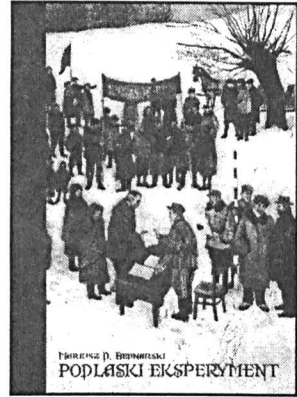
NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ Spacer po Janowie Podlaskim 1465 - 2005. Janów Podlaski, 2005
- ✓ Magia słów : wybór wierszy kl. V a Liceum Ekonomicznego. Biała Podlaska, 2005
- ✓ Powiat parczewski: informator. Parczew, 2005
- ✓ Bienia M.: Archeologia południowego Podlasia. Informator wystawy. Biała Podlaska, 2005
- ✓ Szlachta podlaska od połowy XIX wieku do III Rzeczypospolitej. Red. S. Kordaczuk. Siedlce, 2004
- ✓ Zarys dziejów oświaty i ZNP w pow. parczewskim. Red. S. Jadczyk. Parczew, 2005
- ✓ Borkowski Z.: Cmentarz miejscem wdzięczności. Sarnaki, 2005
- ✓ Nosalski A.: Znad Piwonii i Konotopy. Parczew, 2005
- ✓ Sobolewski Z.: Na drogach modlitwy z Błogosławionymi Męczennikami z Pratulina. Siedlce, 2005
- ✓ Bednarski M.: Podlaski eksperyment. Ra-
dzyń Podlaski, 2005



- ✓ Błogosławiony ks. Ignacy Kłopotowski w służbie ubogim i potrzebującym. Red. Z. Chomiuk. Warszawa, 2005
- ✓ Moisan-Jabłońska K.: Drohiczyn. Warszawa, 2005
- ✓ Żynel M.: Spółdzielczość wiejska na Podlasiu. Białystok, 2004
- ✓ Bazylika katedralna w Białymstoku. Księga jubileuszowa z okazji poświęcenia kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku (1905 - 17 IX - 2005). Red. T. Krahela. Białystok, 2005
- ✓ Plan Zagospodarowania Przestrzennego Województwa Lubelskiego. T. I-III. Lublin, 2002
- ✓ Panasiewicz R.: Saul (powieść). Perth (Australia), 2004



Czasopisma:

- Grot (Radzyń Podlaski) 2005, nr 4-6
- Gazeta Łosicka 2005 nr 4-6
- Goniec Terespolski 2005 nr 1
- Lublin: kultura i społeczeństwo 2005 nr 2
- Nad Bugom i Nawoju 2005 nr 1-3
- Studia Regionalne (Białystok) 2004 nr 1-2
- Wiadomości Gminne (Biała Podlaska) 2005 nr 1-7

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Świątłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA
I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851

PODLASKA TOŻSAMOŚĆ

Mariusz Bechta

Rewolucja, mit, bandytyzm.

Komuniści na Podlasiu w latach 1939-1944.

Geneza rewolucji komunistycznej. Agentura prosowiecka
(PPR, GL-AL) w walce z podziemiem niepodległościowym (AK, NSZ)
w czasie II wojny światowej.

* * *

Narodowo radykalni.

**Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach
1918-1939.**

Model ideowych i organizacyjnych metamorfoz młodzieży
narodowej (SN, ONR, RNR "Falanga") na Podlasiu przed
wybuchem II wojny światowej.

a ponadto szereg innych publikacji
na www.templumnovum.com

dystrybucja:

rekonkwista

skrytka pocztowa 143
21-500 biała podlaska

tel. 0501-692-106

